

Robert J. Wieland

DOBRA NOWINA

jest o wiele lepsza
niż moglibyśmy
przypuszczać



POSELSTWO
WYZWOLENIA



DOBRA NOWINA

**jest o wiele lepsza
niż moglibyśmy
przypuszczać**

Robert J. Wieland

DOBRA NOWINA

**jest o wiele lepsza
niż moglibyśmy
przypuszczać**



Tytuł oryginału: The Good News Is Better Than You Think
Autor: Robert J. Wieland

Tłumaczenie: Rafał Ochocki
Projekt, redakcja techniczna i skład: Leszek Wierzbicki

Wierzymy, że niniejsza publikacja zawiera ważną treść,
którą powinni poznać wszyscy ludzie.
Jeśli uznasz to za stosowne, po jej przeczytaniu
przekaż ją dalej.

Audiobook dostępny na Spotify:



Cytaty biblijne użyte w książce pochodzą z Uwspółcześnionej Biblii Gdańskiej, lub zostały przetłumaczone z tekstu angielskiego, gdzie poza zaznaczonymi wyjątkami, użyta została Biblia Króla Jakuba (KJV).


**POSELSTWO
WYZWOLENIA**
Cieszyn 2024

Kontakt tel.: 502 258 738

Musisz nauczyć się wierzyć w dobre wieści!

**Łatwiej jest wierzyć w złe wieści,
ponieważ urodziliśmy się, aby tak robić**

Przedstawmy najpierw o czym jest ta książka, aby nasz czytelnik nie tracił czasu, jeśli uzna, że zamiast tej chce przeczytać inną:

- Nasz pomysł jest uderzający i kontrowersyjny: to, co ludzie uważali za „ewangelię”, okazuje się być znacznie lepszą Dobrą Nowiną niż większość z nas odważyła się uwierzyć.
- Infiltracja na wpół ukrytych złych wieści nękała kościół chrześcijański przez większą część dwóch tysiącleci. Paraliżuje ona duchowo ludzi, którzy nie potrafią zrozumieć, dlaczego są tak „letni” w swoim oddaniu.
- Dlatego musimy na nowo odkryć oryginalną ideę „Dobrej Nowiny”, która przenika Nowy Testament.

Kiedy Ewangelia wystartowała, apostołowie Chrystusa zostali oskarżeni o „wywrócenie świata do góry nogami” (Dz 17,6 według KJV). Nie chodziło o ich osobowość czy zdolności PR-owe; trzymali się kurczowo idei, która sama w sobie była rewolucyjna.

Ludzie, którzy to słyszeli, reagowali w sposób, który można by nazwać jako gwałtowny – sam Jezus powiedział, że ci, którym się to podobało, zabierali „królestwo niebieskie przemocą” (Mt 11,12 KJV). Oznacza

to, że kiedy uwierzyli w to, co usłyszeli, uwierzyli gwałtownie – uchwycili to z całą energią jaką mieli. W samej Dobrej Nowinie było coś, co automatycznie uwalniało ich od zahamowań i przekształcało w radosnych (wręcz nieustraszonych!), zdolnych przekazicieli tego przesłania.

A ci, którym ta idea się nie spodobała?

Stali się również brutalni – prześladowając tych, którym się to podobało. Dlatego czytamy o chrześcijanach rzuconych lwom na pożarcie w rzymskich amfiteatrach.

Ludzkość była odpowiednio dzielona przez tę pozornie szaloną ideę, że Ewangelia jest lepszą dobrą nowiną, niż ludzkość mogłaby sobie wymarzyć. Biblia była postrzegana jako aktualna gazeta Niebios, a ci, którym podobała się zawarta w niej Dobra Nowina, nie mogli się nią nacieszyć. Ich entuzjazm dla „telewizji” i „filmów” tamtych czasów zniknął z dnia na dzień (tak, mieli swoje rozrywki, potężniejsze niż nasze „sporty” – prawdziwe wyścigi rydwanów, walki gladiatorów, wszystko z darmowym wstępem). Ci wierzący odkryli, że Boża idea Dobrej Nowiny była tak bardzo interesująca, że to, co uważali za „zabawę”, stało się teraz nudne i odpychające.

Tym, co sprawiło, że Dobra Nowina była tak zdumiewająco dobra, było odkrycie tego, czego Chrystus dokonał dla ludzkości. Nie było to tym, co próbował osiągnąć, ale tym, co faktycznie uczynił. Krzyżeli

z dachów domów: „Chrystus zbawił świat! Odkupił ludzkość! Dał dar zbawienia każdej ludzkiej duszy!”. „Uwierzcie w to” – mówili.

Ale natychmiast pojawił się problem: ludziom nie było łatwo uwierzyć. Byli tak przyzwyczajeni do wierzenia w złe wieści, że trudno im było zacząć wierzyć w dobre. I właśnie ten problem prowadzi nas do naszej tezy.

Chociaż Jezus powiedział, że Jego „jarzmo bowiem jest przyjemne, a brzemień lekkie”, nie miał na myśli, że nam, ludziom, łatwo jest uwierzyć, że Jego jarzmo jest miłe. Jak zobaczymy później, łatwo jest być zbawionym, a trudno jest być zgubionym, jeśli zrozumiemy i uwierzmy, jak dobra jest ta Dobra Nowina; jednak nauczanie się tego, by wierzyć jest jedynym trudnym krokiem w podążaniu za Nim.

Powodem jest to, że my, istoty ludzkie, urodziliśmy się i wychowaliśmy w niewierze. Dlatego też jesteśmy tak podatni na strach. Niewiara jest dla nas czymś naturalnym. To dlatego Jezus, gdy przyszedł, by nas zbawić, spotkał się z tak ogromną niewiarą, że doprowadziła ona ludzi do ukrzyżowania Go (gdyby dziś powrócił w takiej postaci, świat ponownie by Go ukrzyżował). Ta głęboko zakorzeniona niewiara prowadzi do tego, co nazywamy grzechem.

Wydawnictwo Simon and Schuster z Nowego Jorku opublikowało kiedyś bestseller autorstwa Bena J. Wattenberga zatytułowany *The Good News Is The Bad News is Wrong*. (Dobra Nowina jest taka, że Zła Nowina jest Błędna). Uderzył on w czułe punkty społeczeństwa,

ponieważ powiedział milionom, że ich pesymistyczne przeczucia dotyczące naszego gospodarczego, politycznego i moralnego statusu były błędne. „Dobre wieści” o naszym narodzie były znacznie lepsze, niż myśleli – tak głosiła książka.

Wiadomość o Bożej woli dla twojej przyszłości jest o wiele ważniejsza. Pieniądze i wpływy polityczne nie są w stanie kupić prawdziwego szczęścia, a szczęście to nazwa gry. (Pamiętasz dyrektora Enronu, który sprzedał swoje akcje za 35 milionów dolarów, a mimo to zamknął się w swoim nowym mercedesie i zastrzelił)? „Dobra Nowina” o której mówimy dotyczy naszego osobistego szczęścia teraz i na zawsze. Napęłnia serce radością nawet jeśli musimy żyć w ubóstwie, chorobie lub samotności. Tego pragną milionerzy, ale prawie nigdy tego nie dostają.

Jeśli spojrzymy prawdzie w oczy, większość z nas prawie straciła nadzieję, że takie szczęście jest osiągalne. Spodziewamy się, że przeżyjemy nasze dni z dokuczliwą falą frustracji i rozczarowania, nawet jeśli ulotny smak przyjemności czasami sprawia, że życie wydaje się warte przeżycia. Lecz podwodny nurt pojawia się ponownie, a nieokreślone uczucie depresji niczym przypływ porywa nas w rozpacz. Nawet wielu młodych ludzi, którzy nigdy nie wygrali 35 milionów dolarów, próbuje odebrać sobie życie. Potrzebujemy czegoś lepszego niż to, co usłyszeliśmy.

Słowo „ewangelia” oznacza „dobra nowina”. „Jezus przyszedł (...) głosząc Bożą Dobrą Nowinę” (Mk 1:13, Komentarz Barclaya). Jego przesłanie koncentrowało się

na ścieżkach do szczęścia. W Kazaniu na Górze znajduje się dziewięć recept na szczęście, z których każda zaczyna się od słów: „Błogosławieni, którzy...”. (Mt 5,3–12). Możesz być zaskoczony, gdy odkryjesz, że żadna z nich nie mówi nam, co robić, aby być „szczęśliwym”, ale w co wierzyć.

Jeśli szczęście zależy od tego, czy zrobię coś dobrze, to zawsze napotykam na przeszkodę w postaci niemożności zrobienia tego dobrze. Zawsze istnieje element nieosiągalności. Jeśli Bóg obiecuje mi coś dobrego pod warunkiem, że najpierw zrobię coś właściwego, Jego obietnice z pewnością zawiodą, ponieważ nie będę w stanie ich spełnić. Bóg może obiecać mi niebo, ale to okrutna sztuczka, jeśli Jego obietnice są niweczone przez niemożliwy do spełnienia warunek wstępny.

Czy kiedykolwiek otrzymałeś oficjalnie wyglądający list z informacją, że jesteś na drodze do wygrania miliona? Jeśli Boża „dobra nowina” jest podobnym oszustwem, to okazuje się, że jest On głównym oszustem na ziemi. Samobójstwa nastolatków nie byłyby tym, czym są, gdyby dzieci nie odziedziczyły skądś takiego pomysłu.

**Dlaczego jest to dla nas takie trudne,
aby uwierzyć w Bożą Dobrą Nowinę?**

To niebywałe, nie do wyobrażenia, zadziwiające dla niebiańskich aniołów, obserwować, jak ogromna większość ludzkości woli złe wieści od dobrych. Gdyby przyszedłby do nas ktoś, przynosząc nam Dobrą Nowinę,

czy bylibyśmy tak zdenerwowani, że powstałibyśmy i ukrzyżowalibyśmy Go. (Może powiesz: No tak, ale to było 2000 lat temu i to byli źli ludzie; my jesteśmy inni. Nigdy byśmy tego nie zrobili).

A oto źródło naszego problemu: nie rozumiemy samych siebie. Biblia mówi, że z natury wszyscy jesteśmy tacy sami. New English Bible oddaje List do Rzymian 3,23 następująco: „Wszyscy podobnie zgrzeszyli” i jest to wyrażone jasno, bo w Rz 8,7 Paweł dodaje: „Zamysł ciała jest nieprzyjacielem Boga”. Ten „cielesny umysł” jest standardowym wyposażeniem DNA „nas wszystkich”, nikt nie jest „pozbawiony” tego powszechnego dziedzictwa, nawet dziewica Maria. Wszyscy ludzie rodzą się w stanie oddzielenia od Boga; musimy nauczyć się wierzyć w Dobrą Nowinę (Maria się nauczyła!). Nie możemy twierdzić, że przewyższamy swoimi cnotami ludzi sprzed 2000 lat. W sensie zbiorowym „oni” byli „nami”.

Nie możemy wierzyć w to, co mówi Jezus, jeśli nie wierzymy, że Jego „jarzmo jest miłe” a „brzemień lekkie”. Z pewnością jednak zdrowy rozsądek podpowiada nam, że wiara w tę Dobrą Nowinę nie jest „łatwa”. My, istoty ludzkie, zarówno w kościele, jak i poza nim, nieustannie popadamy w niewiarę, podobnie jak Izraelici, którzy nie mogli „wejść” do Ziemi Obiecanej „z powodu niewiary” (Hbr. 4,6). Niewiara jest nadal naszym wspólnym grzechem.

Ponieważ Bóg nie ma dla nas nic poza Dobrą Nowiną, oczywiste jest, że nasza skłonność do złej nowiny

musi być wynikiem tego, że jesteśmy „wyobcowani [od Boga] i (...) nieprzyjaciółmi w waszym umyśle”, tak że nasz grzeszny „umysł jest nastawiony nieprzyjaźnie do Boga” (Kol 1,21; Rz 8,7 KJV). Wszyscy jesteśmy „podobni do innych” „z natury” (Ef 2,3). Dopóki nie dowiemy się, kim On jest, to wyobcowanie od Boga skutkuje „zaciemnieniem zrozumienia Jego (...) z powodu zaślepienia naszych serc” (Ef 4,18). Wynika to z błędnego wyobrażenia Bożego charakteru. Ostatecznie odziedziczyliśmy je po naszych pogańskich przodkach. Do kościoła wdarło się poczucie, że Bóg jest wrogiem, którego należy udobruchać. Musimy więc coś zrobić, aby uchronić się przed Jego „gniewem”.

Dziś mówimy, że bezpiecznie przekroczyliśmy ten globalny okres dojrzewania, ale ten wrodzony stan lękowy wciąż się pojawia. Po strasznych wypadkach 11 września nasze nowoczesne wynalazki i wygodę zdały się bezsilne, by ukoić nasze wewnętrzne lęki. Złe wieści sprawiły, że wszyscy jesteśmy bardzo pobudzeni. Wciąż zmagamy się z naszymi lękami związanymi z rakiem, ubóstwem, wypadkami, terroryzmem. Badania wykazały, że większość amerykańskiej młodzieży uważa, że pewnego dnia musi zginąć w wojnie nuklearnej, podobnie jak wielu młodych ludzi w latach 30. obawiało się śmierci w starciu z niemieckim nazizmem (i wielu z nich zginęło). Cały ten negatywny niepokój jest proporcjonalny do naszego emocjonalnego oddalenia od Boga, co oznacza, że rodzimy się wierząc w złe wieści.

Źródłem jest wróg, zwany szatanem

Zbliżający się wąż kobra potrafi sparaliżować swoją oszołomioną strachem, zahipnotyzowaną ofiarę, zanim uderzy. Wiara w złe wieści paraliżuje ludzką duszę. Faktem jest, że szamanom w Afryce udało się „przekląć” bezbronne ofiary, które następnie kładły się i umierały bez żadnego organicznego powodu. W oryginale List do Hebrajczyków 2,14 mówi, że Zbawiciel przyszedł, aby pozbawić mocy tego wroga naszych dusz „i uwolnić tych, którzy przez strach przed śmiercią przez całe życie byli w niewoli”. Kiedy Chrystus został ukrzyżowany, diabeł nie został zabity, ku rozczarowaniu wielu, ale został sparaliżowany.

Przykładem silnego człowieka, który został sparaliżowany – niczym ofiara przez kobrę – wiarą w złe wieści, jest król Saul w starożytnym Izraelu. Trzeba przyznać, że zbuntował się przeciwko Bogu i zrobił praktycznie wszystko źle. Jego królestwo było zagrożone, a armia przygębiona w obliczu wrogich sił Filistynów, które miały znaczną przewagę liczebną. Król odciął się od wszelkich środków, za pomocą których Bóg chciał mu pomóc. Bóg nie przesłał mu żadnej wiadomości o zagładzie, a Saul wciąż miał możliwość pokuty.

Nie zdecydował się jednak jej przyjąć, lecz udał się do spirytystycznego medium, szukając idei co zrobić. Czarownica była kontrolowana przez szatana i opowiedziała przerażonemu królowi o szeregu nieszczęść, które rzekomo „Pan” miał na niego sprowadzić, aby doprowadzić

jego i cały naród do ruiny. Jedna to nie Bóg wysłał królowi takie wiadomości; Saul uwierzył w złe wieści podane przez medium. Jej przesłanie zmiażdżyło w jego duszy ostatnią iskierkę nadziei. Zakończył swoje życie całkowicie niepotrzebnym samobójstwem (1 Sm 28,31).

Bóg nigdy nie doprowadził żadnej duszy do samobójstwa, bez względu na to, ile błędów popełniła. Saul mógł okazać skrucę, przyznać się do wielu grzechów i wezwać naród do modlitwy o wybawienie. Łaskawy Bóg odpowiedziałby tak, jak to często czynił. Takie uniżenie duszy byłoby nieopisanie lepsze niż samobójstwo.

Bez względu na to, jak źle się czujesz lub jak beznadziejne są twoje perspektywy, Pan ma dla ciebie dobre wieści: „Niechaj się nie trwoży serce wasze; wierzycie w Boga, wierzcie i we Mnie... O cokolwiek prosić będziecie w moje imię, to uczynię... Jeśli o coś będziecie prosić w moje imię, ja to uczynię. Pokój zostawiam wam, mój pokój daję wam; daję wam nie tak, jak daje świat. Niech się nie trwoży wasze serce ani się nie lęka” (J 14,1.13.14.27).

Jezus rozpoznał tutaj jedną z zasad psychiatrii – nie możesz być sparaliżowany przez złe wieści, chyba że zdecydujesz się nie wierzyć w dobre wieści. Złe wieści mogą zapukać do twoich drzwi, ale nigdy nie dostaną się do twojej duszy, dopóki nie powiesz: „wejdz”. „Nie pozwól aby twoje serce się trwożyło albo lękało” (wg KJV) – zachęca. „Pozwolić” oznacza wyrazić zgodę. Tak więc „nie pozwól, aby twoje serce się trwożyło” oznacza zgodę na uwierzenie w szatańskie złe wieści. To twój wybór.

Szczera prawda jest zawsze pełna nadziei. Na przykład, boimy się, że lekarz powie nam przerażającą wiadomość, iż mamy nieuleczalne stadium raka i chcemy uniknąć konfrontacji z tym faktem. Ale tak łatwo zapominamy, że śmierć „w Chrystusie” jest o wiele lepsza niż życie bez Niego. Utrata duszy jest o wiele gorsza niż cielesne umieranie. Jeśli Pan pozwala nam zasnąć snem śmierci, faktem wciąż pozostaje, że On jest tym, kim zawsze był – „Bóg jest miłością” (1 J 4,8).

Dla osoby leżącej na łożu śmierci Bóg ma tylko dobre wieści. Chce, aby zrozumiała prawdę o Zbawicielu, który umarł, aby odkupić nas od wiecznej śmierci i którego zmartwychwstanie po trzech dniach jest gwarancją, że my również zmartwychwstanimy do niekończącego się życia w Nim. Nie ma tak złej sytuacji, w której Bóg nie miałby dla nas dobrych wieści. (Nawet niewybaczalny grzech przeciwko Duchowi Świętemu jest ostatecznym, nieodwołalnym wyborem niewiary w Bożą Dobrą Nowinę, zdecydowanym, ostatecznym przeciwstawieniem się Duchowi Świętemu. Mt 12,24–35; Hbr 6,4–10).

Najczęstszy grzech całej ludzkości

Brak wiary czy też niedowierzanie, jest tym, co Biblia nazywa niewiarą. Jest to grzech numer jeden na przestrzeni wieków. Izrael nie mógł wejść do Ziemi Obiecanej „z powodu niewiary” (Hbr 4,6). Kiedy Jezus, Wielki Uzdrowiciel, odwiedził swoje rodzinne miasto Nazaret, „nie uczynił tam wielu cudów z powodu ich niewiary”

(Mt 13,58). Ich ogromna niewiara pozbawiła ich wielkich błogosławieństw. To było niesamowite, jak tłum mógł stać w obecności samego Syna Bożego, a mimo to postanowił pielęgnować swoją złą nowinę. Jezus „dziwił się ich niedowiarstwu” (Mk 6,6).

Jezus powiedział swoim uczniom, których wysiłki zostały udaremnione w kwestii uzdrowienia rozpaczliwie chorego dziecka, że ich „niewiara” była problemem (Mt 17,20). Nawet po Jego zmartwychwstaniu, uczniowie przez pewien czas przedkładali złe wieści nad dobre, odmawiając wiary świadectwu naocznych świadków, którzy wiedzieli, że zmartwychwstał. „Zganił ich niewiarę i zatwardziałość serca, że nie uwierzyli tym, którzy Go widzieli zmartwychwskreszonego” (Mk 16,14 BW). Tak, tych jedenastu uczniów stało przed najsurowszą próbą wiary, przed jaką kiedykolwiek stanęli ludzie – Dobra Nowina była tak fantastycznie „nieprawdopodobna”, że wydawało się, że wiara w to, że „On zmartwychwstał” jest czymś ponad to co mogliby zrobić.

Postaw się na ich miejscu. Oto jesteś w najgłębszym dole rozpaczy, jaki kiedykolwiek znałeś. Twój Zbawiciel nie żyje, leży w grobie; twoje nadzieje zostały zmiażdżone przez najbardziej gigantyczną przeszkodę wszech czasów – ukrzyżowanie. Wydaje się, że na końcu twojego tunelu nie ma nawet najmniejszego promyka światła. Czy możesz wierzyć doniesieniom niektórych podeksytowanych kobiet, takich jak Maria Magdalena, które twierdzą, że widziały Go zmartwychwstałego? Przemyśl to. Może zechcesz uklęknąć razem z tymi „skarconymi”

uczniami i wziąć na siebie odpowiedzialność za niewiarę w Dobrą Nowinę!

Nic dziwnego, że autor Listu do Hebrajczyków błaga nas: „Uważajcie, bracia, żeby nie było czasem w kimś z was przewrotnego serca niewiary, które by odstępowało od Boga żywego. Lecz zachęcajcie się wzajemnie każdego dnia, dopóki nazywa się „dzisiaj”, aby nikt z was nie popadł w zatwardziałość przez oszustwo grzechu” (Hbr 3,12.13).

Najlepszą Dobrą Nowiną, jaką może usłyszeć zdezorientowana lub zrozpaczona istota ludzka, jest to, że ten moralny i duchowy paraliż jest chorobą, grzechem, który został już uleczony w osobie Syna Bożego – uleczony w naszym upadłym, grzesznym ciele. On stał się jednym z nas, przyjął na siebie naszą naturę, faktycznie utożsamiał się z naszym podstawowym problemem wyobcowania od Boga i zaniósł nasz grzech właśnie tam – na krzyż.

W ten sposób ustanowił dla całej ludzkości nową tożsamość w Sobie, niezależnie od tego, jak złe mogą być nasze grzechy. Sprawił, że wyobcowanie, grzech i strach stały się bardziej przestarzałe niż życie jaskiniowca. Ciemność umysłu jest przestarzała, jest czymś niepotrzebnym. W tym, czego dokonał Chrystus (a nie tylko w tym co próbował dokonać), ludzka rozpacz stała się anachronizmem. Bóg i cały wszechświat witają nas jako „zaakceptowanych w Umiłowanym” Synu Bożym (Ef 1,6 KJV). Świadomość tego, co On uczynił, oszałamia umysł.

„Was, którzy kiedyś byliście obcymi i wrogami umy-
słem w niegodziwych uczynkach, teraz pojednał. W jego
doczesnym ciele przez śmierć, aby was przedstawić jako
świętych, nieskalanych i nienagannych przed swoim ob-
liczem” (Kol 1,21.22).

Ale, mówisz, „jestem godny potępienia. Czuję w głę-
bi siebie wiele powodów, dla których zasługuję na na-
ganę”.

Tak, skazy i winy nadal istnieją (tak jak w przy-
padku ogromnych miliardów ludzi na całym świecie).
Niemniej jednak ofiara Chrystusa w naszym imieniu
daje Mu zdumiewające prawo do przedstawienia nas
przed Ojcem i Jego wszechświatem jako świętych w Jego
oczach, bez skazy i wolnych od oskarżeń. Najważniej-
szym punktem tej wspaniałej Dobrej Nowiny jest po-
 prostu to, że cały grzech, ciemność i zanieczyszczenie,
które wciąż nas uciskają, utrzymują się tylko dzięki na-
szej niewierze w Jego Dobrą Nowinę!

Kiedy zaczynamy poszerzać obszar naszej duszy aby
w to uwierzyć, Jego wybawienie zaczyna natychmiast
działać w naszym sercu powodując zmiany o których
nigdy nie myśleliśmy, że są możliwe.



Dlaczego Boża Dobra Nowina ma eksplodującą moc?

Jest ona zawarta w samej jej treści

Dlaczego zbawienie przychodzi przez wiarę w Dobrą Nowinę, a nie przez dobre uczynki?

Nie jest to spowodowane arbitralną decyzją Boga. Dobre uczynki nie mogą zmienić ludzkiego serca.

I nie jest to jakaś niejasna teologiczna tajemnica. Wyjaśnia to zwykły zdrowy rozsądek: po zrobieniu wszystkiego dobrego, co można sobie wyobrazić, okazuje się, że pierwotny egoizm pozostaje nienaruszony. Może być on tak zamaskowany, że trudno go rozpoznać. Historia pełna jest „religijnych” ludzi, którzy zamęczali się dobrymi uczynkami, robiąc to wszystko z egocentrycznych pobudek. Ich prawdziwą motywacją było gromadzenie punktów w celu uzyskania nagrody, bez względu na to, w jakim przebraniu to robili. Prawdziwa miłość nigdy nie miała szansy się tam dostać. „I choćbym rozdał całe mienie swoje, i choćbym ciało swoje wydał na spalenie, a miłości bym nie miał, nic mi to nie pomoże” (1 Kor 13,3 BW).

Fałszywa dobra nowina powiedziałaaby nam, że pewna ilość egoizmu jest w porządku, ponieważ nie ma sensu mieć nadziei na prawdziwą zmianę serca; to niemożliwe. Po prostu dostosuj swoje myślenie. Inni ludzie są tacy, dlaczego nie ty?

Taka fałszywa dobra nowina oznajmia również, że sam Bóg będzie zadowolony z tego, że żyjemy tak, jak

żyjemy, o ile tylko powiemy, że „przyjmujemy” Jezusa. On nas wybieli na sądzie ostatecznym.

Biblijna Dobra Nowina jest lepsza

Najbardziej przejrzystym rozdziałem na ten temat jest ten, w którym Jezus opisuje „ponowne narodziny”. Nikodem, członek najwyższej rady rządzącej, wiedział, że potrzebuje pomocy. Martwiła go jego hipokryzja. Przychodząc późno po godzinach pracy, Nikodem rozpoczął z Jezusem nocną rozmowę. Zaczął dość niezręcznie od słabej pochwały:

„Wiemy, że przyszedłeś od Boga jako nauczyciel...”. W odpowiedzi Jezus oświadczył: „Zaprawdę powiadam ci: Jeśli się ktoś nie narodzi na nowo, nie może ujrzyć królestwa Bożego”.

„Jakże może się człowiek narodzić, będąc stary?” zapytał Nikodem. Z pewnością nie może wejść po raz drugi do łona matki, aby się narodzić!

„Jezus odpowiedział: Zaprawdę, powiadam ci, nikt nie może wejść do królestwa Bożego, jeśli się nie narodzi z wody i z Ducha. Ciało rodzi ciało, ale Duch rodzi Ducha” (J 3,2–6).

Niektóre rzeczy, które Chrystus powiedział tamtej nocy, były jak bomby zegarowe zasiane w umyśle Nikodema. W miarę upływu czasu uwalniały swoją potężną energię. Lepszą metaforą jest to, że prawdy te były jak nasiona kwiatów zasadzone na pustyni, nasiona, które

wydają się martwe, dopóki wiosenne deszcze i słońce nie obudzą ich do bujnego życia.

Chodzi o to, że prawdy te mają nieodłączną moc

Zbawiciel nie powiedział Nikodemowi, że musi sam dokonać nowo narodzenia. „Musisz się narodzić na nowo” nie było przedsięwzięciem typu „zrób to sam”. Jezus wyjaśnił Dobrą Nowinę, że tego cudu dokonuje Pan, a nie człowiek. Zniechęcające dla człowieka jest ciągle powtarzanie mu, że „musi narodzić się na nowo”, gdy myśli, że to zadanie należy do niego. Żadna istota ludzka nigdy nie narodziła się sama (przepraszam; potrzebujemy nowego czasownika); po prostu musiał pozwolić rodzicom zrobić to za niego. Zatem Jezus mówi do Nikodema, aby pozwolił Duchowi Świętemu, zastępującemu jego rodziców, dokonać w nim duchowych nowych narodzin:

„Nie powinienes być zaskoczony, gdy mówię: „Musisz narodzić się na nowo. Wiatr wieje tam, gdzie mu się podoba. Słyszysz jego dźwięk, ale nie możesz powiedzieć, skąd pochodzi i dokąd zmierza. Tak też jest z każdym narodziłym z Ducha” (J 3, 7.8 NIV).

Boski położnik

Choć może się to wydawać zaskakujące, Dobra Nowina jest bardzo dobra: (1) Duch Święty wykonuje pracę nowo narodzenia i (2) zrobi to, jeśli Go nie sfrustrujesz. (Ludziom, którzy kochają złe wieści, to się nie spodoba).

Ten „wiatr” zawsze nawiewa nasiona niebiańskiej prawdy do umysłów i serc. Nikt nie jest na tyle mądry, by stwierdzić, skąd one pochodzą, ponieważ łaska Boga działa na ludzkie serca na wiele sposobów od zarania dziejów. To, co powiedzieli rodzice, przyjaciele, pieśni pochwalne, usłyszane lub przeczytane przesłania biblijne, kazania, wyrazy prawdziwej miłości – wszystko to może być sposobem, w jaki Duch Święty zasiewa w sercu idee „Dobrej Nowiny”.

Te „nasiona” mogą leżeć głęboko, nierozpoznane przez lata, ale z pewnością wykiełkują, ponieważ każde z nich ma w sobie tajemniczą zasadę życia wiecznego. Każde „ziarno” prawdy Dobrej Nowiny „jest mocą Bożą ku zbawieniu” (Rz 1,16).

Oto kolejna ilustracja tego, jak boskie słowo prawdy osiąga swój cel:

*Jak deszcz i śnieg
zstępują z nieba
i nie wracają do niego,
zanim nie podleją ziemi
i nie sprawią, że pączkuje i rozkwita,
aby wydała ziarno dla siewcy
i chleb dla jedzących,
tak samo jest z moim słowem,
które wychodzi z moich ust:
Nie wróci do mnie puste,
ale osiągnie to, czego pragnę
i osiągnie cel, dla którego je wysłałem.*

Iz 55,10.11 NIV

Chrystusowa ilustracja wiatru wiejącego „tam, gdzie mu się podoba” jest obrazem współczującej troski Boga o każdego człowieka. Tak jak z pewnością czułeś wiatr wiejący w policzek, tak z pewnością Duch Święty próbuje cię nawrócić. „Bóg nie okazuje faworyzowania” (Dz 10,34 NIV).

To ekscytujące, ponieważ czasami można niemal poczuć te nasiona prawdy kiełkujące w duszy, tak jak kobieta w ciąży czuje rosnące w niej dziecko. Jest podekscytowana tworzącym się nowym życiem. Co za radość doświadczać czegoś jeszcze wspanialszego – „Narodziłem się na nowo!”.

**Ale jeśli nowe narodziny są takie łatwe,
dlaczego nie wszyscy narodzili się na nowo?**

Odpowiedź jest jasna: wielu, być może większość, praktykuje aborcję nowych narodzin. W nieskończoność tłumia nowe życie, które daje Duch Boży.

Ujawniają to słowa Szczepana skierowane do ówczesnych przywódców żydowskich. Robili oni tylko to, co przychodzi naturalnie nienawróconej ludzkiej naturze: „Wy, ludzie o sztywnych karkach...! Jesteście tacy jak wasi ojcowie: Zawsze sprzeciwiacie się Duchowi Świętemu!” (Dz 7,51 NIV).

To aktywna alienacja lub wrogość wobec Boga. Nie ma sensu tego robić, ale spójrzmy prawdzie w oczy – to właśnie robimy. To tak, jakby głodujący ludzie uparczywie wyrwali z korzeniami każdą małą roślinę, która wyrasta z ziemi. To szaleństwo!

**Embrionalne nowe życie jest gaszone,
zanim zdąży się rozwinąć**

Jezus opowiedział przypowieść, aby zilustrować los, jaki spotyka większość Jego ziaren prawdy.

„Pewien rolnik wyszedł zasiać ziarno. Gdy rozrzucił ziarno, [1] część spadła na ścieżkę, a ptaki przyleciały i zjadły je. [2] Niektóre spadły na skaliste miejsca, gdzie nie było zbyt wiele gleby. Wyrosły szybko, ponieważ gleba była płytka. Ale kiedy wzeszło słońce, rośliny zostały spalone i uschły, ponieważ nie miały korzeni. [3] Inne nasiona padły między ciernie, które wyrosły i zadusiły rośliny” (Mt 13,3–7 NIV).

Następnie wyjaśnił swoją historię. Rolnik reprezentuje Jego samego, zasiewając nasiona prawdy „Dobrej Nowiny” we wszystkich ludzkich sercach na całym świecie, poprzez działanie Ducha Świętego – „wiatru”. Ale, jak mówi, „serce tego ludu stało się zrogowaciałe; ledwo słyszą uszami i zamknęli oczy” (werset 15, NIV). Nie ma sensu siać ziarna na ścieżce ubitej na skutek stąpania po niej tłumów. Nawet jeśli wiele nasion spadnie na twarde serca, nie mogą się zakorzenić.

**To, co wyjaśnia Jezus, jest takie proste,
że nawet dziecko z łatwością to zrozumie**

[1] „Kiedy ktoś słyszy przesłanie o królestwie i go nie rozumie, przychodzi zły i wyrywa to, co zostało zasiane w jego sercu. To jest ziarno zasiane na ścieżce.

[2] Ten, który otrzymał ziarno, które padło na miejsca skaliste, jest człowiekiem, który słyszy słowo i od razu przyjmuje je z radością. Ale ponieważ nie ma korzenia, trwa tylko przez krótki czas. Gdy przychodzi ucisk lub prześladowanie z powodu słowa, szybko odpada.

[3] Ten, który otrzymał ziarno, które padło między ciernie, jest człowiekiem, który słucha słowa, ale troski tego życia i zwodniczość bogactwa dławia je, czyniąc je bezowocnym” (wersety 19–22 NIV). Jak dotąd są to złe wieści.

Ale poczekaj – w tej historii jest jeszcze dobra wiadomość:

[4] Niektóre „nasiona padły na dobrą glebę, gdzie wydały plon – sto, sześćdziesiąt lub trzydzieści razy większy od tego, co zostało zasiane”. Jest to „człowiek, który słucha słowa i rozumie je”, wyjaśnił Jezus (Mt 13,8.23, NIV). To ten, który wierzy w Dobrą Nowinę, który ją przyjmuje, wita i pielęgnuje.

Pozwala jej wejść do swego serca, zamiast zapraszać ptaki, by ją porwały, nie pozwala cierniom, by ją zadusiły, nie pozostawia też ukrytych „skał” pielęgnowanej pożyteczności, by skarłowaciały jej korzenie. On po prostu nie dokonuje aborcji wiary, by ją zabić. Ta przypowieść jest obrazem Dobrej Nowiny.

Nikt jeszcze nie widział, co jest dynamicznym czynnikiem, który powoduje nowe narodziny, ponieważ miłości nigdy nie można zobaczyć. Jezus opowiedział Nikodemowi z wyprzedzeniem historię swojego krzyża, której oczywiście nie mógł zrozumieć tej nocy. Ale to,

co usłyszał, pozostało głęboko w jego umyśle, dopóki nie zobaczył, co się stało; wtedy wszystko się połączyło i wyszedł ze swojej szafy, aby otwarcie utożsamić się z Chrystusem.

**Nowe narodziny nie byłyby możliwe bez dostrzeżenia
i docenienia tego, co wydarzyło się na krzyżu**

Jezus wyjaśnił dalej:

„Nikt nie wstąpił do nieba, oprócz Tego, który z nieba przyszedł – Syna Człowieczego. Jak Mojżesz wywyższył węża na pustyni, tak musi być wywyższony Syn Człowieczy, aby każdy kto w Niego wierzy, miał życie wieczne” (Jana 3:13–15, NIV).

Nawiązuje do czegoś, co wydarzyło się podczas wędrówki Izraela po pustyni. Ludzie wędrowali przez pustynię do Ziemi Obiecanej (tak, nie obyło się bez trudności). Ale zgodnie z naturą nas wszystkich – ludzi – musieli pogorszyć swoje trudności, wierząc w złe wieści: „Lud niecierpliwił się w drodze; mówili przeciwko Bogu i przeciwko Mojżeszowi, mówiąc: Dlaczego wyprowadziłeś nas z Egiptu, abyśmy umarli na pustyni?” (Liczb 21,4.5 NIV). Nie mieli umrzeć, ponieważ Bóg ich prowadził; było to widmo zagłady, które sami przywołali bez powodu (zob. Ps 105,37). Ich wątpliwości stały się czystą niewiarą. Zapożyczali kłopoty, które były tylko wymysłem ich niewiernej wyobraźni. Takie postępowanie było grzechem.

Wtedy zaatakowały jadowite węże

Grzeszna niewiara i szemranie ludu pozbawiły ich szczególnej Bożej ochrony, która była ich prawem. Uczynienie przez Mojżesza węża z mosiądzu i trzymanie go wysoko na palu było proroctwem o Chrystusie, który miał być podniesiony na krzyżu.

„Pan powiedział do Mojżesza: Wykonaj jadowitego węża i umieść go na drzewcu. I stanie się tak, że każdy ukąszony, kiedy spojrzy na niego, będzie żył... gdy wąż kogoś ukąsił, a ten spojrzał na węża miedzianego, pozostawał przy życiu” (Liczba 21,8.9).

Ale jak jadowity wąż mógłby Go reprezentować? Oto odpowiedź: „On bowiem tego, który nie znał grzechu, za nas grzechem uczynił, abyśmy w nim stali się sprawiedliwością Bożą” (2 Kor 5,21). Widzimy, jak bardzo Chrystus zbliżył się do nas. Nigdy nie zgrzeszył, ale utożsamiał się z nami tak blisko, że przyjął naszą upadłą, grzeszną naturę. Został „uczyniony”, by być kimś, kim nie był. W tej rzeczywistości jest nasze zbawienie od „węży”.

Zauważ, jak łatwe było uzdrowienie: wszystko, co ludzie musieli zrobić, to patrzeć. Jezus mówi Nikodemowi: jest coś do zobaczenia na tym krzyżu – spójrz. Ale to coś więcej niż wpatrywanie się w krucyfiks. „Patrzenie” to wiara w sensie docenienia sercem tego, ile kosztowało Tego, który tam umarł, aby „stać się za nas grzechem” i nas zbawić. (Oznaczało to, że umarł śmiercią, na którą my zasłużyliśmy).

Docenienie tego, co On uczynił, jest tym, co przynosi uzdrowienie osobie chorej na grzech. Oczywiście uzdrowienie jest dokładnie tym samym, co nowo narodzenie.

Następnie Jezus wypowiedział dobrze znane słowa, które stały się najbardziej lubianym werselem w całej Biblii: „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że dał swego jednorodzonego Syna, aby każdy, kto w niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne.” (J 3,16). Oczywiście moc jest w Tym, który wisi na krzyżu, a nie w jego drewnianych belkach.

Jak wiara lub docenianie Bożego aktu miłości i dawania może cokolwiek zmienić w grzesznych sercach?

Jeden z naśladowców Chrystusa jasno pokazał, jak to działa w jego przypadku. Wyraził to jako zasadę, która działa w każdym, kto spojrzy i powie: „Dziękuję” za to, czego On dokonał. Paweł bronił się przed zarzutem, że jego całkowite oddanie Chrystusowi było prawdziwym szaleństwem (jego wiara działała gwałtownie, jak mówił Jezus w naszym poprzednim rozdziale). Przechodził przez niewiarygodne trudności i prześladowania ze względu na Chrystusa, ale w niewiarygodny sposób śpiewał z radości.

Wydaje się, że myśl o poświęceniu czegokolwiek nie przeszła mu przez głowę. Ciągłe przechodził przez biczowania (i jedno śmiertelne ukamienowanie!), więzienia, posty, zimno i nagość, katastrofy statków, głód, zmęczenie. Jego kariera misjonarska trwała przez dziesięciolecia, nawet do późnej starości. Dlaczego nie miałby zaprzestać ofiarnego poświęcenia, osiąść i cieszyć się

zasłużoną emeryturą? Czy nie nadszedł czas, aby Paweł zaczął troszczyć się o siebie?

Nie, nie dla niego. Paweł mówi: „Jeśli zaś odchodzimy od zmysłów – dla Boga odchodzimy, jeżeli jesteśmy przy zdrowych zmysłach – dla was jesteśmy. Miłość Chrystusa bowiem przymusza nas jako tych, którzy uznaliśmy, że skoro jeden umarł za wszystkich, to wszyscy umarli [to znaczy, wszyscy byliby martwi, gdyby On za nich nie umarł; i tak ściśle jesteśmy utożsamiani z Chrystusem, że kiedy On umarł, my również umarliśmy]; A umarł za wszystkich, aby ci, którzy żyją, już więcej nie żyli dla siebie, lecz dla Tego, który za nich umarł i został wskrzeszony” (2 Kor 5,13–15).

Tutaj widzimy to, co wydawało się niemożliwe do zrozumienia. Paweł nie był lepszym człowiekiem niż my, ani bardziej bohaterskim. Po prostu widział coś, co sprawiało, że wszystkie jego poświęcenia były łatwe:

- Widział, że byłby bez nadziei w grobie, gdyby ten „Jeden” nie umarł zamiast niego.
- Zobaczył, że nawet swój następny oddech zawdzięcza ofierze Chrystusa na krzyżu.
- Widział siebie jako niewolnika kupionego przez miłość, reagującego na przelaną tam krew.
- Zobaczył, że nic, co posiadał, nie mogło być na prawdę jego.

Mógł zaśpiewać hymn Isaaca Wattsa:

*Kiedy patrzę na cudowny krzyż,
Na którym zginął Księżę chwały,*

*Mój najbogatszy zysk liczę tylko jako stratę,
I wylej pogardę na całą moją dumę.
Gdyby całe królestwo natury było moje,
To byłby zbyt mały hołd;
Miłość tak niesamowita, tak boska,
Żąda mojego życia, mojej duszy, mojego wszystkiego.*

Tak łatwo jak wierzący Izraelici zostali uzdrowieni ze śmiertelnych ukąszeń węży, tak łatwo nowe narodziny dokonują się w sercu każdego, kto „widzi” krzyż w sposób jaki widział go Paweł.

Oczywiście nie doświadczył tego osobiście – nie był jednym z pierwszych dwunastu. Widział to przez wiarę i dlatego jego doświadczenie jest zachętą dla nas, którzy również nie widzieliśmy tego. Wydaje się, że to, co zobaczył przez wiarę, wywarło na nim głębsze wrażenie niż rzeczywiste wydarzenie na tych apostołach, którzy je widzieli. Wydaje się, że żaden z nich nie uchwycił jego znaczenia tak żywo jak Paweł. Oznacza to coś szczególnego dla nas, którzy nigdy nie widzieliśmy fizycznego wydarzenia, tak jak jedenastu (tysiąc filmów nie jest w stanie tego zobrazować!). Jesteśmy szczególnie szczęśliwi, ponieważ to samo oddanie inspirowane wiarą może być nasze. Z powodu wiary Paweł musi być lepszą nowiną niż inni apostołowie! Wiara ma bardziej wyostrzone spojrzenie niż nasze fizyczne oczy.

Przypuśćmy, że ktoś patrzy, ale nie docenia ofiary Chrystusa? Serce może zostać zatwardziałe przez wybór niewiary, która natychmiast staje się słynnym grzechem

„niewiary”. Jezus powiedział Nikodemowi, że nikt nigdy nie będzie zgubiony z powodu swoich przeszłych grzechów, ponieważ Chrystus już umarł i zapłacił za nie karę. Nasza własna niewiara przygotowuje nas do wykonania samoosądu:

„Bóg nie posłał swego Syna na świat po to, aby świat potępił, ale po to, by świat został przez Niego zbawiony. Kto wierzy w Niego, nie podlega potępieniu, lecz kto nie wierzy, już został potępiony, ponieważ nie uwierzył w imię jedynego Syna Bożego”. Taki jest werdykt: „Światłość przysła na świat, lecz ludzie zamiast światłości umiłowali ciemność, bo złe były ich uczynki” (J 3,17–19 NIV).

Tak więc przeznaczenie każdego człowieka zależy od odpowiedzi jego serca na ten krzyż. Nowe narodzenie następuje nie przez wykonanie tego czy innego niemożliwego zadania, ale po prostu przez spojrzenie wdzięczną wiarą na to, co oznacza ten „cudowny krzyż”. Uzdrowiająca moc jest w samym słowie; zawiera ono Dobrą Nowinę. I jest już twoja; została ci już dana „w Nim”; nie wyrzucaj jej.

Niech zagości w twoim sercu. Niech się zakorzeni. Nie dokonuj na niej aborcji. Pielęgnuj ją. Błagaj Boga z całej duszy o Jego dar wiary. On obiecał dać ci każdą maleńką cząstkę, którą zechcesz pielęgnować.

Nie może być czegoś takiego jak złe wieści, chyba że o nie poprosimy lub je wybierzemy, a tym samym świadomie sprowadzimy na siebie ostateczny werdykt wyboru ciemności po tym, jak ujrzeliśmy Światło.

Wielec dobrych wiadomości: Boża miłość jest aktywna, a nie pasywna

Spójrzmy jeszcze raz: czy „nowe narodziny” to ciężka praca?

Wiemy, że potrzebujemy zmiany od wewnątrz. Czuujemy, że lata bycia tym, kim jesteśmy, sprawiły, że utknęliśmy w naszych schematach. Nasze problemy są częścią nas samych, niezależnie od tego, czy jest to pożądanie, apetyt, zazdrość, czy cokolwiek innego, co nas trzyma. Jak możemy stać się kimś innym niż jesteśmy?

Możemy zmienić kolor naszych włosów, ale jak możemy zmienić kolor naszych oczu? Jeśli urodziliśmy się niscy, jak możemy stać się wysocy? Dla egocentrycznej osoby stanie się bezinteresowną wydaje się również niemożliwe. A najbardziej przejmujące jest to, że dla pożądlivej, nieczystej seksualnie osoby (gwałciciela? sprawcy?) stanie się osobą o czystym sercu wydaje się całkowicie niemożliwe – tak mówią nasze sądy. (Dlatego staramy się ich zamknąć na zawsze).

I oto Jezus mówi nam, że „jeśli się ktoś nie narodzi na nowo, nie może ujrzeć królestwa Bożego” (J 3,3). Dla wielu ludzi brzmi to jak wyrok śmierci. „Jestem jaki jestem i nie ma możliwości, abym stał się inny! Jeśli tylko niebieskoocy ludzie mogą wejść do nieba, to jestem zgubiony, bo mam brązowe oczy!”.

Usiądź i przeczytaj całą Ewangelię Jana rozdział 3. Będiesz zaskoczony tym, jak bardzo Dobrą Nowiną jest wyjaśnienie Jezusa dotyczące nowych narodzin:

1. Ze względu na to, czego dokonał przez swoją ofiarę, Duch Święty stał się nowymi „rodzicami” każdego człowieka. Kiedy zapłodnił dziewicę Marię, aby narodził się Jezus, to zapłodnił ludzkość boskim nasieniem nowego życia, które ma się w niej uformować. Nieustannie zasiewa nasiona prawdy w ludzkich sercach, ponieważ Chrystus jest „prawdziwą światłością, która oświeca każdego człowieka przychodzącego na świat” (J 1,9). Zachęcanie ludzi do nowych narodzin podobne jest do matki podczas porodu. „Odczuwam ten sam ból, póki nie ukształtuje się w was natura Chrystusa”, mówi Paweł (Ga 4,19 GNB).

2. Nowe narodziny to nie „samo-rodzenie się” na nowo (przepraszam, potrzebujemy tego nowego czasownika!). Jezus powiedział: „Wiatr wieje tam, gdzie chce... Podobnie dzieje się z każdym, kto narodził się z Ducha [Świętego]”.

3. Zaprzestań praktyki aborcji nowego życia, które Duch Święty nieustannie w tobie rodzi. Przestań Mu się opierać. Kiedy dostrzegasz to, co wydarzyło się na krzyżu, wiesz, że jest tam moc, która przemienia serce i życie. Paweł ujął to w ten sposób:

„Nie wstydź się ewangelii [Dobrej Nowiny] Chrystusa, gdyż jest ona mocą Bożą ku zbawieniu dla każdego, kto wierzy... Sprawiedliwy z wiary żyć będzie” (Rz 1,16.17). Ten sam apostoł powiedział Koryntianom:

„Postanowiłem nie znać wśród was niczego oprócz Jezusa Chrystusa i to ukrzyżowanego... Głoszenie moje nie było przekonywującymi słowami ludzkiej mądrości, lecz ukazywaniem Ducha i mocy” (1 Kor 2,2–4). To nie jest niemożliwe, abyśmy zrozumieli to tak jasno, jak zrozumieli to Koryntianie!

To, co wywróciło świat do góry nogami, było potężną prawdą ukrytą w jednym dość niejasnym słowie.

Przerażeni wrogowie Ewangelii przyznali się do wpływu apostołów: „Ci, którzy wywrócili świat do góry nogami, przyszli i tutaj” (Dz 17,6).

Słowo, które dokonało tego potężnego wyczynu, było słowem rzadko używanym w świecie grecko-rzymskim – greckim *agape*. Oznaczało ono „miłość”. Ale zupełnie inną niż nasze powszechne wyobrażenie o miłości.

Przyniosło pozytywny duchowy wydzźwięk, który zmienił ludzkie umysły. Podzieliło ludzkość na dwa obozy, jeden za, a drugi przeciw. Ci, którzy byli za, stali się dynamicznymi naśladowcami Jezusa, gotowymi stracić majątek, pójść do więzienia, a nawet umrzeć w męczarniach.

Z drugiej strony, ci, którzy zareagowali przeciwko niemu, szybko stali się okrutnymi, krwiożerczymi prześladowcami tych, którzy zaakceptowali nową ideę miłości. Nikt nie mógł usłyszeć Dobrej Nowiny o *agape* i pozostać neutralnym.

Tajemniczy materiał wybuchowy w tej słownej „bombie” był radykalnie odmienną ideą miłości, której nigdy nie nauczali światowi filozofowie ani nauczyciele

etyki. Był to nowy wynalazek, który zaskoczył zarówno przyjaciół, jak i wrogów.

Nie chodzi o to, że starożytni nie mieli pojęcia o miłości; dużo o niej mówili. W rzeczywistości Grecy mieli na to trzy lub cztery słowa (nasze współczesne języki mają tylko jedno). Ale rodzaj miłości zawarty w słowie *agape* bezlitośnie obnażył wszystkie inne idee miłości jako nie-miłość lub nawet anty-miłość.

Ludzkość nagle zdała sobie sprawę, że to, co do tej pory nazywali miłością, było w rzeczywistości egoizmem. Nowe objawienie rozebrało ludzką psychikę do naga. Jeśli je przyjąłeś, sam przyodziąłeś się w *agape*. Zostałeś odmieniony od wewnątrz.

Jeśli jednak to cię rozgniewało, to zdzieranie z ciebie szat rzekomej pobożności zmieniło cię w szalonego wroga nowej wiary. Stąd prześladowania. I nikt nie mógł cofnąć czasu, ponieważ *agape* była ideą, dla której nadeszła pełnia czasu.

Kiedy Jan wziął pióro, aby napisać swoje słynne równanie „Bóg jest miłością” (1 J 4,8), musiał wybrać między kilkoma greckimi słowami. To codzienne – *eros* – samo w sobie miało potężne znaczenie. Coś tajemniczego i potężnego, *eros* był źródłem wszelkiego życia. Płynął jak woda z pękniętej tamy ponad wszelkimi przeszkodami ludzkiej woli i mądrości, fala emocji wspólna dla całej ludzkości. Był źródłem cudu rodzenia dzieci – głębokiej tajemnicy. Jeśli matka kochała swoje dziecko, jej miłość była od wieków szlachetna i czysta. Podobnie zależna miłość dzieci do rodziców i wspólna

miłość przyjaciół do siebie nawzajem. A ta wzajemna miłość mężczyzny i kobiety była czymś głębokim, z czym należało się liczyć.

Czy Bóg jest „Erosem”? pytali starożytni poganie

Tak, odpowiedzieli ich filozofowie, w tym wielki Platon, ponieważ eros jest silniejszy niż ludzka wola. Tworzy rodziny i przyjaciół. I mieszka w każdym z natury. Dlatego musi być iskrą boskości.

Dla starożytnych miłość była tym, czym „miłość” jest dla nas dzisiaj: „słodką tajemnicą życia”, eliksirem, który sprawia, że nieznosna egzystencja jest możliwa do zniesienia. Platon miał nadzieję na przekształcenie świata poprzez rodzaj miłości, którą uważał za „niebiański eros”. Słowa wywodzące się od erosa mają dziś znaczenie wyłącznie seksualne, ale Platon chciał, aby świat wydostał się z tego bagna dzięki podnoszącej na duchu idei, szlachetnej i inspirującej. Opierała się ona na wspinaniu się wyżej, wydostawaniu się z bagna zwykłej fizycznej zmysłowości, byciu przyciąganym przez większe dobro, które było bardzo duchowe.

Ale Jan nie mógł się zmusić do napisania, że Bóg jest erosem. Zdenerwował myślicieli swoich czasów, mówiąc: „Bóg jest agape”. Pomiędzy tymi dwoma ideami rozciąga się przepaść szersza niż wschód od zachodu. Nie ma Dobrej Nowiny ani mocy w erosie, ale obie są w agape.

Dwie idee miłości w kontraście

W jaki sposób agape tak bardzo różni się od powszechnej idei miłości? W jaki sposób idea apostołów mogła stanowić zagrożenie dla szlachetnej koncepcji Platona?

Odpowiedzią jest kilka wyraźnych kontrastów:

1. Zwyczajna ludzka miłość zależy od piękna lub dobroci jej obiektu. Na przyjaciół wybieramy tych, którzy są dla nas mili, którzy nam się podobają. Zakochujemy się w naszym seksualnym przeciwieństwie, osobie która jest piękna, szczęśliwa, inteligentna i atrakcyjna, a odwracamy się od tego, który jest brzydki, podły, ignorancki lub obraźliwy. W przeciwieństwie do tego, agape nie jest wzbudzana ani zależna od piękna lub dobroci swego obiektu. Jest sama, suwerenna, niezależna. Dlatego może kochać złych ludzi, nawet wrogów! Nikt ze starożytnych nigdy nie marzył o takiej miłości.

Mieli historię, która ilustrowała ich najbardziej wzniosłą ideę. Admet, szlachetny, przystojny młody człowiek ze wszystkimi osobistymi atrybutami doskonałości, zachorował na chorobę, o której wyrocznia bogów powiedziała, że będzie śmiertelna, chyba że ktoś umrze zamiast niego. Jego przyjaciele pytali jeden drugiego: „Czy bylibyś gotów umrzeć za Admeta?”. „Przykro nam”, odpowiadali, „lubimy go, ale nie możemy za niego umrzeć”. Zapytano jego rodziców, a oni powiedzieli: „Och, kochamy naszego syna, ale przykro nam, nie możemy za niego umrzeć”. W końcu jego przyjaciele zapytali piękną dziewczynę, która go kochała, Alcestę.

„Tak”, odpowiedziała, „ponieważ jest tak dobrym człowiekiem i ponieważ świat tak bardzo go potrzebuje, jestem gotowa za niego umrzeć!”.

Filozofowie krzyczeli: „To jest miłość – ktoś jest gotów umrzeć za dobrego człowieka!”. Ale apostołowie zaprotestowali: „Mało kto umrze za sprawiedliwego – choć być może za dobrego człowieka ktoś odważy się nawet umrzeć. Ale Bóg okazuje nam swoją miłość [agape] przez to, że gdy byliśmy jeszcze grzesznikami [wrogami, werset 10], Chrystus umarł za nas” (Rz 5,7.8 RSV).

Taka wiadomość albo owładnie twoją duszą, albo sprawi, że będziesz wściekły.

2. Naturalna ludzka miłość opiera się na poczuciu potrzeby. Czuje się pusta sama w sobie, potrzebuje obiektu, aby wzbogacić swoje życie. Mąż kocha swoją żonę, ponieważ jej potrzebuje. Żona kocha męża z tego samego powodu. Dwaj przyjaciele kochają się, ponieważ potrzebują siebie nawzajem. Każdy z nich czuje się pusty i samotny bez swojego odpowiednika.

Nieskończenie bogata sama w sobie agape nie odczuwa żadnych potrzeb. Apostołowie powiedzieli, że Bóg kocha nas nie dlatego, że nas potrzebuje, ale dlatego, że jest agape. „Znacie łaskę Pana naszego Jezusa Chrystusa, że choć był bogaty, to jednak dla was stał się ubogi, abyście wy przez Jego ubóstwo stali się bogaci” (2 Kor 8,9). Jesteśmy oszołomieni ideą miłości, która „nie szuka swego” (1 Kor 13,5). Nawet kościoły wydają się być skłonne do przedstawiania Bożej miłości jako poszukującej

własnej korzyści, miłości inspirowanej boskim instynktem akwizycyjnym. Zakłada się, że Bóg dostrzegł w nas ukrytą wartość, a „kupując” nas, po prostu dobił targu. Zaprzecza to prawdziwej miłości Boga.

Stajemy się podobni do tego, co czcimy, więc tłumy wyznają, że czczą takiego „Boga”, ponieważ oni również szukają dobrej okazji. Ich religia jest religią akwizytorstwa – tym, co chcą zdobyć, jest niebo i jego nagrody – a egocentryczny motyw jest tym, co ich utrzymuje. Kiedy agape przebija się do tego egocentrycznego środowiska, reakcja jest prawie taka sama, jak wtedy, gdy pojawiła się na świecie w czasach apostoelskich. Samolubne serca ulegają przemianie, a niektórzy „dobrzy” ludzie wpadają w gniew.

3. Naturalna ludzka miłość opiera się na poczuciu wartości. Wielu Afrykanów nadal stosuje system wyceny panny młodej, który wiernie odzwierciedla bardziej subtelne podstawy wszystkich innych kultur. Wysokość ceny panny młodej jest proporcjonalna do kosztów edukacji, jakie zainwestowali w nią rodzice dziewczyny. Kiedyś wystarczyło kilka krów za dziewczynę, która ledwo potrafiła nabazgrać swoje imię; astronomicznych posagów żądano za dziewczętą, które ukończyły Oxford lub Cambridge.

Zasadniczo jesteśmy tacy sami. Szufladkujemy się nawzajem. Niewielu traktuje śmieciarza tak uprzejmie, jak burmistrza czy gubernatora. Jeśli, jak woda szukająca własnego poziomu, „miłujecie tych, którzy was miłują, cóż za nagrodę mieć będziecie? Czyż nawet poborcy podatków nie czynią tego samego? A jeśli pozdrawiasz

tylko swoich braci, cóż osobliwego czynisz?” – pyta Jezus (Mt 5,46.47). „Ludzie będą cię chwalić, gdy będziesz czynił dobrze dla siebie” (Ps 49,18). Wszyscy jesteśmy głęboko samolubni.

W przeciwieństwie do tego, agape jest odświeżająco inna. Zamiast być zależna od wartości swojego przedmiotu, tworzy wartość w swoim przedmiocie.

Załóżmy, że mam w ręku nieoszlifowany kamień. Podniosłem go na polu. Jeśli spróbuję go sprzedać, nikt nie da mi za niego nawet centa. Nie dlatego, że kamień jest z natury zły, ale dlatego, że jest tak powszechny, iż jest bezwartościowy.

Przypuśćmy teraz, że trzymając ten nieoszlifowany kamień w ramionach, mógłbym kochać go tak, jak matka kocha dziecko. I przypuśćmy, że moja miłość mogłaby zadziałać jak alchemia i przekształcić go w kawałek litego złota. Moja fortuna zostałaby zdobyta.

Jest to ilustracja tego, co robi agape. Sami z siebie nie jesteśmy warci nic poza wątpliwą wartością chemiczną składników naszego ciała. Ale Boża miłość przekształca nas w wartość równą wartości Jego własnego Syna: „Uczynię śmiertelnika rzadszym niż szczere złoto, a człowieka droższym niż złoto z Ofiru” (Iz 13,12).

Bez wątpienia słyszałeś o ludzkim wyrzutku, który został przekształcony w osobę o nieskończonej wartości. Taką osobą był John Newton (172–1807). Bezbożny marynarz, który handlował afrykańskimi niewolnikami, stał się pijanym nieszczęśnikiem, który padł ofiarą ludzi, którzy próbowali zniewolić. W końcu agape dotknęła jego

serca. Porzucił swój nikczemny biznes i stał się honorowym posłańcem radosnej nowiny. Miliony pamiętają go z hymnu, który ujawnia „szczerę złoto”, którym się stał:

*Niesamowita łaska! Jakże słodki jej dźwięk,
uratowała takiego nieszczęśnika jak ja!
Kiedyś się zgubiłem, ale teraz się odnalazłem.
Byłem ślepy, ale teraz widzę.*

*To łaska nauczyła me serce lęku.
Ta łaska uśmierzyła moje obawy.
Jakże cenna okazała się ta łaska,
ta godzina, w której po raz pierwszy uwierzyłem.*

4. Naturalna ludzka miłość uważa, że musi szukać Boga. Wszystkie religie pogańskie opierają się na idei Boga, który jest tak nieuchwytny jak lekarstwo na raka. Ludzie wyobrażali sobie, że Bóg bawi się z nimi w chowanego i oddalił się od nich. Tylko nieliczni są na tyle mądrzy lub sprytni, by odkryć, gdzie się ukrywa. Miliony ludzi udają się w długie podróże do Mekki, Rzymu, Jerozolimy lub innych sanktuariów, szukając Go tam. Starożytni Grecy prześcignęli nas wszystkich w budowaniu wspaniałych marmurowych świątyń, w których odczuwali, że muszą szukać Boga.

Ponownie, agape okazuje się być przeciwieństwem. To nie ludzie szukają Boga, ale Bóg szuka człowieka: „Syn Człowieczy przyszedł szukać i zbawić to, co zaginęło” (Łk 19,10). Pasterz zostawił swoje dziewięćdziesiąt

dziewięć owiec, które były bezpieczne i zaryzykował życie, aby znaleźć tę jedną, która się zgubiła. Kobieta zapaliła świecę i przeszukiwała swój dom, aż znalazła jedną zgubioną monetę. Duch Boży szukał serca syna marnotrawnego i przyprowadził go do domu. W całej Biblii nie ma historii o zagubionej owcy, która musiałaby szukać swojego pasterza!

Paweł miał obsesję na punkcie tej wielkiej idei: „Sprawiedliwość zaś, która jest z wiary tak powiada: Nie mów w swym sercu: Któż wstąpi do nieba? – to znaczy aby Chrystusa na dół sprowadzić; Albo: Kto zstąpi do otchłani? – to znaczy, aby Chrystusa od umarłych wyprowadzić. Ale cóż mówi? Blisko ciebie jest słowo, na twoich ustach i w twoim sercu. To jest słowo wiary, które głosimy” (Rz 10,6–8).

To „słowo wiary” jest tak blisko związane z agape, jak czcionka ze swoją matrycą. Wiara jest odpowiedzią skruszonego ludzkiego serca na to ogromne objawienie agape; a Pawłowi chodzi o to, że to „słowo jest blisko ciebie”. Dowodzi to, że Bóg szukał cię już tam, gdzie się ukrywałeś. Dobry Pasterz jest zawsze na safari, szukając nas.

Ale czy Biblia nie mówi, że do nas należy „szukanie Pana, póki może być znaleziony” (Iz 55,6)? Tak, ale tekst ten podkreśla bliskość Boga, a nie Jego oddalenie. Hebrajskie słowo „szukać” (darash) oznacza „poszukiwać”, szukać w sensie wybierać. Izajasz kontynuuje: „Wzywajcie Go, póki jest blisko”, wskazując, że Pan jest już bardzo blisko nas (zob. także Dz 1,27). Problem polega na tym, że nie zdajemy sobie sprawy z tego, jak

blisko On jest! Ponownie, ta idea zawróciła ludziom w głowach.

5. Nasza ludzka miłość zawsze stara się wspiąć wyżej. Każdy pierwszoklasista pragnie dostać się do drugiej klasy; dziecko, które ma sześć lat, mówi: „Wkrótce będę miał siedem lat”. Lokalny polityk pragnie dostać się na szczebel ogólnokrajowy, a prawdopodobnie każdy senator USA w pewnym momencie marzy, o tym aby dostać się do Białego Domu.

Kto kiedykolwiek słyszał o prezydencie, który dobrowolnie rezygnuje ze stanowiska, by zostać sołtysem? Platońska idea miłości nigdy nie wyobrażała sobie czegoś takiego. My też nie możemy!

Tym, co zadziwiło starożytny świat, był widok Kogoś wyższego niż prezydent, schodzącego coraz niżej, aż do poddania się torturom śmierci przestępcy. W tym, co prawdopodobnie jest zarysem ulubionego przesłania Pawła, możemy prześledzić w Liście do Filipian 2,5–8 siedem wyraźnych kroków w dół, które Chrystus wykonał, mówiąc nam, czym jest agape:

1. „Choć był w postaci Bożej, nie uważał się za równego Bogu” (werset 6). Kiedy zajmujemy wysokie stanowisko w polityce, biznesie, a nawet w kościele, naszą skłonnością jest martwienie się o upadek. „Niepokojnie leży głowa, która nosi koronę”, mówi stare powiedzenie. Ale Syn Boży zrzekł się swojej korony dobrowolnie, motywowany agape.

2. On „ogłosił samego siebie” (werset 7), lub „uczynił siebie niegodnym reputacji”(NKJV). My,

ludzie, będziemy walczyć na śmierć i życie o nasz honor lub reputację. Ale śmiałe czyny męstwa nie zawsze są tym samym, co ogołocenie się tak, jak zrobił to Chrystus, ponieważ można oddać swoje „ciało na spalenie”, a mimo to nie mieć agape (1 Kor 13,3). Kiedy Paweł mówi, że Chrystus „ogółocił samego siebie”, ma na myśli dobrowolne oddanie na wieczność wszystkiego, co było mu drogie, co jest niemożliwe bez agape.

3. Przyjął „postać sługi”, dosłownie niewolnika (werset 7). Czy można sobie wyobrazić bardziej ponure życie niż bycie zmuszonym do pracy bez wynagrodzenia i wdzięczności? O aniołach mówi się, że są sługami, „duchami usługującymi” posłanymi, by nam służyć (Hbr 1,14); gdyby Syn Boży stał się jak jeden z nich, byłoby to wielkie uniżenie, ponieważ był ich Wodzem. Ale On zszedł jeszcze niżej:

4. Został „stworzony na podobieństwo ludzi” (werset 7) – „niższy od aniołów” (zob. Ps 8,5). Nie był to majestatyczny blask w koronie słońca, w jakim według Księgi Rodzaju Adam został stworzony, ale zdegradowany poziom upadłego człowieka. Było to okropne poniżenie powszechne w świecie grecko-rzymskim. Żadna istota ludzka nigdy nie upadła tak nisko, ale Syn Boży przyszedł wystarczająco daleko, aby dotrzeć do niej tam, gdzie się znajduje. A kiedy już pozwolimy, by ta agape wkradła się do naszych serc, wszelkie ślady naszej świętości roztopią się przed nią i odkrywamy, że możemy dotrzeć do serc innych. Wtedy stajemy się sercami i rękami, których On używa, by błogosławić innych.

5. „Przyjąwszy postać ludzką, uniżył samego siebie” (werset 8). Innymi słowy, nie urodził się z przysłówiową „srebrną łyżeczką” w ustach. Nie urodził się też w pałacu Cezara czy Heroda. Jego matka urodziła Go w śmierdzącej szopie dla bydła, zmuszona owinąć swoje maleństwo w łachmany i położyć je w skrzyni na paszę dla osła. Spotkałem tylko jedną osobę w Afryce, która powiedziała, że urodziła się w szopie dla bydła razem z kurami i kozami! Chrystus stał się pracującym chłopem. Ale to nie wystarczyło.

6. On „stał się posłuszny aż do śmierci” (werset 8). To brzemiennie w skutki wyrażenie oznacza coś innego niż szaleńczy skok samobójcy w ciemność. Żaden samobójca nigdy nie jest „posłuszny aż do śmierci”. Jest nieposłuszny, chce uciec od rzeczywistości. Śmierć, której Chrystus był „posłuszny”, nie była ucieczką od odpowiedzialności. To nie było jak Sokrates pijący cykutę. Było to żywe, świadome potępienie każdej komórki własnej istoty w obliczu wymagań sprawiedliwości. Siódmy krok, jaki uczynił w swoim uniżeniu, jasno pokazuje stopień Jego upokorzenia:

7. „Nawet śmierć na krzyżu” (werset 8). W czasach Jezusa śmierć na krzyżu była najbardziej upokarzającą i beznadziejną z możliwych. Była nie tylko jedną z najokrutniejszych, jakie kiedykolwiek wymyślono, ale także jedną z najbardziej haniebnych. Skazańca zawieszano nagiego na krzyżu, a tłum gapiów często z radością obserwował agonię umierającego. Śmierć na takim narzędziu egzekucji niosła ze sobą wbudowaną grozę.

Być ukrzyżowanym oznaczało, że niebo cię przekląło

Szanowany starożytny pisarz Mojżesz oświadczył, że każdy, kto umiera na drzewie, jest „przeklęty przez Boga” (Kpł 21,23). I wszyscy w to wierzyli. Jeśli skazany przestępca został zabity mieczem lub nawet spalony żywem, mógł nadal modlić się i ufać, że Bóg mu wybaczy i spojrzy na niego łaskawie. Mógł czuć jakiegokolwiek wsparcie podczas śmierci.

Ale jeśli sędzia powiedział: „Musisz umrzeć na drzewie”, cała nadzieja przepadała. Wszyscy spodziewali się, że Bóg na zawsze odwrócił się od nieszczęśnika. To dlatego Paweł mówi, że Chrystus „stał się za nas przekleństwem (bo jest napisane: Przeklęty każdy, kto wisi na drzewie)” (Ga 3,13). Śmierć, jaką poniósł Chrystus, była podobna do śmierci zgubionych, którzy w końcu muszą zginąć w beznadziejnej rozpacz – co Księga Objawienia nazywa „drugą śmiercią”. Oczywiście dla Chrystusa było to milion razy gorsze niż dla nich, ponieważ Jego wrażliwość na cierpienie była nieskończenie większa niż dla kogokolwiek z nas.

Wyobraźmy sobie człowieka wiszącego na krzyżu. Tłumy przychodzą z niego szydzić, tak jak dziś przychodzimy na mecz piłki nożnej. Podobnie jak stary, rozbity samochód, w który dzieci rzucają kamieniami, jest on ludzką ofiarą, porzuconą, by być wyśmiewaną i maltretowaną w niewyobrażalnym horrorze. Nie wolno ci wyrażać ani nawet odczuwać litości czy współczucia dla niego, ponieważ jeśli to robisz, pokazujesz, że nie

zgadzasz się z Bożym osądem. Jesteś po stronie Boga, jeśli rzucasz w niego zgniłymi jajami lub pomidorami i przeklinasz go. Tak ówczalni ludzie myśleli.

To była śmierć, której Jezus stał się „posłuszny”. W swojej rozpaczycy zawołał: „Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?” (Mt 27,46). Bądź cichy i pełen uwielbienia, gdy o tym myślisz. Ty i ja jesteśmy tymi, którzy musieliby przez to przejść, gdyby On nie zajął naszego miejsca.

Nawiasem mówiąc, ta idea agape zanika wśród wielu wyznawców Chrystusa, ponieważ pogańskie pojęcie subtelnie przeniknęło do naszego myślenia – doktryna o naturalnej nieśmiertelności duszy. Ta doktryna jest tak naprawdę antychrystem, ponieważ okrada Go z Jego prawdziwej miłości do świata. Jeśli nie ma czegoś takiego jak prawdziwa śmierć, to Chrystus tak naprawdę nie umarł. Jeśli poszedł do raju w dniu, w którym umarł na krzyżu (jak wielu błędnie wierzy, czytając źle postawiony przecinek w Ewangelii Łukasza 23,43), to nie było prawdziwego оголошення się, prawdziwej śmierci na krzyżu, umierania, które było odpowiednikiem drugiej śmierci.

Doktryna naturalnej nieśmiertelności duszy logicznie sprawia, że ofiara Chrystusa jest fikcją, udawaną grą sceniczną polegającą na znoszeniu gniewu Bożego za grzeszników, podczas gdy w rzeczywistości był On podtrzymywany przez cały czas przez pewność nagrody.

Ale kiedy ciemność ogarnęła Chrystusa na Golgocie, światło oblicza Jego Ojca zostało w rzeczywistości całkowicie usunięte. Jego wołanie: „Czemuś Mnie

opuścił?” nie było zawodem aktora. Izajasz miał rację mówiąc: „Wylał swoją duszę na śmierć” (Iz 53,12) – odpowiednik „drugiej śmierci” (Ap 2,11).

W ten sposób pogańska wiara w naturalną nieśmiertelność człowieka osłabiła prawdziwe znaczenie agape. Zaczęło się to wkrótce po czasach apostołskich, ponieważ Jezus ostrzega pierwszy z siedmiu symbolicznych kościołów w Objawieniu: „Porzuciliście waszą pierwszą miłość [agape]” (Ap 2,4). Gdy Boży wróg dostrzegł moc drżącą w tej idei miłości, jako pierwszy doprowadził wczesny kościół do odstępstwa w tym istotnym punkcie. Można udokumentować, krok po kroku, stopniowe porzucanie idei agape przez ojców kościoła. Augustyn opracował syntezę agape i egocentrycznej miłości i nazwał ją caritas. Stała się ona fundamentem średnio-wiecznego katolicyzmu. Luter próbował przywrócić agape jej właściwe miejsce, ale niestety jego zwolennicy powrócili do doktryny naturalnej nieśmiertelności, a agape ponownie prawie wymarła. Świat jednak dojrzał do odrodzenia biblijnej doktryny agape.

**Teraz wyczuwamy przepaść,
która oddziela ludzką miłość od agape**

Jeśli nasza „miłość” nie jest wzbogacona o agape, jest tak naprawdę ukrytym egoizmem. Nawet miłość rodzinna może być zwykłym „szukaniem swego”.

Obecna epidemia niewierności małżeńskiej jest wystarczającym dowodem na egocentryczny aspekt

miłości seksualnej. Często miłość przyjaciół do siebie nawzajem opiera się na egocentrycznych motywacjach. W przeciwieństwie do tego, agape „nie szuka swego” i „nigdy nie zawodzi” (1 Kor 13,5.8).

Powiedziawszy to wszystko, pozostaje jeszcze jeden dodatkowy kontrast między miłością ludzką, a miłością Bożą: Naturalna ludzka miłość pragnie nagrody w postaci nieśmiertelności; agape ośmiela się z niej zrezygnować. To właśnie obaliło wszystkie starożytne systemy wartości!

Bóg nie napisał dla nas encyklopedii wyjaśniającej agape. Zamiast tego posłał Swojego Syna, aby umarł na krzyżu, abyśmy mogli to zobaczyć. Jej prawdziwym znaczeniem jest to, że jest nieskończona, kompletna i wieczna. Chrystus poszedł za nas do grobu nie dlatego, że na to zasłużył, ale dlatego, że my na to zasłużyliśmy. W ciągu tych ostatnich kilku godzin, gdy wisiał w ciemności, opróżnił do dna kielich ludzkiego nieszczęścia. Jasny blask słońca, w którym chodził na ziemi, zniknął. Wszystkie myśli o przyszłej nagrodzie uciekły z Jego umysłu. Nie mógł widzieć drugiej strony ciemnego i straszego grobu, który stał przed Nim otworem. Bóg jest agape, a Chrystus jest Bogiem i tam jest – umierając śmiercią, na którą zasługujemy (fakt, że Ojciec przywrócił Go do życia trzeciego dnia, w żaden sposób nie umniejsza rzeczywistości Jego poświęcenia na krzyżu w naszym imieniu!)

Teraz dochodzimy do czegoś niepokojącego. Nie wystarczy, że powiemy: „Dobrze, cieszę się, że On przez

to przeszedł, ale czy to oznacza, że muszę nauczyć się kochać według agape? Niemożliwe!”.

Dobra Nowina głosi, że miłość, która według nas jest niemożliwa, według Boga jest możliwa. My, grzeszni, egocentryczni śmiertelnicy, możemy nauczyć się kochać miłością agape, ponieważ Jan powiedział: „Miłość [agape] jest z Boga, a każdy, kto miłuje [agape], narodził się z Boga i zna Boga. Kto nie miłuje [agape], nie zna Boga, bo Bóg jest miłością [agape]” (1J 4,7.8). Mojżesz jest doskonałym przykładem osoby, która się tego nauczyła.

Pewnego dnia Pan poddał go próbie. Izrael złamał przymierze, oddając cześć złotemu cielcowi, a Pan zaproponował Mojżeszowi, że zniszczy ich boską „bombą wodorową” i zacznie od zera z nowym ludem – potomkami Mojżesza. Mojżesz wpadł na pomysł. Pomyślał, że tym razem grzech Izraela jest zbyt wielki, aby mógł zostać wybaczony. Pokusa zajęcia miejsca Abrahama, Izaaka i Jakuba jako nowego ojca narodu była bardzo realna. Mojżesz widział siebie w obliczu słusznie rozniewanego Boga, który miał już dość Izraela. Błaganie o przebaczenie Izraela wydawało się Mojżeszowi daremne. Co więc zrobił – przyjął oferowany zaszczyt i pozwolił Izraelowi pójść na dno?

Mojżesz był rozdarty do głębi. Nigdy w życiu tak bardzo nie płakał. Posłuchaj, jak w urywanych szlochach ten śmiertelnik, taki jak my, próbuje zmienić zdanie Boga: „Proszę, ten lud popełnił wielki grzech, bo zrobił sobie bogów ze złota. Teraz jednak przebac ich grzech...”, tutaj Mojżesz załamuje się; nie może dokończyć zdania.

Przed oczami staje mu groza utraty życia wiecznego, jeśli podzieli los Izraela. Podejmuje jednak decyzję; decyduje się zginąć razem z nimi: „a jeśli nie, wymaż mnie, proszę, z twojej księgi, którą napisałeś” (Wj 32,31.32).

Mojesz przetrwał tę próbę. Mogę sobie wyobrazić, jak Pan otacza miłością swego płaczącego sługę – znalazł człowieka według własnego serca.

Paweł miał tę samą agapę w swoim sercu, ponieważ on również chciał być przeklęty przez Chrystusa ze względu na jego zgubiony lud (zob. Rz 9,1–3). Każdy, kto widzi krzyż takim, jakim jest naprawdę, i wierzy, odnajduje cud agape odtworzony w jego własnym sercu. Odkrywa, jak prawdziwe jest to, że „ewangelia [Dobra Nowina] Chrystusa (...) jest mocą Bożą ku zbawieniu dla każdego, kto wierzy” (Rz 1,16). Jego uwaga zostaje przeniesiona z niego samego, w którym nie ma zbawienia, na prawdziwe źródło mocy.

Czy możesz pomyśleć, że coś może być lepszą wiadomością niż agape? Spójrz na to; „oto jaką miłością obdarzył nas Ojciec” (1 J 3,1). Czy może być coś łatwiejszego niż patrzenie?



Jedyne antidotum na terror: usuwanie korzeni strachu

To, co wywołuje strach, jest tym, co niszczy agape

Nawet zwierzęta naturalnie odczuwają strach. Od najwcześniejszego świadomego momentu, ten bezimienny strach przed nieznanym gnębi nas wszystkich. Przez całe życie, nawet w chwilach śmierci, nieustannie żyjemy w jego cieniu. Szczęśliwi i bezpieczni w jednej chwili, możemy być przerażeni w następnej i zburzyć nasze Trade Towers.

Strach z jego korzeniem niepokoju jest podstawą ludzkiej egzystencji. Zbyt głęboki, byśmy mogli go zrozumieć, może sprawić, że zachorujemy, nadwątlając siły witalne duszy, aż finalnie nasze fizyczne organy osłabną i staną się podatne na choroby. Mogą minąć lata, zanim zobaczymy lub pocujemy jego spustoszenie, ale w końcu osłabione organy załamują się, a lekarze muszą zabrać się do pracy, aby spróbować naprawić szkody wyrządzone przez strach.

Ten powszechny fakt ludzkiej natury został uznany w jednym z najbardziej radosnych stwierdzeń Dobrej Nowiny, jakie można znaleźć. Chrystus uwalnia nas od złej nowiny strachu: „Ponieważ zaś dzieci mają ciało i krew, przeto i On współuczestniczył w ich człowieczeństwie, aby przez swoją śmierć zniszczyć tego, który ma władzę nad śmiercią – to jest diabła – i uwolnić

tych, którzy przez całe życie byli zniewoleni strachem przed śmiercią” (Hbr 2,14.15 NIV; słowo „zniszczyć” w oryginale ma znaczenie paraliżować).

Tak długo jesteśmy „trzymani w niewoli”, jak długo odczuwamy strach przed śmiercią. Ogólnie rzecz biorąc, im bardziej ktoś cieszy się życiem i im zdrowszy jest na umyśle i ciele, tym większa jest jego odraza do śmierci.

Śmierć nie jest po prostu pójściem spać. Sen jest mile widzianym odpoczynkiem, ale śmierć jest przerażająca. Jest świadomym, niszczycielskim rozpadem wszystkiego, co czyni jednostkę unikalną. Oznacza to, że każde zagrożenie dla naszej wyjątkowości lub wartości jako osoby ma wydźwięk tego ostatecznego zagrożenia, „strachu przed śmiercią”, od którego Chrystus przyszedł, aby nas uwolnić.

Wszystko, co umniejsza naszej osobowości jest aspektem „strachu przed śmiercią”, który ludzie znają „przez całe życie”. Księga Hebrajczyków mówi o tym ciągłym poczuciu niepewności, które nęka wszystkich ludzi w takiej czy innej formie.

Nie pozwól nikomu oszukiwać się, że nie masz tego problemu. Jeśli jesteś człowiekiem, będziesz musiał się z tym pogodzić. Wiedzą o tym nawet królowie i prezydenci. Kiedy jeden z prezydentów Stanów Zjednoczonych stanął przed perspektywą utraty prezydentury na skutek zniszczenia reputacji, emocjonalnie niemal się rozkleił. Podobnie postąpiłaby każda inteligentna osoba w podobnych okolicznościach, o ile oczywiście w pełni nie przyswoiła sobie „Dobrej Nowiny”, o której

mówimy. Niezależnie od tego, czy ktoś jest nastolatkiem, czy dziewięćdziesięcioletnikiem, pomniejszenie poczucia własnej wartości jest niszczycielskim doświadczeniem, i wszelkiego rodzaju jej naruszenie przybliża nas do ostatecznej jej utraty – do śmierci.

Jak agape uwalnia nas od niewoli strachu

Ponieważ ofiara Chrystusa doskonale demonstruje agape, jest ona doskonałym lekarstwem na strach. „W miłości [agape] nie ma lęku, ale doskonała miłość usuwa lęk, bo lęk przynosi udrękę, a kto się boi, nie jest doskonały w miłości [agape]” (1 J 4,18). Powodem, dla którego jest to prawdą, jest to, że gdy agape konfrontuje się z ostatecznym strachem i pokonuje go, w tym procesie pokonuje wszystkie pomniejsze lęki.

Trzy elementy podkreślają tę prawdę:

1. Stając się człowiekiem, Chrystus stał się naszym osobistym przedstawicielem lub zastępcą, bardziej niż jakikolwiek prawnik reprezentuje klienta w sprawie karnej. Biblia mówi, że z powodu grzechu Adama wszyscy umieramy (zob. 1 Kor 15,22; Rz 5,12). W ten sposób odziedziczyliśmy po Adamie nie tylko śmierć, ale także niewolę strachu przed śmiercią. Cała ludzkość była „w Adamie”.

Wynika to z faktu, że bez Adama byśmy nie istnieli. Ale Dobra Nowina natychmiast mówi: „Tak też w Chrystusie wszyscy ożywieni będziemy” (1 Kor 15,22). Zwycięstwo Chrystusa nad śmiercią i strachem przed nią

staje się zatem automatycznie naszym zwycięstwem na mocy tej zbiorowej jedności z Nim. Dokonał tego dla nas wszystkich. (Pamiętaj, że Bóg nie ma względu na osoby – wszyscy mają udział w tych korzyściach, chyba że zdecydują się z nich nie korzystać).

Doświadczenie jedności z Chrystusem jest tak realne, że Paweł może powiedzieć: „Z Chrystusem zostałem ukrzyżowany; żyję więc już nie ja, lecz żyje we mnie Chrystus; a życie, które teraz prowadzę w ciele, prowadzę dzięki wierze w Syna Bożego, który umiłował mnie i samego siebie wydał za mnie” (Ga 2,20). Wiara jest spoiwem, które niejako łączy nas z doświadczeniem Chrystusa. Coś bardziej intymnego niż współczucie czy nawet empatia łączy nas z Nim, a Jego śmierć dla grzechu i strachu staje się naszą śmiercią dla grzechu i strachu.

Ta jedność z Nim jest również widoczna w wyrażeniu Pawła: „Jeśli jeden umarł za wszystkich, to wszyscy umarli” (2 Kor 5,14). Wszyscy umarli razem z Nim, a wiara jest po prostu doświadczaniem Jego śmierci i zwycięstwa nad naszym wrogiem. Wiara jest tym, co pozwala nam poczuć to, co czuł Jezus, gdy przechodził przez doświadczenie krzyża. Wiara faktycznie wkracza w doświadczenie Jego miłości i w ten sposób usuwa strach z naszych serc. Przez to, przez co przeszedł Chrystus, przechodzimy i my – „przez wiarę”.

Biblia nie naucza, że zastępstwo Chrystusa uwalnia nas od odpowiedzialności, więc jesteśmy zwolnieni z obowiązku zrozumienia i docenienia tego, przez co On przeszedł. Poprosił On swoich sennych uczniów, aby

czuwali z Nim jedną godzinę i był rozczarowany, że byli tak mało zainteresowani losami, że byli jak dzieci w najbardziej krytycznej godzinie w historii ziemi, w kulminacyjnym momencie agonii ich Mistrza (zob. Mt 26,40). Im bardziej możemy utożsamić się z Nim w tej „godzinie”, kiedy pokonał strach, tym pełniejsze będzie nasze uwolnienie od strachu. Każda osoba prawdziwie ukrzyżowana z Chrystusem (przez wiarę) uczy się gardzić strachem.

Ponieważ szatan jest autorem strachu i używa terroru jako jednego ze swoich najskuteczniejszych narzędzi, oczywiste jest, że chce ukryć przed nami odkrycie krzyża Chrystusa. To właśnie tam szatan został „strącony” (Ap 12,10). Jednym z jego głównych kłamstw jest wmańnianie nam, że nie jesteśmy w stanie zrozumieć tego, co wydarzyło się, gdy Chrystus za nas umarł, tak jak nie jesteśmy w stanie zrozumieć wszystkich prawnych zawiłości funkcjonowania wybranej firmy ubezpieczeniowej. Słyszymy tylko „Po prostu zaufaj i skieruj swoją uwagę gdzie indziej”, to jest to, co uważamy za zakres naszego „chrześcijańskiego doświadczenia”. Po prostu „zaufaj Mu” to wszystko; i bądź zadowolony, że pozostaniesz niemowlęciem w zrozumieniu.

Ale to bardzo go smuci

Szatan chce, abyśmy pozostali niemowlętami w zrozumieniu. Co to oznacza? Prawdą jest, że jako ograniczone istoty nigdy nie będziemy w stanie w pełni docenić tej ofiary, ale zadowalanie się nie wzrastaniem w jej

docenianiu jest równoznaczne z gardzeniem nią. Nasza inteligentna identyfikacja z Chrystusem w Jego śmierci umożliwia nam udział w Jego zwycięstwie nad strachem i śmiercią.

Chrystus nie tylko pragnie naszej bliższej społeczności z Nim, ale jest rozczarowany, gdy o nią nie zabiegamy. Jak byś się czuł, gdybyś zaryzykował swoje życie, aby uratować ukochaną osobę, a ona beztrząsowo podziękowałaby ci z powierzchownym uznaniem, tak jakby chodziło o podniesienie upuszczonego przez nią banknotu? Jednym z powodów, dla których wielu ludzi wciąż znajduje się w niewoli strachu, jest to, że zbyt mało rozumieją i doceniają, ile kosztowało Go nasze odkupienie.

2. Nasza osobista wiara w Chrystusa umożliwia nam dzielenie z Nim Jego zwycięstwa nad strachem. Wszyscy wiemy, że mamy tendencję do identyfikowania się z aktorem w filmie lub na scenie. Wielu posuwa się tak daleko w utożsamianiu się, że bez wstydu płaczą, współczując aktorowi lub aktorce. Nie ma nic odkupieńczego w przeżywaniu tego rodzaju doświadczeń, ale kiedy „widzimy Jezusa” w Jego pełnej oddania ofierze za nas, następuje odkupienie. Utożsamienie się z Nim przynosi uzdrowienie duszy, ponieważ On naprawdę utożsamiał się z nami, a to sprawia, że utożsamiamy się z Nim. Program walki Chrystusa o pokonanie strachu i śmierci jest następujący:

„Widzimy Jezusa, który stał się niewiele mniejszy od aniołów, ukorowanego chwałą i czcią za cierpienia śmierci, aby z łaski Boga zakosztował śmierci za

wszystkich. Wypadło bowiem temu, dla którego jest wszystko i przez którego jest wszystko, aby doprowadzić wielu synów do chwały, wodza ich zbawienia uczynił doskonałym przez cierpienie. Zarówno bowiem ten, który uświęca, jak i uświęceni, z jednego są wszyscy. Z tego powodu nie wstydzi się nazywać ich braćmi... Ponieważ zaś dzieci są uczestnikami ciała i krwi, i on także stał się ich uczestnikiem, aby przez śmierć zniszczyć tego, który miał władzę nad śmiercią, to jest diabła; i aby wyzwolić tych, którzy z powodu lęku przed śmiercią całe życie podlegali niewoli” (Hbr 2,9–11.14.15 UBG).

Gdybyśmy mieli sami „zakosztować” naszej prawdziwej śmierci, trucizna tej śmierci zniszczyłaby nas na zawsze, ponieważ nie ma nadziei na zmartwychwstanie po „drugiej śmierci” (zob. Ap 2,11; 20,14). Taka ostateczna śmierć wiąże się z horrorem całkowitego potępienia, które całkowicie i na zawsze niszczy ludzką osobowość. Ponieważ istoty ludzkie są stworzeniami skończonymi, w żaden sposób nie mogą znieść całkowitego zniszczenia przez nieskończony czas. Utrzymywanie takiego poglądu jest sprzecznością pojęć. To właśnie świadomość bycia potępionym na sądzie i na zawsze odciętym od światła i życia jest prawdziwym bólem „drugiej śmierci”.

Jezus „skosztował” tej śmierci „za wszystkich”, gdy wisiał na krzyżu w ciemności. Sam będąc Błogosławionym, stał się przekleństwem za nas („albowiem napisano: Przeklęty każdy, który zawisł na drzewie”) (Ga 3,13).

Uczucie bycia opuszczonym przez Ojca było piciem gorzkiego kielicha smutku, nieosłodzonego najmniejszym smakiem nadziei.

Chociaż Jezus obawiał się śmierci (zob. Hbr 5,7), nie właściwym byłoby powiedzieć, że poddał się temu strachowi. Stanął w obliczu strachu przed wiecznym oddzieleniem od Boga i „za wszystkich” odczuł całkowity, niewypowiedziany horror swojego jestestwa. A jednak pokonał go całkowicie.

Prawdziwy wymiar miłości Chrystusa do nas

Z najgłębszą czcią możemy powiedzieć, że Chrystus w przeñośni poszedł do piekła, a następnie powrócił. Wydaje się, że apostoł Piotr w dniu Pięćdziesiątnicy uznał, że taka była prawdziwa natura Jego ofiary: „Bóg wskrzesił go z martwych, uwalniając go od męki śmierci, ponieważ było rzeczą niemożliwą, aby śmierć mogła go zatrzymać” (Dz 2,24). Wersja Króla Jakuba oddaje w następujący sposób cytat Piotra z Psalmu 16,10: „Nie zostawisz duszy mojej w piekle; ani nie pozwolisz, aby Święty Twój ujrzał zepsucie”. („Piekło” [hebr. szeol] oznacza tutaj wieczny grób). Kiedy Chrystus „wylał swoją duszę na śmierć” (Iz 53,12), czuł, że Jego Ojciec opuścił Go na zawsze.

Nikt z nas nie może powielić ofiary Chrystusa, ponieważ byłoby to niemożliwe. On był nieskończonym Synem Bożym, a my jesteśmy zwykłymi stworzeniami, których ofiara (gdybyśmy mogli ją złożyć) byłaby bez

znaczenia. Nigdy nie możemy być współzbawicielami samych siebie. Możemy jednak docenić Jego ofiarę za nas.

To wypala z naszych dusz nasze małe, egocentryczne motywacje. Zdumieni i zachwyceni agape, która zaprowadziła Jezusa na krzyż, „wylewamy pogardę” na nasze samolubne pragnienia uniknięcia kary wiecznej śmierci i zdobycia raju z powodu jego nagród. Nagle zupełnie nowa motywacja ogarnia nasze dusze – pasja oddawania czci i chwały Temu, który odkupił nas za tak nieskończoną cenę. Mówimy: „Dziękujemy Ci za uratowanie naszych dusz!”. W tej wdzięczności egoistyczne motywacje zostają przekroczone.

Tak pewnie, jak dzień następuje po nocy, ta nowa motywacja usuwa korzeń strachu. Kiedy wiara utożsamia się z Chrystusem, nigdy więcej nie czujemy się samotni i opuszczeni, ponieważ przez wiarę uczestniczyliśmy w śmiertelnej walce Chrystusa z wrogiem w Jego strasznych godzinach na Golgocie. Chrystus zbudował most, który przerzucił nad przepaścią wiecznej śmierci; teraz po prostu przechodzimy przez niego „w Nim”.

Jak sama agape może sprostać ostatecznemu testowi

Proroctwo biblijne mówi nam, że strach i przerażenie będą stanowić ostateczny test „znamienia bestii”. Doskonała metoda kuszenia szatana będzie tak perfekcyjna, że wciągnie on w swoje szeregi wszystkich, którzy pozostaną podatni na terror narzucony przez grzeszną niewolę strachu.

„Sprawi, że wszyscy, mali i wielcy, bogaci i biedni, wolni i niewolnicy, otrzymają znamię na prawą rękę lub na czoło i że nikt nie będzie mógł kupować ani sprzedawać, tylko ten, kto ma znamię lub imię bestii, lub liczbę jej imienia” (Ap 13,16.17).

Współczesne społeczeństwo zostało wyrwane ze swojego przywiązania do ziemi i rolnictwa, stłoczone w podatnych na zagrożenia megalopoliach, całkowicie zależne od integracji gospodarczej, z umysłami ludzi uwarunkowanymi przez sprytne prezentacje w środkach masowego przekazu, które specjalizują się w horrorach i politycznym pasterstwie. Wszystko to sprawi, że śmierć stanie się najbardziej przerażającym zagrożeniem, jakie kiedykolwiek znał człowiek.

I możemy być pewni, że autor „znamienia bestii” również wymyśli inspirujący terror duchowy strach, poprzez diabelskie podróbki fałszywego Chrystusa i fałszywego ducha świętego. W tej ostatecznej próbie znajdzie się sfabrykowana przez niego groźba wiecznego potępienia przez Boga wszystkich, którzy ośmielą się stanąć w obronie prawdy. Jeśli nadal podlegamy strachowi, pójdziemy na dno!

Groźba głodu oraz ekonomicznego i społecznego ostracyzmu przerazi tłumy, które nigdy nie nauczyły się agape, klęcząc z Jezusem w Getsemane.

Będzie jednak „resztką”, która ze świętym spokojem stawia czoła temu przerażającemu zagrożeniu. Są oni opisani przede wszystkim jako ci, „których imiona (...) zostały zapisane w księdze żywota Baranka zabitego

od założenia świata” (werset 8). Tajemnicą ich nieustraszoneści jest społeczność z Chrystusem jako ukrzyżowanym Barankiem. Są oni również identyfikowani jako „ci, którzy przestrzegają przykazań Bożych” (Ap 14,12). Prawdziwe przestrzeganie przykazań jest doświadczeniem agape, ponieważ tylko „miłość [agape] jest wypełnieniem prawa” (Rz 13,10).

3. Jan dodaje kolejny wgląd w to, jak miłość zwycięża strach. „Miłość [agape] w tym się między nami udoskonaliła, abyśmy mieli odwagę w dzień sądu; bo jak On jest, tak i my jesteśmy na tym świecie” (1 J 4,17). Bez takiej agape nieuniknione jest, że w obliczu ostatecznego sądu człowiek będzie się kulił z przerażenia. Ale mając agape, bez lęku wchodzi w Bożą obecność, obok wszystkich świętych aniołów, całkowicie bezwstydnym i nieustraszoną. Ci, którzy utożsamiają się z Chrystusem, są „grupą do zadań specjalnych”, którzy walczyli ramieniem w ramię w najzaciekleszych i najbardziej niebezpiecznych bitwach z wrogiem naszych dusz, niezrażeni niebezpieczeństwem. Nasza wiara – uczestnictwo „z Chrystusem” w Jego zadośćuczynieniu wykorzeniła strach z naszych dusz, ponieważ wykorzeniona została egocentryczna motywacja. W ten sposób w duszy nie pozostaje nic, co obecność sądu mogłaby spalić w potępieniu.

„Nie daj Boże, bym się miał chlubić inaczej, jak tylko krzyżem Pana naszego Jezusa Chrystusa, dzięki któremu świat stał się ukrzyżowany dla mnie, a ja dla świata” (Ga 6,14). Dobra Nowina o tym krzyżu będzie niekończącą się radością.

Bóg wciąż próbuje nas ocalić

Nikt inny nie jest tak wytrwały!

Jeśli Bóg próbuje nas zbawić, a następnie rezygnuje, gdy widzi, jak trudni jesteśmy, to jest to zła wiadomość. Jeśli uczynił drogę do nieba trudną, a drogę do zatracenia łatwą, to również jest to zła wiadomość.

Co w głębi duszy czujesz do Boga?

Jednym ze sposobów, aby się o tym przekonać, jest zadanie sobie pytania, czy poniższe stwierdzenie jest prawdziwe, czy fałszywe: „Łatwo się zgubić, a trudno uratować”. Jeśli odpowiesz „Prawda” to prawdopodobnie twoje podstawowe wyobrażenie o Bogu jest podobne do tego, jakie miał człowiek z jednym talentem, który wykopał dół i zakopał swoje bogactwo w ziemi. Kiedy jego pan w końcu się z nim skonfrontował, odpowiedział: „Mistrzu, wiedziałem, że jesteś człowiekiem twardym, znającym tam, gdzie nie siałeś, i zbierającym tam, gdzie nie przesiewałeś; dlatego się bałem” (Mt 25,24.25).

Wielu ludzi boi się dziś Boga i postrzega Go jako dość „twardego człowieka”, który pozwala na to, aby droga do zbawienia była trudna, a do zgubienia łatwa. Jeśli to prawda, to Bóg siedzi z boku, nie przejmując się niczym, podczas gdy ogromna większość mieszkańców ziemi może bez ostrzeżenia pograżyć się w wiecznym

zatraceniu. Pozwala, by ścieżka do piekła była autostradą, na której można bez wysiłku popaść w wieczną ruinę.

Co więcej, jeśli ta powszechna idea jest prawdziwa, to gmatwa On drogę do nieba tak sprytnie, ukrywając każdą możliwą przeszkodą w tak misterny sposób, aby zniechęcić jak najwięcej ludzi. Czyli Bóg stoi w cieniu, z zadowoleniem obserwując, jak masy ześlizgują się po tej śliskiej ścieżce do zatracenia, podczas gdy tylko garstka ma to, czego potrzeba, aby utorować sobie drogę przez ten labirynt i dotrzeć do nieba. I to ma być „dobra nowina”?

Naturalne ludzkie serce, poza wyraźnym cudem, jest „nieprzyjacielem Boga” (Rz 8,7). Każdy, kto myśli, że nigdy nie miał tego problemu, jest naiwny, ponieważ „wszyscy żyliśmy niegdyś w namiętnościach ciała, kierując się pożądliwościami ciała i umysłu, i byliśmy z natury dziećmi gniewu, podobnie jak reszta rodzaju ludzkiego” (Ef 2,3 RSV). Dobrym sposobem na pozbycie się tego pogrzebanego „gniewu” z naszej duszy jest odkrycie prawdy: naprawdę trudno jest się zgubić, a łatwiej jest zostać zbawionym, jeśli zrozumie się i uwierzy w to, jak dobra jest Dobra Nowina. Bóg jest o wiele bardziej sympatyczną postacią, niż byliśmy skłonni sądzić, a Jego Dobra Nowina jest o wiele lepsza, niż myśleliśmy.

Nie powinno być co do tego żadnych wątpliwości, jeśli Jezus mówi to tak wyraźnie. Jednak rzesze ludzi, którzy twierdzą, że wierzą w Biblię, wzdragają się przed jedną z Jego najbardziej jasnych wypowiedzi: „Przyjdźcie do

Mnie wszyscy, którzy jesteście spracowani i obciążeni, a Ja was dam odpoczynek... Moje jarzmo bowiem jest przyjemne, a moje brzemie lekkie” (Mt 11,28–30). Ludzka natura zdaje się wierzyć, że Jego jarzmo jest ciężkie. Wielu uważa, że bycie prawdziwym chrześcijaninem jest diabelnie trudnym przedsięwzięciem, heroicznym osiągnięciem, które tylko nieliczni mogą mieć nadzieję zrealizować.

**Naturalnie taki pomysł zniechęca rzesze ludzi,
którzy chcą podążać za Jezusem**

Spójrzmy również na relację apostoła Pawła z osobistej rozmowy z Bogiem w drodze do Damaszku. Paweł, znany wówczas jako Saul, był naprawdę wściekły, wściekły na naśladowców Jezusa, zdeterminowany, by walczyć z tą wiarą do ostatniej kropli krwi. Miał po swojej stronie pieniądze, oficjalne wpływy, opinię publiczną i sankcje kościelne. Czy ta droga była dla niego „łatwa”?

Być może na zewnątrz. Ale zaraz. Moglibyśmy założyć, że był na saneczkowej przejażdżce do piekła. Jednak ten sam Jezus, który mówi nam, że Jego „jarzmo jest przyjemne”, powiedział Saulowi: droga, którą idziesz, jest w rzeczywistości „trudna”.

Oto jak Paweł opisał swoje doświadczenie:

„Podróżowałem do Damaszku z upoważnieniem i zleceniem od arcykapłanów; a gdy byłem w drodze, Wasza Wysokość [królu Agryppo], w środku dnia ujrzałem światło z nieba, jaśniejsze niż słońce, świecące wokół mnie... wtedy usłyszałem głos mówiący do mnie

w języku żydowskim: „Saulu, Saulu, dlaczego mnie prześladujesz? Ciężkie jest dla ciebie to sprzeciwianie się przeciwko ościeniowi... Ja jestem Jezus, którego ty prześladujesz” (Dz 26,12–15 NEB).

Wytrwała miłość Boga

Faktem jest, że Bóg naprawdę kochał Saula. Biedny człowiek był niezmiernie zdeterminowany, ale przeszkody zostały umieszczone na rzekomej autostradzie do piekła, a nie na ścieżce do nieba! Grzesznik Saul napotykał wszelkiego rodzaju wewnętrzne trudności, które czyniły jego drogę „trudną”. Duch Święty kochał go tak bardzo, że nieustannie wciskał w jego duszę przekonanie o grzechu. Dzień i noc Saul odczuwał ten „oścień”: „Saulu to, co robisz, jest złe. Zatrzymaj się! Zawróć! Niebezpieczeństwo przed tobą!”.

Duch Święty w żaden sposób nie pozwolił Saulowi zjechać bez przeszkód po nasmarowanej zjeżdżalni ku zatraceniu. Aby kontynuować swoją szaloną kampanię przeciwko Chrystusowi, Saul musiałby tłumić i blokować wszystkie te przekonania i podszepty Ducha Świętego. Pan tak bardzo umiłował Saula, że „utrudnił” mu zniszczenie samego siebie.

Kiedy Saul stał się apostołem Pawłem, nigdy nie zapomniiał tej lekcji. Odkrył „Dobrą Nowinę”. Pan kocha nas nie mniej niż tego krnąbrnego człowieka.

Chrystus jest „prawdziwą Światłością, która oświeca każdego człowieka przychodzącego na świat” (J 1,9).

Duch Święty nie ogranicza tego dobrego dzieła tylko do garstki ulubionych ludzi, ale „przekonuje świat o grzechu” (J 16,8). „Bóg (...) pragnie zbawienia wszystkich ludzi” (1 Tm 2,3.4 RSV). Nie udaremniaj jego zabiegów!

Coś, co często jest błędnie odczytywane

Jako przykład nieodpartej „Dobrej Nowiny” Pawła, rozważmy jeden z jego fragmentów, który najczęściej jest błędnie interpretowany jako przeciwieństwo tego, o czym mówi: „Pragnienia ciała są przeciwne Duchowi, a pragnienia Ducha są przeciwne ciału; te bowiem sprzeciwiają się sobie nawzajem, abyście nie czynili tego, co byście chcieli” (Ga 5,17, RSV).

Można to rozumieć na dwa sposoby: (1) Zło, do którego skłania nas ciało, jest tak silne, że nawet Duch Święty nie jest w stanie nam pomóc i po prostu nie możemy robić (dobrych) rzeczy, które „chcielibyśmy robić”. Lub (2), dobro, do którego Duch Święty skłania wierzącego, staje się tak silną motywacją, że ciało traci swoją tyrańską kontrolę nad nim, a Duch Święty powstrzymuje wierzącego w Chrystusa „od czynienia” złych rzeczy, do których „byłby” w przeciwnym razie zaprogramowany.

Wyjaśnienie pierwsze to złe wieści. Chodzi o to, że tak długo, jak masz „ciało”, w którym żyjesz, jesteś skazany na ciągłą porażkę. Wielu czuje się zmuszonych w to wierzyć. Ich doświadczenie nieustannie zdaje się wzmacniać tę ideę, ponieważ uważają, że „ciało” jest wszechmocne. Niedozwolona miłość, zmysłowość,

uzależnienie od papierosów, alkoholizm, narkotyki lub materializm pokonują Ducha, a pokusa sprawia, że wielokrotnie się poddają. Z pewnością serce Boga bije dla nich. On wie, ile razy poplamili sobie poduszki łzami, rozpamiętując swoje niepowodzenia.

Wyjaśnienie drugie wyłania się jako najlepsza Dobra Nowina, jaką można sobie wyobrazić. Duch Święty faktycznie wykonuje swoją pracę; On działa „przeciwko ciału”. Podczas gdy moglibyśmy myśleć, że przeszkody utrudniają nam drogę do nieba, czyniąc ją tak trudną, jak to tylko możliwe, w rzeczywistości to On stawia przeszkody na naszej drodze do zguby. On jest silniejszy niż „ciało”. Każdego dnia, w każdej chwili, sprawia, że Jego wpływ jest widoczny „przeciwko ciału”, przeciwko podszeptom naszej grzesznej natury i za naszą zgodą całkowicie je pokonuje. Spędza tyle czasu z każdą osobą w tej nieustannej walce ze złem, jakby ta osoba była jedyną na ziemi.

Które z tych dwóch wyjaśnień jest właściwym wyborem?

Kiedy pozwalamy Biblii wypowiadać się całościowo – w kontekście, bez wahania potwierdza ona Dobrą Nowinę, ponieważ tylko ta jest w harmonii ze słowami Jezusa o tym, że Jego jarzmo jest „przyjemne”. To dlatego, że On wie, że potężny Duch Święty unosi ogromny ciężar i zapewnia nas: „Moje brzemie jest lekkie”.

Nie daj się jednak zwieść myśleniu, że po nawróceniu twoja grzeszna natura już nigdy nie będzie skłaniać cię

do czynienia zła. Nie mamy „świętego ciała” tak długo, jak żyjemy w tym grzesznym świecie. Prawdziwie nawrócona osoba nadal jest podatna na pokusy, może nawet bardziej niż wcześniej. Sam Jezus był „tym, który pod każdym względem był kuszony tak jak my” (Hbr 4,15). Czy ktokolwiek jest lepszy od Niego?

Ten, kto podąża za Chrystusem, ma to samo grzeszne ciało, które zawsze miał, ale nie jest już niewolnikiem „spełniającym pożądania ciała” (Ga 5,16). Jest teraz „prowadzony przez Ducha” (werset 18) do nowej „wolności” (werset 1).

Mamy po swojej stronie Kogoś, kto jest kimś więcej niż tylko Zbawicielem z nazwy: „Albowiem Bóg uczynił to, czego prawo, osłabione przez ciało, uczynić nie mogło: posyłając Syna swego w podobieństwie grzesznego ciała i z powodu grzechu, potępił grzech w ciebie, aby sprawiedliwy wymóg prawa został wypełniony w nas, którzy nie według ciała chodzimy, ale według Ducha” (Rz 8,3.4 RSV).

**Ktoś może zapytać: „Jak to możliwe,
że nigdy wcześniej o tym nie wiedziałem?”**

„Zmarnowałem lata, zmagając się i będąc pod wpływem błędnego zrozumienia!”. Wróg opracował plan zaciemnienia czystej, prawdziwej Ewangelii i przekształcił ją w złą nowinę.

Jeśli zaczynasz dostrzegać Boga w innym świetle, jako Tego, który jest po twojej stronie, tak jak nigdy sobie tego nie wyobrażałeś, ciesz się z tego objawienia.

Prawie każdy w dzisiejszych czasach ma wrażenie, że telewizja jest silniejsza niż spotkanie modlitewne – pokusy świata są bardziej atrakcyjne niż służba Bogu. Podobnie jak słaby, odległy sygnał zagłuszany przez potężną stację radiową nadającą w pobliżu, Duch Święty wydaje się z ledwością być w stanie przebić się, w porównaniu z atrakcyjnością tego świata. Ale Paweł mówi: „Gdzie obfitował grzech, tam jeszcze bardziej obfitowała łaska, aby jak grzech zaowocował śmiercią, tak i łaska zaowocowała sprawiedliwością ku żywotowi wiecznemu przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego” (Rz 5,20.21). Niebiański sygnał jest silniejszy!

Zanim jeszcze zrozumieliśmy Ewangelię, Paweł mówi, że „grzech panował” jak król, pokonując moc łaski jak Saul z Tarsu kopiący przeciwko „ościeniowi”. Ale kiedy już zrozumiemy w pełni Ewangelię, łaska panuje jak król i pokonuje moc grzechu. Musi to być prawdą, ponieważ, gdyby w łasce nie było więcej mocy niż w pokusie, Jan myliłby się, gdy powiedział: „To jest zwycięstwo, które zwyciężyło świat – wiara nasza” (1 J 5,4). Oznaczałoby to, że Ewangelia nie może być Dobrą Nowiną.

Pamiętaj, że bitwa nigdy nie jest wyrównana: nie jest 50/50. Łaska obfituje „o wiele bardziej”. Dosłownie prawdą jest, że „jeśli ktoś jest w Chrystusie, jest nowym stworzeniem; stare rzeczy przeminęły, oto wszystko stało się nowe” (2 Kor 5,17). Masz nowego Ojca, więc moc działająca w tobie dla dobra jest o wiele silniejsza niż nasze skłonności do zła, tak jak nasz niebiański Ojciec jest większy niż nasi ziemscy rodzice.

Wspaniałe odkrycie

Wspaniałą biblijną prawdą jest to, że Bóg przejmuje inicjatywę co do zbawienia nas. Nie stoi On, jak wielu Go sobie wyobraża, z założonymi rękami i bez znaku zainteresowania patrzącego jak pograżamy się w nędzy. Nie mówi: „Cóż, wykonałem swoją część dawno temu; teraz wszystko zależy od ciebie. Ty musisz przejąć inicjatywę. Jeśli chcesz być zbawiony, przyjdź i ciężko nad tym pracuj. Jeśli wydaje ci się to trudne, to po prostu nie masz tego czegoś, co potrzeba, aby dostać się do nieba”.

Nie. Tysiąc razy nie! Ale wielu tak właśnie myśli na temat Boga. A niektórzy nieśmiali i bojaźliwi uważają, że Bóg ma wielu dobrych ludzi gotowych zająć ich miejsce – nie potrzebuje mnie i nie jestem pewien, czy w ogóle mnie chce.

W przeciwieństwie do tego, Paweł pomaga nam dostrzec boską inicjatywę w pracy dla naszego dobra: „Czy gardzisz bogactwem Jego dobroci, wyrozumiałości i cierpliwości, nie wiedząc, że dobroć Boża prowadzi cię do nawrócenia?” (Rz 2,4).

Dzisiejsza angielska wersja Biblii (NEB) tłumaczy to, że On „stara się doprowadzić cię do pokuty”. Dobroć Boża faktycznie bierze cię za rękę i prowadzi ku pokucie tak pewnie, jak strażak wyprowadzający ofiarę z dymu i mgły płonącego budynku. Jeśli nie będziesz się temu stale opierał, zostaniesz poprowadzony aż do nieba. Choć może się to wydawać zdumiewające, takie jest właśnie to przesłanie.

Czasami modlimy się za jakąś krnąbrną ukochaną osobę, zakładając, że musimy błagać Pana, aby się obudził i coś zrobił. Myślimy, że jest On święcie obojętny, dopóki w jakiś sposób nie poruszymy Jego współczuciem. Ale dobroć Boga już działa, prowadząc ukochaną osobę do pokuty. Problem polega na tym, że często udaremwiamy to, co On próbuje uczynić, ponieważ nie rozumiemy dobroci, miłosierdzia i wyrozumiałości Pana w ich prawdziwym wymiarze. Ciężko jest nam to przyznać, ale stawiamy przeszkody na drodze naszych bliskich do nieba. Nie zdajemy sobie sprawy z tego, jak egoizm i niekonsekwencje, które widzą w nas, blokują im dostęp do Boga lub zaciemniają ich koncepcje Bożego charakteru.

I to prawda, nie wszyscy żałują. Dlaczego? Niektórzy „gardzą” tą dobrocią Boga. Uparci, uciekają od tego prowadzenia. Uchwyćmy się tego wspaniałego spostrzeżenia! Grzesznik może opierać się tej miłości, może odmówić bycia pociągniętym do Chrystusa; ale jeśli nie będzie się opierał, zostanie pociągnięty do Jezusa. Znajomość planu zbawienia doprowadzi go do stóp krzyża w pokucie za grzechy.

Dla wielu osób jest to rewolucyjne odkrycie

Przypuszczali, że jeśli chcą być zbawieni, muszą najpierw przejąć inicjatywę i coś zrobić. Dla nich ta idea Dobrej Nowiny wydaje się stawiać wóz przed koniem – jeśli przestaniemy się opierać, będziemy zbawieni!

Jakkolwiek rewolucyjnie to brzmi, jest to „Dobra Nowina” Ewangelii, ponieważ zakłada aktywną, wytrwałą miłość Boga. Ukazuje się ona w pięknych wypowiedziach Pawła, takich jak na przykład ta:

„Oto, co mam na myśli: dopóki spadkobierca jest nieletni, nie jest w lepszej sytuacji niż niewolnik, nawet jeśli cały majątek należy do niego; jest pod opieką opiekunów i powierników do daty ustalonej przez ojca. Tak też było z nami. Podczas naszej niepełnoletności byliśmy niewolnikami elementarnych idei należących do tego świata, ale gdy okres ten się skończył, Bóg posłał własnego Syna, zrodzonego z niewiasty, zrodzonego pod prawem, aby nabył wolność dla poddanych prawu, abyśmy mogli osiągnąć status synów” (Ga 4,1–5 NEB).

Ta zadziwiająca idea ujawnia rzeczywistość prawdziwego charakteru miłości Boga. Bóg uważa wszystkich ludzi za potencjalnych spadkobierców swojej „posiadłości”, ale „zanim ta wiara doszła” do nas indywidualnie w naszym doświadczeniu, jesteśmy jak bose dziecko milionera, którym rządzą zwykli niewolnicy. Stajemy się pełnoletni, gdy przez wiarę pojmujemy prawdę Dobrej Nowiny. Do tego czasu pozostajemy „więźniami”, a prawo jest naszym „nauczycielem”, wychowawcą, który prowadzi nas do Zbawiciela (Ga 3,24 KJV). Greckie słowo użyte tutaj jako „nauczyciel” to tak naprawdę niewolnik, który prowadził dzieci do szkoły i biczował je, jeśli zeszły ze ścieżki. Prawo nie może zbawić, ale może zaprowadzić nas do Zbawiciela, który może to uczynić!

A tego, czego nie uczymy się łatwo przez wiarę, dzięki Jego łasce, uczymy się trudniej, ale przez dyscyplinę. Zbawiciel nie poddaje się! Cała ta nieskończona, pełna miłości troska jest roztańczana nad nami indywidualnie, aby doprowadzić nas do Chrystusa, abyśmy „zostali usprawiedliwieni przez wiarę”!

Bóg zatacza większy krąg

Nam, naiwnym ludziom, tak łatwo jest wyobrazić sobie Boga jako rysującego krąg, który odrzuca złych ludzi. Ale On rysuje większy krąg, aby ich objąć – przynajmniej dopóki nie odrzuca Go przez niekończący się opór.

Bóg patrzy na zagubionych ludzi nie jak na wilki, które należy jak najszybciej odstrzelić, ale jak na owce, które zbłądziły – jak na potencjalnych spadkobierców Jego majątku. Jego łaska wytrwale szuka sposobu, by się przedostać. Jaka szkoda, że tak wielu ludzi kościoła nie rozumie jeszcze tej koncepcji i w konsekwencji traktuje „niezbawionych” ludzi jak wilki! Kościół ledwie co rozpoczął kochać tak, jak kocha Bóg! Wygląda na to, że idea agape jest powoli pojmowana.

Bycie „usprawiedliwionym z wiary” jest czymś, co niemal oszałamia umysł, gdy uświadamiamy sobie, jakie to wspaniałe. Sprawia, że chce się stanąć na szczycie domu i wszystkim wykrzyzczyć tę wiadomość. Śmierć Chrystusa na krzyżu jest dla każdego grzesznika – jest to ofiara za twoje i moje zbawienie. Bóg nie ma do

nikogo pretensji. Ten „dar” jest poza wszelkim wyobrażeniem w stosunku do grzechu, który jest „znacznie przewyższony przez łaskę Bożą” (Rz 5,15 NEB). Nie ma więc powodu, dla którego „wszyscy” nie mieliby być zbawieni, chyba że odrzucają łaskę Chrystusa i odrzucają „dar” zbawienia.

W tym samym liście Paweł idzie o krok dalej i mówi, że „Bóg każdemu wyznaczył miarę wiary” (Rz 12,3). Tak więc (a) Bóg przyniósł usprawiedliwienie dla „każdego” przez ofiarę swojego Syna i (b) dał „każdemu pewną miarę wiary”, aby wykorzystać to usprawiedliwienie. Oby każdy powiedział „tak” i wykorzystał daną mu wiarę!

Co więcej może zrobić Bóg?

Wszystko to prowadzi do wniosku, że jeśli ktoś w końcu zostanie zgubiony, to stanie się tak z powodu jego własnego uporczywego odrzucania tego, co Bóg już uczynił, aby go zbawić. A jeśli ktoś zostanie zbawiony, to dlatego, że przestanie opierać się Bożej inicjatywie zbawienia go!

C. S. Lewis wyraża tę ideę w swojej książce „Wielki rozwód”. Przedstawia to w formie przypowieści, gdzie święte miasto oddalone jest od samego piekła zaledwie na odległość krótkiej przejażdżki autobusem, i wszyscy będący w piekle, którzy chcą się tam przenieść, są mile widziani. Ale kiedy przyjeżdżają w odwiedziny do nieba, nie mogą znieść tego miejsca. Nawet źdźbła trawy

tną ich stopy jak noże! Chcą jak najszybciej wsiąść do autobusu z powrotem do piekła. Zgubieni zamykają się przed niebem. I nie jest to podyktowane arbitralnym dekretem Boga, ale przez ich własną niezdolność do bycia tam szczęśliwymi, kończą poza świętym miastem.

W ostatecznym rozrachunku zatem to, czy ktoś jest zbawiony, czy zgubiony, zależy od jego wyboru, od odpowiedzi, jaką zdecyduje się dać na to, co Bóg już dla niego uczynił, a nie od tego, co Bóg może dla niego uczynić, jeśli on (grzesznik) podejmie inicjatywę.

W świetle miłości Boga objawionej na krzyżu, nawet wybór zbawienia staje się „łatwy”. Trzeba jednak przyznać, że jeśli pominiemy krzyż, naśladowanie Chrystusa staje się niezwykle trudne. W rzeczywistości niemożliwe. Źródła motywacji wysychają, a pokusa zła staje się obywatelną w swej atrakcyjności. Zbawiciel staje się „jak korzeń z suchej ziemi”, a Jego Ewangelia „nie ma w sobie piękna, abyśmy Go pragnęli” (Iz 53,2). Jeśli jednak dostrzeżemy niezafałszowaną łaskę Chrystusa, nawet wybór, by nieść z Nim krzyż, stanie się łatwy. Miłość Chrystusa ogarnia tego, kto docenia to, co On uczynił i przymusza go, by zdecydował się odpowiedzieć.

Jaka jest nasza rola?

Ktoś może zapytać: Czy Jezus nie powiedział: „Starajcie się wejść przez ciasną bramę”? (Łk 13,24) Czy nie powinniśmy „walczyć z grzechem”? (Hbr 12,4). Czyż nie czeka nas ciężka praca?

Tak, rzeczywiście istnieją niekończące się konflikty z pokusą. Jesteśmy żołnierzami na wojnie. Chodzi jednak o to, że nigdy nie musimy walczyć sami. Jesteśmy połączeni jarzmem z Chrystusem – to On ciągnie, a naszym zadaniem jest współpracować z Nim i przestać się opierać. „Niech będzie w was takie nastawienie umysłu, jakie też było w Chrystusie Jezusie” (Flp 2,5). Ta część, którą musimy wykonać, jest niezwykle ważna, ponieważ Bóg nie zmusi człowieka do zbawienia wbrew jego woli. Biblia mówi o tym wielokrotnie:

„Niech będzie w was takie nastawienie umysłu, jakie też było w Chrystusie Jezusie” (Flp 2,5). „Pokój Boży niech rządzi w waszych sercach, do którego też jesteście powołani w jednym ciele. Słowo Chrystusa niech mieszka w was ze wszelką mądrością” (Kol 3,15.16). To nasza rola! To tak, jakby Bóg wziął cię za rękę i pociągnął, mówiąc: „Chodźmy... do nieba!”. Nie opieraj się Mu, nie wrywaj się.

Radością ucznia jest posiadanie dobrego nauczyciela, który sprawia, że proces uczenia się jest łatwy. Nasz Zbawiciel jest również naszym Nauczycielem, który specjalizuje się w uczeniu nas, jak wypowiadać jedno ważne słowo: „Łaska Boża, która przynosi zbawienie, objawiła się wszystkim ludziom. Uczy nas ona mówić „nie” bezbożności i światowym namiętnościom oraz prowadzić samokontrolę, prawe i pobożne życie w obecnym wieku, oczekując błogosławionej nadziei – chwalebnego pojawienia się naszego wielkiego Boga i Zbawiciela, Jezusa Chrystusa, który wydał samego siebie za nas, aby

odkupić nas od wszelkiej niegodziwości i oczyścić dla siebie lud, który jest Jego własnością, chętny do czynienia tego, co dobre” (Tt 2,11–14 NIV).

To słowo „nie” może wydawać się najtrudniejszym słowem, jakie kiedykolwiek wymówiłeś, ale nawet tutaj Bóg nie pozostawia cię samemu sobie, dopóki nie powiesz go poprawnie. „Łaska Boża” nauczy cię, jak je wymawiać! Czy można sobie wyobrazić lepszą wiadomość niż ta?

Zauważ, że sekretem, którego musisz się nauczyć, jest pamiętanie o tym, jak Chrystus „wydał samego siebie za nas, aby nas odkupić”. Nigdy nie jesteśmy dalej niż o włos od tego krzyża!

Zauważmy również, że to On dokonuje „oczyszczenia” ludu „dla siebie samego (...), chętny do czynienia tego, co dobre” (Tt 2,14 NIV). „To Bóg sprawuje w was chcenie i wykonanie według upodobania swego” (Flp 2,13). Pozwólmy Mu to czynić!

Nasz indywidualny wysiłek jest oczywiście bezużyteczny poza łaską Chrystusa, ale jeśli nie stracimy z oczu tego, że On jest z nami, nasza część jest zawsze łatwa.

Czy Jego przeżycia w Getsemane i na krzyżu były dla Niego „łatwe”?

Nie, tysiąc razy Nie! Jego sroga walka z samym sobą w ogrodzie i na krzyżu była tak ciężka, że pocił się kroplami krwi; nawet Jego serce pękło podczas ostatecznej

agonii. Czy to oznacza, że kłamał, mówiąc: „Moje brzemie jest lekkie”?

Nie. Ciężar, o którym mówi w Ewangelii Mateusza 11,30, jest ciężarem, który my nosimy; Jego był nieskończenie cięższy. Wiara, która działa przez miłość (zob. Ga 5,6), sprawia, że nasze brzemie jest dla nas lekkie, ponieważ doceniamy jego ciężar.

Jedyną trudną rzeczą w podążaniu za Nim jest zatem wybór, by poddać się „ukrzyżowaniu z Chrystusem” (Ga 2,20). Nigdy jednak nie jesteśmy wezwani do bycia ukrzyżowanymi samotnie, ale zawsze z Nim. Nieskończenie łatwiej jest nam być ukrzyżowanymi z Chrystusem, niż Jemu było być ukrzyżowanym samotnie za nas.

Nawet jeśli nadal wydaje się to trudne, nigdy nie zapominać, że o wiele trudniej jest walczyć z taką miłością i odpierać uporczywe prowadzenie Ducha Świętego, aby być zgubionym.



Jesteś przeznaczony do zbawienia!

Naprawdę? Wiadomości stają się coraz lepsze!

Jest wiele myślących ludzi, którzy naprawdę wierzą, że Bóg przeznacza niektórych do zbawienia, a niektórych na zgubę, niezależnie od ich prawdziwych pragnień.

Jest to zniechęcające dla tych, którym trudno jest uwierzyć, że Bóg wybrał ich do grona nielicznych szczęśliwców. Ten, kto myśli, że został zaliczony do grona pechowców, naturalnie zrobi jedną z dwóch rzeczy: (a) będzie żył w rozpaczach lub (b) porzuci życie w grzechu.

Gdyby taka doktryna „predestynacji” była prawdziwa, trudno wyobrazić sobie gorszą złą wiadomość niż nieodwołalne odrzucenie przez Boga.

Co gorsza, ci, którzy uwierzyli w taką predestynację, zwykle wierzą, że pechowi zgubieni będą piec się i skwierczeć świadomie w straszliwych płomieniach przez całą wieczność, wijąc się i krzycząc w niekończącym się przerażeniu, podczas gdy mściwy Bóg, który ich tam wysłał, będzie patrzeć, kiwając głową z aprobatą.

Biblia maluje nieskończenie lepszy obraz Boga niż ten.

Istnieje biblijne nauczanie o predestynacji, ale kiedy się je przeanalizuje, okazuje się, że jest ono zupełnie inne od tego, które wielu przyjęło. Bóg przeznaczył każdego do zbawienia. Jedynym sposobem, w jaki ktoś może zostać zgubiony, jest zawetowanie głosu, który

Bóg już oddał na jego korzyść; innymi słowy, musi on anulować zbawienie, które Bóg już dla niego dokonał.

Przyjrzyjmy się kilku przykładom biblijnego nauczania w tej kwestii:

1. „Bóg, nasz Zbawiciel”, pragnie „aby wszyscy ludzie zostali zbawieni i doszli do poznania prawdy” (1 Tm 2,3.4). Czyni jednak coś więcej niż tylko bezczynnie „pragnie” naszego zbawienia. Robi coś, aby do tego doprowadzić.

2. Jezus powiedział, że przez swój krzyż dosięgnie i dotknie „wszystkich ludzi”. „Ja, gdy zostanę podniesiony z ziemi, przyciągnę wszystkich ludzi do siebie. Powiedział to, aby pokazać, jaką śmiercią miał umrzeć” (J 12,32.33 NIV). On coś robi!

3. On jest „prawdziwą światłością, która oświeca każdego człowieka przychodzącego na świat” (J 1,9). Jego pociąganie jest delikatne, ponieważ nie zmusi nikogo wbrew jego woli; ale jest stanowczy i wytrwały. Nigdzie na świecie nie ma moralnie odpowiedzialnej istoty ludzkiej, która czytałaby lub słyszała te słowa, a która nie została w jakiś sposób oświecona przez to Światło lub nie odczuła w jakiś sposób Jego przyciągającej mocy.

4. Tak więc „Bóg i Ojciec naszego Pana Jezusa Chrystusa (...) wybrał nas w Nim przed stworzeniem świata, abyśmy byli święci i nienaganni przed Jego obliczem. W miłości przeznaczył nas do adopcji jako synów przez Jezusa Chrystusa, według upodobania i woli swojej” (Zob. Ef 1,1–5).

5. „W Nim też zostaliśmy wybrani i przeznaczeni według planu Tego, który sprawuje wszystko zgodnie z zamysłem swej woli” (Ef 1,3–5.11 NIV). Paweł nie robi żadnej aluzji, jakoby ktokolwiek miałby być wykluczony lub przeznaczony na zatracenie. Mówi wręcz, że wszyscy ludzie są wybrani. Twoim zadaniem jest przyjęcie Dobrej Nowiny.

6. **Bóg widzi rzeczy, zanim się wydarzą**, i zna ludzi, zanim się narodzą. Kiedy Jeremiasz zrozumiał, jak Bóg go kocha, Pan powiedział mu:

*Znałem cię, zanim uformowałem cię w łonie matki,
zanim się urodziłeś, oddzieliłem cię od innych;
Wyznaczyłem cię na proroka (Jr 1,5 NIV).*

Być może nie zostałeś powołany do bycia prorokiem, ale On wybrał cię abyś miał szczęśliwą karierę teraz i na zawsze.

7. **W ten sam sposób Pan „wyznaczył” każdego człowieka do zbawienia.** Jego Duch Święty działa, aby doprowadzić „wszystkich ludzi (...) do poznania prawdy” (1 Tm 2,4 NIV). Nie oznacza to jednak, że wszyscy w końcu zostaną zbawieni. Niestety, wielu będzie zgubionych, ale nie będzie to winą Boga ani wynikiem odrzucenia ich przez Niego. To oni sami Go odrzucają.

8. **Dobra Nowina jest przedstawiona z mocą w tych słowach:** „Wiemy, że Bóg we wszystkim współdziała ku dobremu z tymi, którzy Go miłują i według postanowienia Jego są powołani. Albowiem tych, których

Bóg uprzednio poznał, tych też przeznaczył na to, by się stali na wzór obrazu Jego Syna... A tych, których przeznaczył, tych też powołał; tych, których powołał, tych też usprawiedliwił; a tych, których usprawiedliwił, tych też uwielbił... Jeśli Bóg jest za nami, któż może być przeciwko nam? Ten, który nie oszczędził własnego Syna, ale Go za nas wszystkich wydał – jakże nie miałby wraz z Nim łaskawie dać nam wszystkiego? Jestem przekonany, że ani śmierć, ani życie, (...) ani wysokość, ani głębokość, ani cokolwiek innego w całym stworzeniu nie zdoła nas odłączyć od miłości [agape] Boga, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym” (Rz 8,28–39 NIV).

**Czy jest tu jakiś ukryty haczyk?
Czy jest tu coś napisane „drobnym drukiem”
co wyklucza niektórych ludzi z tej Dobrej Nowiny?**

Nie. Paweł po prostu zakłada, że jego czytelnicy dołączą do niego w odpowiedzi na tę cudowną miłość (agape) Boga. Jeśli nie stawiamy oporu, zostajemy włączeni do rodziny. Szczęśliwą rzeczą jest to, że ci, którzy odpowiadają, są „predestynowani” do przemiany w absolutnie pięknych ludzi „upodobnionych do obrazu Jego Syna”! Przeznaczenie jest progresywne.

Czy Pismo Święte nie mówi czegoś o tym, że Bóg spletał faraonowi swego rodzaju figla i zatwardził serce biednego króla, tak że nie mógł się nawrócić? Jeśli tak, to obala to wszystko inne!

Spójrzmy na dowody. W Księdze Wyjścia 4,21 czytamy, że Pan powiedział: „Zatwardzę jego serce, tak że nie wypuści ludu”. Istnieje dziewięć innych podobnych stwierdzeń, że Pan zatwardzi serce króla lub uczyni je nieczułym. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że jest to dość solidny argument przeciwko jakiegokolwiek Dobrej Nowinie płynącej od Boga.

Ale jest też dziesięć stwierdzeń, które mówią, że to faraon zatwardził swoje serce. Na przykład: „Gdy faraon zauważył, że nadeszło wytchnienie [tymczasowe uwolnienie od plag], zatwardził swoje serce i nie posłuchał ich, jak Pan zapowiedział” (Wj 8,15). Nawet poganie wiele lat później przyznali, że „Egipcjanie i faraon zatwardzili serca swoje” (1 Sm 6,6). Kiedy Pan powiedział: „zatwardzę serce jego”, miał na myśli, że wycofa powstrzymujący, łagodzący wpływ swego Ducha Świętego i pozostawi królowi możliwość pobłażania wybranym przez siebie uczuciom buntu tak dalece, jak tylko zechce.

Bóg skupił swoje światło na faraonie, aby pokazać nam wszystkim okropną rzeczywistość tego, czym możemy się stać, jeśli zdecydujemy się oprzeć Jego Duchowi Świętemu. To jak bryła gliny w jasnym słońcu. Jedynym sposobem na zachowanie jej miękkości jest ciągłe podlewanie. Faraon wyschnął, ponieważ tego właśnie chciał. Odrzucając Boży deszcz, glina jego serca stwardniała. W wyniku wyboru króla wystąpił naturalny proces, zgodnie z uniwersalnymi prawami ustanowionymi przez Boga.

Apostoł Paweł zrozumiał co się stało z faraonem

„Czy Boga należy oskarżać o niesprawiedliwość? W żadnym razie. Mówi bowiem do Mojżesza: Zmiłuję się, nad kim się zmiłuję, a zlituję się, nad kim się zlituję. Tak więc nie zależy to od woli czy wysiłku człowieka, ale od Bożego miłosierdzia. Pismo Święte mówi bowiem do faraona: W tym właśnie celu cię wzbudziłem, aby okazać moją moc w moim postępowaniu z tobą i szerzyć moją sławę po całym świecie. W ten sposób nie tylko okazuje miłosierdzie, jak chce, ale także czyni ludzi upartymi, jak chce.

Powiesz: Dlaczego więc Bóg obwinia człowieka? Bo któż może oprzeć się Jego woli? Kimże ty jesteś by spierać się z Bogiem? Czy garnek może przemówić do garncarza i powiedzieć: Dlaczego mnie takim uczyniłeś? Z pewnością garncarz może robić z gliną, co mu się podoba. Czyż nie wolno mu zrobić z tej samej bryły dwóch naczyń, jednego do przechowywania, a drugiego do powszechnego użytku?” (Rz 9,14–21 NEB).

Nie wkładajmy w usta Boga słów, których On nie wypowiedział. Garncarz nigdy nie lepi naczyń po to, by je stłuc lub wyrzucić. Jeremiasz mówi, że mądry garncarz (a z pewnością Bóg jest mądry!) nie wyrzuci naczynia, które zostanie uszkodzone na kole, ale ukształtuje je w coś użytecznego. Naczynie, które pierwotnie miało być skarbem, może stać się przedmiotem powszechnego użytku (zob. Jr 18,2–6). Ale nigdy nie było planem Pana, by faraon stał się zgubionym człowiekiem, ale ponieważ sam wybrał drogę buntu, Pan pozwolił mu stać się wybitnym

przykładem tego, co ludzie robią z siebie, gdy opierają się Duchowi Świętemu. W całej tragedii, jaką było przejście faraona od początkowego uporu do buntu i rozgoryczenia, Pan był cierpliwy i miłosierny, jak wskazuje Paweł:

„A co, jeśli Bóg, pragnąc okazać swą karę w działaniu i ujawnić swoją moc, bardzo cierpliwie tolerował te naczynia, które były przedmiotem kary za zniszczenie, i uczynił to, aby ujawnić pełne bogactwo swojej świetności na naczyniach, które były przedmiotem miłosierdzia i które od samego początku były przygotowane na tę świetność?

Takimi naczyniami jesteśmy my, których powołał spośród pogan i Żydów” (Rz 9,22–24 NEB).

W dniu sądu faraon nigdy nie podniesie palca na Boga i nie powie: „Zaprogramowałeś mnie, abym zatwardził swoje serce! To Twoja wina!”. Bóg spokojnie odpowie: „Mogłeś być naczyniem chwały, ale zostawiłem cię, abyś miał swoją własną drogę, którą wybrałeś”.

„Dobra Nowina” mówi nam, że Bóg dał „każdemu człowiekowi” całkowite przebaczenie i przyjęcie do swojej rodziny; to już jest jego. Niech zdecyduje się je przyjmując. „Bóg (...) zbawił nas i powołał świętym powołaniem (...) w Chrystusie Jezusie przed czasem, (...) który zniósł śmierć, a żywot i nieśmiertelność na jaśnie wywiódł przez Ewangelię” (2 Tm 1,8–10). Nie możemy przepisać słów Pawła za niego. Mówi on, że Chrystus „zniósł śmierć”. Oznacza to, że jeśli jakakolwiek istota ludzka w końcu dozna bólu drugiej śmierci, będzie to sprzeczne z wolą i działaniem Boga, ponieważ kara ta jest specjalnie „przygotowana dla diabła i jego aniołów” (Mt 25,41).

Każdy człowiek, który tam trafia, robi to tylko dlatego, że udaremnił Boże zbawienie, które już zostało dla niego dokonane, jak Saul kopiący przeciwko Bożemu prowadzeniu lub Faraon zatwardzający własne serce.

Jednym z najbardziej wybuchowych pomysłów Dobrej Nowiny jest Boża Łaska

Jest to dobroć okazywana tym, którzy na nią nie zasługują. Dotyczy to każdego. „Ukazała się łaska Boża, przynosząca zbawienie wszystkim ludziom” (Tt 2,11 NASB).

Istnieją różne tłumaczenia tego fragmentu, które znacznie różnią się od tego tłumaczenia, ponieważ niektórzy tłumacze nie mogą pojąć, jak dobra jest Dobra Nowina. Jednak New American Standard Bible jest wierna oryginalnemu znaczeniu. Paweł powiedział również: „Wynika stąd, że jak skutkiem jednego występku [Adama] było potępienie dla wszystkich ludzi, tak skutkiem jednego sprawiedliwego czynu [ofiary Chrystusa na krzyżu] jest uniewinnienie i życie dla wszystkich ludzi” (Rz 5,18 NEB).

Wersja Króla Jakuba mówi: „Darmowy dar spłynął na wszystkich ludzi ku usprawiedliwieniu życia”. Istnieją cztery sposoby rozumienia tego tekstu:

1. „Usprawiedliwienie” oznacza to, co jest napisane, ale „wszyscy ludzie” nie oznacza tego, co jest napisane. Chrystus umarł tylko za wybranych. Jest to kalwinistyczna predestynacja i zaprzecza temu, co powiedział apostoł.

2. „Wszyscy ludzie” oznacza to, co jest napisane, ale „uniewinnienie” lub „usprawiedliwienie” nie oznaczają tego, co jest napisane. Chrystus zapewnił jedynie warunkowe usprawiedliwienie lub uniewinnienie, podczas gdy trzyma asa w rękawie przeciwko „wszystkim ludziom” jak prokurator, dopóki nie zrobią czegoś dobrego. Ale to również jest sprzeczne z Ewangelią.

3. „Wszyscy ludzie” oznacza to, co jest napisane, a „usprawiedliwienie” oznacza to, co jest napisane: dlatego każdy będzie zbawiony, czy tego chce, czy nie. Jest to uniwersalizm, ale pozostała część Biblii zaprzecza temu fałszywemu założeniu. Smutna prawda jest taka, że wielu w końcu zostanie zgubionych.

4. W ostatnich latach inne zrozumienie zaczęło zakorzeniać się w wielu sercach. „Wszyscy ludzie” oznacza dokładnie to, co jest napisane, a „usprawiedliwienie” oznacza dokładnie to, co jest napisane: uniewinnienie zostało dokonane na krzyżu dla wszystkich. Ale temu uniewinnieniu można się oprzeć, odrzucić je i odwrócić przez przekorny wybór grzesznika, by nie wierzyć. Takie musi być prawdziwe biblijne zrozumienie tego fragmentu.

Czy entuzjazm Pawła przerósł jego zdrowy rozsądek?

Na wypadek, gdybyś był kuszony aby myśleć, że ta „nowina” jest po prostu zbyt dobra, zobaczmy, co ma do powiedzenia sam Jezus. „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego

wierzy, nie zginął (...) ale aby świat został przez Niego zbawiony” (J 3,16.17). Jego krew została „przelana za wielu” (Mt 26,28). On oddał swoje „ciało (...) za życie świata” (J 6,51). Samarytanie mówili, że jest On „Zbawicielem świata” (J 4,42).

Ktoś może powiedzieć: „Ach, tak, widzę tu haczyk. Musisz zrobić coś strasznie trudnego dla większości z nas – musisz uwierzyć. Bóg udaje, że jest tak hojny, ale wciąż ma asa w rękawie przeciwko tym ‘wielu’. Najpierw muszą sami coś zrobić!”

Co więcej może zrobić Bóg?

Biblia Króla Jakuba oferuje zachęcającą odpowiedź na to zastrzeżenie: „Bóg udzielił każdemu miarę wiary” (Rz 12,3).

Gdyby Bóg rozdawał tę „miarę” arbitralnie, potwierdzałoby to teologię predestynacji jako zniesławienie Jego charakteru, ponieważ rozdawałby bilety do nieba swoim faworytom i zatrzaskiwał drzwi przed całą resztą. Ale On nie tylko dał Zbawiciela „każdemu człowiekowi”, ale wraz z tym darem dodał także „miarę wiary”, aby móc Go przyjąć. Oznacza to, że każdy staje się odpowiedzialny za to, co robi z darem zbawienia już umieszczonym w jego rękach. „Łaską bowiem jesteście zbawieni przez wiarę, i to nie jest z was, jest to dar Boga” (Ef 2,8).

Wynika z tego, że jedynym sposobem, w jaki ktokolwiek może być zgubionym, jest odrzucenie tego daru udzielonego przez łaskę – dla wszystkich. „A oto jest próba: światłość przyszła na świat, ale ludzie preferowali

ciemność od światłości” (J 3,19 NEB). Ta „preferencja”, jak mówi Jezus, wiąże się z osobistym wyborem. Innymi słowy, nikt nie może być zgubiony z powodu swoich przeszłych grzechów, ponieważ Bóg zapewnił nam wszystkim usprawiedliwienie. Zgubieni odrzucają je, bo wolą trzymać się grzechu.

Ta „preferencja” może być serią nieświadomych wyborów, ale sąd w końcu ujawni, jak każda zagubiona jednostka raz po raz odrzucała Światło, które rozjaśniło jej mroczną duszę.

Na całej drodze, która prowadzi do śmierci, są bóle i kary, smutki i rozczarowania, ostrzeżenia, by nie iść dalej. Boża agape sprawiła, że nieuwważnym i upartym trudno jest ulec zagładzie. Co więcej, dzięki Duchowi Świętemu Zbawiciel siedzi obok każdego z nas, gdy podróżujemy autostradą w złym kierunku, nieustannie nakłaniając nas do zjechania na właściwy pas i wjechania na ten błogosławiony zjazd prowadzący do życia wiecznego. Jego zadaniem jest bycie parakletos, czyli „tym, który został powołany, by stać po naszej stronie” i nieustannie „przekonywać nas o grzechu, sprawiedliwości i sądzie” (J 1,6.8 NIV). On nigdy nie zmęczy się swoją pracą ani nie pozostawi nas naszym przewrotnym drogom, chyba że będziemy Go uporczywie odganiać, tak jak robił to faraon. Faraon jest naszym przykładem, jak się zgubić.

Pewna stara pieśń niesie ciekawe przesłanie:

*I po raz kolejny scena została zmieniona,
wydawało się, że jest Nowa Ziemia...*

Widziałem Święte Miasto obok bezbrzeżnego morza.

*Światło Boga było na jego ulicach,
jego bramy były szeroko otwarte,
i wszyscy, którzy chcieli, mogli wejść,
i nikt nie był odrzucony.*

Innymi słowy, Bóg głośnie na ciebie. Wybrał nas wszystkich do zbawienia. Naszym zadaniem jest powiedzieć: Tak chcę wierzyć i pozwolić, by nasze serca zostały zmiękczone przez słodki wpływ Ducha Świętego. Okazać wdzięczność za miłość, dzięki której zostaliśmy odkupieni.

Bóg jest prawdziwym dżentelmenem

Pamiętaj, że Bóg nie będzie narzucał się nikomu, kto Go nie lubi i nie chce, by był w pobliżu. Nie może stosować przymusu. Gdyby zmusił wszystkich do zbawienia, wielu byłoby nieszczęśliwych w środowisku, w którym dominującym duchem jest szczerza wdzięczność dla Baranka za Jego ofiarę. Gdyby jakiś buntownik przypadkiem znalazł się w mieście, skierowałby się do najbliższego wyjścia.

Kiedy widzimy to, co wydarzyło się na krzyżu, tę miłość, która popchnęła Chrystusa do zrobienia tego, co zrobił, cała ta gadanina o tym, że trudno jest być posłusznym, trudno oddać Mu wszystko, trudno się poddać, trudno wytrwać staje się głupotą. To tylko nasza żalosna ślepotą w obliczu największego Światła, jakie kiedykolwiek ukazało się w całej wieczności sprawia, że przez chwilę myślimy sobie, iż jest to wielkim poświęceniem, gdy oddajemy wszystko dla Chrystusa.

Usprawiedliwienie przez wiarę nigdy nie może przynieść ani odrobiny mniej niż całkowite posłuszeństwo. Spójrzmy jeszcze raz na wymiary tego poświęcenia:

„Jeśli Bóg za nami, któż przeciwko nam? On, który nawet własnego Syna nie oszczędził, ale wydał Go za nas wszystkich, jakże nie miałby z Nim darować nam wszystkiego?” (Rz 8,31.32).

Jakże my, którzy doceniamy taką miłość, moglibyśmy nie oddać Mu dobrowolnie wszystkich rzeczy? Czy takie oddanie nie obejmowałoby przestrzegania wszystkich Jego przykazań, w tym prawdziwego sabatu Pana, nawet jeśli świat go lekceważy? Jakikolwiek przejaw samolubnej troski o siebie prowadzącej do wstrzymywania się od pełnego posłuszeństwa zaneguje prawdę o usprawiedliwieniu przez wiarę. Musi tak być, ponieważ to unieważnia wiarę. Jeśli odmówię Chrystusowi pełnego posłuszeństwa wobec któregośkolwiek z Jego przykazań, które zawierają „cały obowiązek człowieka”, zaprogramuję się, by w końcu stanąć przed Nim ze spuszczonymi ze wstydu oczami, ponieważ nigdy nie będę w stanie zapomnieć, jak On niczego nie odmówił w swoim całkowitym oddaniu się dla mnie. Dla tego, kto przyjmuje Bożą Dobrą Nowinę, posłuszeństwo, które kiedyś mogło wydawać się niemożliwe, staje się teraz radosną zasadą.

Dobra Nowina działa!

Ona osiągnie coś, czego jeszcze nigdy nie dokonano, odkąd istnieje czas: przygotowuje ludzi z całego świata,

aby byli gotowi na chwalebne pojawienie się Chrystusa. W tym ogromnym tłumie nie będzie głów spuszczo-nych ze wstydu. To, że Bóg uczynił coś dla nich i w nich, będzie postrzegane jako ich największa radość.

Już dziś możesz wiedzieć, że jesteś oczekiwany, aby być wśród wybrańców, nie jako gość, ale jako jeden z członków wpływowego gremium. Niebiańskie komputery wypisują twoje imię jako osoby przeznaczonej do zbawienia. Mimo że na Ziemi żyje tak wiele miliardów ludzi, nie musisz zadowalać się ułamkiem jednej miliardowej części Bożej uwagi. Otrzymujesz ją w całości, ponieważ On jest nieskończony. To tak, jakbyś stał na placu w jasnym słońcu pełnym ludzi, a mimo to dostajesz tyle jego światła, jak byłbyś jedyną osobą na ziemi. Jeśli po prostu w to uwierzysz, jesteś dla swojego niebiańskiego Ojca jak jedynak.

Jeśli ktoś anuluje Bożą wolę zbawienia, On odczuje ból odrzucenia bardziej niż jakikolwiek grzesznik. Jan w Objawieniu mówi, że kiedy Baranek „otworzył siód-
mą pieczęć, nastąpiła cisza w niebie” (Ap 8,1).

Ta tajemnicza cisza po raz pierwszy od wieczności ogarnie wypełnione muzyką sklepienia wszechświata. Czy może to być cisza nieskończonego smutku Boga, który opłakuje tych, którzy uparli się nie wierzyć w Jego Dobrą Nowinę i w ten sposób wybrali dla siebie drogę samozniszczenia?

Bóg ratuje nawet nierządnicę

On to naprawdę czyni, jeśli Go nie powstrzymają

Nierządnicę, uważane za najstarszy zawód na świecie, zostały wyróżnione w Biblii i poświęca się im wiele uwagi. Mają złą, ale i dobrą opinię. Mówi się o nich niepochlebne rzeczy, ale jest też bardzo dobra wiadomość na ich temat: kiedy Jan Chrzciciel przyszedł głosić swoją wersję Dobrej Nowiny, Jezus powiedział, że „nierządnicę mu uwierzyły”.

To punkt na ich korzyść. To więcej niż uczynili faryzeusze!

Oznaczało to, jak powiedział Jezus, że te „nierządnicę wchodzi do Królestwa Bożego” (Mt 21,31). Chodzi o to, że bardzo wielu grzeszników mogą uwierzyć w Dobrą Nowinę, a kiedy to robią, zostaną przez nią przemienieni.

Dobrze by nam wszystkim zrobiło przestudiowanie historii jednej kobiety. Miała ona wątpliwą etykę, ale otrzymała od Jezusa tytuł *summa cum laude* – Maria Magdalena. Jezus mówił o niej więcej niż o jakimkolwiek innym grzeszniku w historii – że gdziekolwiek Ewangelia jest głoszona na całym świecie, jej historia musi być również opowiadana. Dlatego ten rozdział jest jej poświęcony.

Historia Marii ilustruje dwie istotne prawdy

1. Miłość Chrystusa może dotrzeć do pozornie najbardziej beznadziejnej osoby.

2. Definicją wiary, która działa, jest szczere docenienie tego, ile kosztowało Zbawiciela zbawienie nas.

Składając w całość najważniejsze fakty na temat Marii, które można znaleźć w czterech Ewangeliach, dowiadujemy się, że zasłużyła sobie na miano „grzesznicy” (Łk 7,37), co jest eufemistycznym sposobem na stwierdzenie, że była znana jako dama o złej reputacji. W rzeczywistości upadła tak nisko, że praktycznie była beznadziejnym przypadkiem. Dwaj autorzy Ewangelii opisują ją jako opętaną przez „siedem demonów” (Łk 8,2; Mk 16,9).

Znany endokrynolog, dr Robert B. Greenblatt, w swoim dziele „Search the Scriptures” (Przeszukując Pisma) sugeruje, że „Maria z Magdali mogła cierpieć na kompulsywną nerwicę znaną jako nimfomania. ... Maria była kobietą zamożną; jak inaczej mogłaby sobie pozwolić na drogą alabastrową maść, którą przyniosła, aby namaścić stopy Jezusa?” (str. 93). Ta kobieta w jakiś sposób przekroczyła granice samokontroli. Jak do tego doszło, jest interesującym szczegółem historii Nowego Testamentu.

Patrząc na dowody, widzimy, że kobieta, która namaściła stopy Jezusa w Ewangelii Łukasza 7,37.38, była tą samą, którą Jan opisał jako Marię z Betanii, siostrę Marty (J 11,1.2), oraz Marię Magdalenę z Marka 1,6.9 jako „tę, z której [Jezus] wyrzucił siedem diabłów”. Wszystkie szczegóły tej układanki pięknie do siebie pasują.

Oznacza to, że Maria pochodziła z dobrego domu, położonego na jednym z lepszych przedmieść Jerozolimy. Jej bratem był bardzo szanowany Łazarz, a jej siostra Marta, która zyskała reputację doskonałej gospodyni.

Maria miała prawdopodobnie tak szczęśliwe dzieciństwo, jak żadna inna dziewczynka w Judei. Wszystko układało się dobrze, dopóki nie uwiódł jej Szymon Faryzeusz. Są tacy, którzy zidentyfikowali go jako członka jej rodziny, co oznaczałoby, że tym, co sprawiło, że zaczęła podążać złą drogą, było kazirodstwo. Przypowieść Jezusa w Ewangelii Łukasza 7,40–47 wyraźnie wskazuje na niego jako człowieka, który pierwotnie zrujnował jej życie.

Szymon, który na zewnątrz był szanowanym członkiem duchowieństwa znanego jako faryzeusze, potajemnie był Don Juanem w owczej skórce – rasą, która nigdy całkowicie nie wyginęła. Nie wiemy, jak doszło do tego niecnego czynu. Wiadomo jednak, że dziewczęta prowadzone w ten sposób regularnie tracą szacunek do samych siebie i często nękane są poważnymi problemami wewnętrznymi. W takich przypadkach często zdarza się, że kobieta trzyma sekret zamknięty w swoim sercu, gdzie trucizna je żżera.

W tym przypadku Szymon najwyraźniej również zachował tajemnicę. W końcu musiał dbać o swoją reputację przywódcy religijnego.

Co mogła zrobić Maria?

Judejskie kręgi społeczne nie grzeszyły troską o dziewczynę, która została uwikłana w taką tragedię. Maria prawdopodobnie nie miała szans na uzyskanie dobrej porady duszpasterskiej. Kto z duchownych uwierzyłby w jej historię? Jej uwodziciel był bardzo szanowanym przywódcą religijnym. Co mogła zrobić?

Wygląda na to, że Maria zasłużyła sobie na tytuł „Magdaleny”, uciekając do wioski Magdala w Galilei – tak daleko od domu, jak tylko mogła. Jak to często bywa w takich przypadkach, gdy nikt dookoła się tobą nie przejmuje, zrozpaczona Maria zarzuciła wszelkie środki ostrożności. Zanurzyła się w głębinach degradacji, w których nikczemne duchy z otchłani rządziły jej umysłem i duszą. Była skończona i nikt nie mógł zgadnąć, dlaczego ta piękna, inteligentna dziewczyna pograżyła się w niemoralności. Cały jej szacunek do samej siebie został zniszczony.

**To było niesamowitym zrządzeniem losu,
aby wejść w kontakt z Jezusem**

Rozczarowana i rozgoryczona mężczyznami (zranione kobiety zazwyczaj takie są!), znalazła w Nim coś innego. Był w pełni człowiekiem, ponieważ przyjął nasze ciało i naturę. Prawdopodobnie przez jakiś czas nie zdawała sobie sprawy, kim On jest. Mógł być Synem Bożym incognito. Troszczył się o nią – czuła to; ale dotarło do niej, że Jego miłość nie była nastawiona na siebie. Oto czystość, o której istnieniu nigdy nie śniła.

Jego wpływ na nią rozbudził dziewczęce marzenia. Była czymś więcej niż rzeczą, którą należało odrzucić; była osobą. Czy ta, która upadła tak nisko, mogła stać się córką w Bożej rodzinie? Małe dziwne pędy nadziei zaczęły rozkwitać w wiosennym słońcu czystej miłości Zbawiciela. Jezus zaczął budować na właściwym fundamencie. Odbudował jej szacunek do samej siebie.

Ponieważ była opętana przez siedem demonów, żadne leczenie psychiatryczne nie mogło jej pomóc tak, jak modlitwa Jezusa. Usłyszała, jak wylał swoją duszę w żarliwych błaganiach o jej wybawienie.

Modlitwa ją ocaliła. Stała się wolna.

Przez pewien czas wszystko szło dobrze, ale pokusa najwyraźniej zaskoczyła ją i znów upadła. A żaden upadek nie boli tak bardzo, jak ten, który przychodzi po tym, jak myślisz, że się nawróciłeś.

Człowieczeństwo tej kobiety

Maria czuła się zdruzgotana. Rozpacz doprowadziła ją z powrotem tam, gdzie była. Ale Jezus znów modlił się za nią i znów została wybawiona. I znowu upadła. Wydaje się, że to trwało i trwało. Była klasycznym „nowo nawróconym”, o którym stateczni i cyniczni członkowie kościoła wielokrotnie mówią, że nie przetrwa.

Uczniowie Chrystusa najwyraźniej stracili do niej cierpliwość – widać to wyraźnie w sposobie, w jaki Marek opowiada tę historię. Można niemal usłyszeć, jak doradzają Jezusowi: „Puść ją – jej już wystarczy. Nie trać na nią więcej czasu!”.

Ale za siódmym razem, gdy Jezus modlił się za nią, została uwolniona. Ostatni demon został wypędzony, ostatni korzeń beznadziei wyeliminowany.

Umysł i serce, które były siedliskiem diabłów, znalazły prawdziwe i trwałe wyzwolenie w wierze w Dobrą Nowinę o sobie i o swoim Zbawicielu, zamiast w złą

nowinę, która spowodowała u niej takie zaciemnienie umysłu.

Nie można winić Marii za chęć powiedzenia „dziękuję” w jakiś namacalny sposób.

Mówiąc obrazowo, była w piekle i wróciła, a jej nową obsesją było to, jak okazać wdzięczność swojemu wybawicielowi.

Uświadamiając sobie wyraźnie, od czego i do czego została wybawiona, dusza Marii rozkwitła do pełnego wymiaru uczniostwa. Odtąd żadne wyważone, powściągliwe, „zrównoważone” oddanie nie było dla niej odpowiednie. Nasza powszechna letniość, „bycie ani zimnym, ani gorącym”, stała się na zawsze niemożliwa dla tej córki z Betanii. W jej duszy zaczęło rodzić się coś, co na zawsze zburzyło nasze ograniczone koncepcje ludzkiej zdolności oddania się. Maria była na drodze do zdobycia światowego szacunku jako wyjątkowa osoba, ale w sposób, który upokorzył naszą ludzką pychę, jak nic innego poza Golgotą.

Wyłapała pewne urywki rozmowy, które dwunastu zdawało się przeoczyć w ich wspólnym zabieganiu o najwyższe miejsce w królestwie. Jezus powiedział im, że umrze i powtórzył im to kilka razy. Ale oni nie pozwolili, by ta myśl pozostała w ich umysłach. Pamiętamy, że Piotr zgromił nawet Jezusa za myślenie o śmierci.

Ale Maria miała coś, co nazywamy przenikliwością; przynajmniej miała uszy, by słuchać tego, co mówił Pan. Wiedząc, że On umrze, chciała zrobić coś, aby okazać wdzięczność za wybawienie jej z życia w całkowitej ciemności – ale wydawało się, że nie ma na to sposobu.

Cóż, mogła przynajmniej przygotować Jego ciało na śmierć!

Można by oczekiwać, że sklepikarz, który sprzedawał maść dla zmarłych, zaoferuje jej specjalną ofertę, oczywiście nie wiedząc, co ma na myśli. Można usłyszeć, jak pyta: „Masz coś lepszego?”.

„Tak, ale nie możesz sobie na to pozwolić, Mario; to dla bardzo bogatych ludzi”.

„Daj mi to” – odpowiada. Ale zanim zapłaci, pyta ponownie: „Masz coś lepszego?”

Oszołomiony aptekarz naturalnie zapytałby: „Dla kogo to chcesz? Mam jeden „alabastrowy słoiczek perfum”, który jest przeznaczony dla króla. To najlepsze perfumy na świecie, może dla samego króla Heroda, albo gubernatora Piłata, a może – kto wie – wielkiego Cezara zza morza. Pochodzi z Himalajów i kosztuje fortunę – trzysta denarów, srebrnych monet reprezentujących wynagrodzenie robotnika za cały rok (zob. Mt 20:2).

„To majątek! Zapomnij o tym, Mario; weź lepiej moją specjalną ofertę”.

„Nie, chcę tego, co najlepsze” – mówi i płaci za to wysoką cenę, być może oszczędności całego swojego życia.

Nie wiemy, jak długo marzyła i rozmyślała nad swoim sekretnym planem okazania miłości Zbawicielowi. Ale wciąż nie była usatysfakcjonowana. Namaścić Jego martwe ciało? W ten sposób nigdy nie dowiedziała by się o jej wdzięczności. Co mogła zrobić?

Szymon znów wkracza na scenę

Nadszedł dzień, w którym Szymon, wielki faryzeusz, wydał ucztę na cześć Jezusa. Nigdy nie był szczęśliwy od czasu swojego romansu z Marią. Mężczyźni również wiedzą, czym jest poczucie winy i wstyd, nawet jeśli starają się ukryć swoje wyrzuty sumienia. Szymon poczuł ukłucie winy, które tylko uwodziciel może znać lepiej niż uwiedziony. Nie miał nikogo, z kim mógłby o tym porozmawiać, a trucizna wniknęła głęboko w jego duszę.

Próbując stłumić swoje poczucie winy, Szymon prezentował się jako szanowany przywódca religijny, podobnie jak król Dawid, który zajmował się swoimi królewskimi sprawami po romansie z Batszebą i zamordowaniu jej męża. Jednak wewnętrzne brzemię było tak ciężkie, że Szymon podupadł na zdrowiu. Często noszenie skrywanego poczucia winy powoduje, że najslabszy z organów naszego ciała ulega uszkodzeniu.

Wielki Szymon zapadł na trąd, który powszechnie uważany był za przekleństwo Boga. Dręczony wyrzutami sumienia i poczuciem, że Bóg na zawsze go opuścił, Szymon jako trędowaty był wrakiem człowieka.

Ale wtedy i on miał szczęście spotkać Jezusa, a Zbawiciel oczyścił go z trądu.

Powściągliwy i ostrożny w oddawaniu czci człowiekowi, którym pogardzali jego koledzy faryzeusze, Szymon szukał sposobu, aby podziękować swojemu Dobroczyńcy poprzez zewnętrzną grzeczność. Stąd uczta w jego domu, na której honorowymi gośćmi byli Jezus i Jego uczniowie.

Maria wbija się na przyjęcie

Przyszła, wchodząc nieproszona, z nowym i sekretnym pomysłem zrodzonym w jej duszy. Przynosząc swój „alabastrowy słoik perfum”, namaściła Zbawiciela, jeszcze za życia!

Wdzierając się niezauważona do jadalni, spontanicznie rozbiła drogocenny flakonik z maścią, namaszczając Jego głowę, gdy leżał przy stole, a następnie najwyraźniej wylewając resztę maści na Jego stopy. Gdy ta niecodzienna maść spłynęła na podłogę, jej niesamowity zapach nagle wypełnił cały pokój. Ucichł szum rozmów i oczy wszystkich zwróciły się, by odkryć, co się stało.

Maria szlochała, ukazała się skrywana wdzięczność w postaci fontanny łez. Swoje odczucia przekuła w czyn. Językiem łez wykraczającym poza wszelkie słowa mówiła: „Dziękuję Ci, Panie, za ocalenie mojej duszy!”. Nie pomyślała o zabraniu ręcznika (tylko drobniaczka Marta zaplanowałaby to tak dokładnie), więc wzięła Jego stopy w dłonie i osuszyła je swoimi długimi włosami, które bezwstydnie rozpuściła.

To było dla niej jak katharsis. W końcu jej stłumiona dusza znalazła ujście. Prawdopodobnie nie zdawała sobie sprawy, że jest teraz w centrum uwagi i nie była przygotowana na to, co nadejdzie.

Evangelista Marek w sposób wyważony mówi nam, że „niektórzy” rozgniewali się na jej czyn, ale grzeszność wymaga, aby nie mówić, kim oni byli nieprawdaż. Moglibyśmy się zastanawiać, czy przypadkiem nie byli

to obecni tam pogańscy goście. Ale nie, Mateusz mówi nam szczerze, że krytykami byli nie inni, tylko uświęceni uczniowie Jezusa. A potem Jan uzupełnia tę historię, mówiąc nam, że te absurdalne skargi pochodziły od rzekomo wspaniałego człowieka, którego wszyscy uważali za gwiazdę – Judasza Iskarioty, bystrego biznesmena, ucznia Jezusa.

„Po co marnować perfumy? Można było je sprzedać za więcej niż roczną pensję, a pieniądze rozdać ubogim” – narzekał Judasz. Marek mówi nam, że inni również dali się wciągnąć w jego narzekania i chętnie poparli jego wniosek o wotum nieufności: „I zgromili ją surowo” (Mk 14,4.5 NIV). Pomyślmy o tym, że uczniowie Jezusa nie mieli cierpliwości do tej kobiety.

Maria była zdruzgotana

Słodycz w jej duszy miała zamienić się w żółć rozczarowania. Właściwie dlaczego nie pomyślała, aby sprzedać swoją drogocenną maść i nie zrobić wspanialszego prezentu dla Judasza, honorowego skarbnika grupy? Jakby się nad tym głębiej zastanowić, Jezus naprawdę wiele razy wstawiał się za biednymi. To byłby lepszy pomysł! Dlaczego ona o tym nie pomyślała?

W swoim zażenowaniu i upokorzeniu już miała rzucić się do drzwi, ale słowa Jezusa przykuły jej uwagę i zatrzymały: „Zostaw ją” – usłyszał Judasz, prawdopodobnie patrząc Jezusowi prosto w oczy. (Nie ma wzmianki o tym, by kiedykolwiek wcześniej zganił

Judasza, tak jak często ganił Piotra). „Uczyniła mi piękną rzecz. Biednych zawsze będziesz miał przy sobie i będziesz mógł im pomagać, kiedy tylko zechcesz. Ale nie zawsze będziesz miał mnie. Zrobiła, co mogła” (Mk 14,6–8 NIV). „Kiedy wylała te perfumy na moje ciało, zrobiła to, aby przygotować mnie do pogrzebu” (Mt 26,12 NIV).

Jak we śnie Maria usłyszała pochwałę. Nie był to tylko miły gest z Jego strony. Cała dusza Jezusa była pobudzona, a On zganił Judasza i jedenastu z pasją, której nigdy nie zapomną. W rzeczywistości Judasz był tak urażony tą naganą, że opuścił przyjęcie zdecydowany Go zdradzić (zob. Mt 26,14–16).

Dlaczego Jezus tak bardzo ją wychwalał?

Jezus odczytał i gorąco docenił sekretne cele duszy Marii – przygotowała Go do pogrzebu. Ona, „grzesznica”, namaściła ciało Syna Bożego i dała Mu pachnące wspomnienie, które nosił w swoim sercu przez ciemność Getsemane i aż na Golgotę, aż do tej ostatniej świadomej chwili, kiedy miał zawołać: „Wykonało się!”.

Żaden anioł nie był w stanie zrobić tak wiele. A szatan dręczył Jego duszę zaciekłymi pokusami, gdy wisiał na krzyżu. Po co oddawać swoje życie na okup za te nieczułe, niewdzięczne istoty ludzkie? Spójrz, twój własny lud wzgardził Tobą i odrzucił Cię; jeden z Twoich wybranych dwunastu zdradził Cię; inny zaparł się ciebie z najbardziej bezbożnymi przekleństwami

i przysięgami; wszyscy opuścili Cię i uciekli. Otrzyj krwawy pot z czoła i zjeżdż z tego strasznego krzyża. Jeśli jesteś Synem Bożym, możesz to zrobić! Dlaczego pościęcasz się w ten sposób?

Być może nigdy nie zrozumiemy, jak przemożna była ta pokusa dla bosko-ludzkiego Zbawiciela w Jego najsłabszym momencie.

Ale wtedy do Jego świadomości wkradło się pachnące wspomnienie: namaszczenie przez córkę z Betanii. Był to ktoś, kogo ludzka dusza została rozciągnięta ponad miarę, aby docenić Jego wielką ofiarę. Ofiara na Golgocie może wydawać się dla wielu milionów mieszkańców planety Ziemia jako zmarnowana, a nawet dla Jedena-stu (a przynajmniej tak się chwilowo wydawało); ale jest ona warta zachodu dla Marii Magdaleny, upadłej duszy. Ofiara Boga w Chrystusie przyniosła grzesznikowi prawdziwą ofiarę dopełniającą – „ducha skruszonego, serce złamane i skruszone”, którym Bóg, w przeciwieństwie do uczniów, „nie wzgardzi” (Ps 51,17).

**Maria namaściła Go w przygotowaniu na Jego krzyż,
nie tylko jego fizyczne ciało**

Co za zaszczyt dla niej! Dziewicy Marii zawdzięczamy ludzkie narodziny naszego Pana; ale być może jesteśmy winni tej drugiej Marii dług wdzięczności za zachęcanie Jego kuszanej duszy w decydującej godzinie Jego ofiary, kiedy ważyły się losy świata.

Pochwała Jezusa była Jego summa cum laude nadanym tej odkupionej duszy. Wydaje się to granzyć z ekstrawagancją: „Zaprawdę powiadam wam: Gdziekolwiek Ewangelia będzie głoszona po całym świecie, tam będzie opowiadane to, co ona uczyniła, na jej pamiątkę” (Mk 14,9 NIV). Coś popycha nas, nawet w tym rozdziale, do wypełnienia tego proroctwa. Jezus powiedział, że to, co zrobiła, było „piękne” (greckie kalos – fantastycznie schludny, genialnie pomyślany, wspaniały). Maria wygłosiła kazanie, które będzie rozbrzmiewać aż po krańce ziemi, a nawet zostanie zapamiętane w wieczności. Nawet Piotr w dniu Pięćdziesiątnicy nie był w połowie tak elokwentny.

Takie są niezmierzone rezultaty, które płyną, gdy jedna pozornie beznadziejna osoba decyduje się uwierzyć w Dobrą Nowinę.



Rozdział 8

**Bóg zbawia nawet
samo usprawiedliwiających się ludzi**

On kocha ich równie mocno!

To zaskakujące, ale prawdziwie – Biblia naucza, że Bogu stosunkowo łatwo przychodzi ratowanie skruszonych nierządnic i samozwańców przestępców. Jego najtrudniejszym zadaniem jest ratowanie „świętych”, którzy zapomnieli, że są grzesznikami.

Jest wielu takich wiernych, którzy być może nigdy nie „upadli” jak Maria Magdalena czy król Dawid, ale ich serca uległy zwapnieniu. Trzymają się niebezpiecznej idei, że sami w sobie są całkiem dobrymi ludźmi i nie widzą powodu, dla którego potrzebują pokuty. (Przynajmniej nie tak, jak robią to „źli” ludzie).

To, co sprawia, że Panu trudno jest pomóc takim „świętym”, to fakt, że nie czują oni potrzeby. Co gorsza, nie czują oni prawdziwej wdzięczności za ofiarę Jezusa. Można się tego spodziewać; bo oni odczuwają, że zasługują na zbawienie, będąc bardziej sprawiedliwymi niż niegodziwcy.

Teraz przychodzi Dobra Nowina, że Jezus może znaleźć sposób, aby pomóc nawet takim zagubionym „świętym”. On wie, jak przeniknąć skorupę, którą zbudowali wokół siebie, nieświadomi swojego prawdziwego stanu. Odkrywamy tę Dobrą Nowinę w historii o tym, jak Jezus potraktował faryzeusza Szymona na zorganizowanym przez niego przyjęciu.

Dla Mari wydarzyło się już coś dobrego

Jej serce niezaprzeczalnie uległo przemianie, ale serce Szymona wciąż było jak kamień. Jezus zapewnił ją wprost: „Twoje grzechy są odpuszczone” (Łk 7,48 NIV). Potem dodał jeszcze jedną rzecz, lekcję, która ma wielki potencjał, jeśli tylko pozwolimy, by Jego słowa dotarły do nas.

Było to jak grom z jasnego nieba, kiedy Jezus objawił to, o czym przez prawie dwa tysiące lat teologowie debatowali i spierali się: czym jest wiara? Jezus zdefiniował ją, gdy powiedział do Marii: „Twoja wiara cię ocaliła; idź w pokoju” (werset 50 NIV). Maria miała prawdziwą wiarę.

Kiedy ty i ja odważymy się twierdzić, że mamy wiarę?

W rezultacie odpowiedź Jezusa jest następująca: tylko wtedy, gdy mamy to, co miała Maria Magdalena – poruszone miłością Chrystusa wdzięczne serce. Nic mniej nie jest godne tego miana, ponieważ nic mniej nie jest w stanie roztopić naszych twardych serc.

„To znaczy, że muszę przejść przez tak wiele odrzucenia, tak jak ona, i niemalże trafić do piekła?”. Nie, ponieważ możesz nigdy nie znaleźć drogi powrotnej tak jak ona. Ale możemy mieć taką wiarę, jaką miała Maria, jeśli po prostu uświadomimy sobie prawdę, że gdyby nie łaska Chrystusa, piekło byłoby jedynym rozwiązaniem, jakie byśmy znali.

Nikt z nas nie jest z natury bardziej sprawiedliwy niż Maria w swoim zagubieniu. Nikt też nie jest zbawiony częściowo przez Chrystusa – On zbawia w 100 procentach, albo wcale. Gdybyśmy zdali sobie sprawę ze wszystkich nieznanych czynników, które ukształtowały nasze życie, zobaczylibyśmy, że jesteśmy Marią. Nasz chłód jest konsekwencją tego, że nie znamy prawdy o sobie i o Nim.

Szymon Faryzeusz był dotknięty tą ślepą ignorancją, stanem gorszym niż jego wcześniejszy trąd. Jak Jezus mógł do niego dotrzeć? Jeśli prawdą jest, że Jezus „był kuszony we wszystkim, podobnie jak my” (Hbr 4,15), to możemy założyć, że kusiło Go, by westchnąć i powiedzieć do siebie: Marii się udało, ale tego beznadziejnego człowieka porzucę, jest zbyt trudny, by do niego dotrzeć. Możemy być wdzięczni, że Jezus jednak zdecydował się zrobić coś, by pomóc nawet jemu.

Czy możemy poznać sekret jak Jezus uratował Szymona?

Zbawiciel musiał wstać wczesnym rankiem, aby modlić się i prosić Ojca o mądrość w obliczu wszystkich problemów, jakie napotka tego dnia. Zauważ, jak Ojciec odpowiedział na Jego modlitwę.

Szymon widział wszystko, co Maria zrobiła namaszczać Jezusa i słyszał Jego słowa uznania dla niej. Nie mógł się powstrzymać przed przyjęciem tego wszystkiego. Jednak przez umysł tego „szanowanego” człowieka przebiegały bardzo mroczne myśli.

Będąc świadkiem najpiękniejszego czynu, jakiego kiedykolwiek dokonał skruszony grzesznik, ta biedna dusza mogła co najwyżej pogratulować sobie własnej bystrości, że nie przyjęła Jezusa jako swojego Mesjasza i Zbawiciela. Łukasz opowiada tę historię: „Kiedy faryzeusz, który go zaprosił, zobaczył to, powiedział do siebie: »Gdyby ten człowiek był prorokiem, wiedziałby, kto go dotyka i co to za kobieta – że jest grzesznicą«” (7,39 NIV). Znam tę kobietę, powiedział do siebie Szymon. Prawdziwi prorocy zadają się z lepszymi ludźmi niż ona! Moi koledzy faryzeusze z pewnością mają rację – Jezus z Nazaretu musi być oszustem!

Jego zadumę przerywa zaproszony Gość.

– „Szymonie, mam ci coś do powiedzenia”.

– „Powiedz mi, Nauczycielu” – musi być uprzejmy.

– „Dwóch ludzi było winnych pieniądze pewnemu lichwiarzowi. Jeden był mu winien pięćset denarów [srebrnych monet], a drugi pięćdziesiąt. Żaden z nich nie miał pieniędzy, aby mu oddać, więc anulował długi obu. Który z nich będzie go teraz bardziej kochał?”.

Szymon był prawdopodobnie zbyt inteligentny, by nie zdawać sobie sprawy, że Zbawiciel szukał sposobu, by dotrzeć do jego serca. Musiał odpowiedzieć: „Przypuszczam, że ten, komu darowano większy dług”.

Czy promień światła mógł już przeszyć ciemną duszę tego biednego człowieka? Czy mógł być na dobrej drodze, by zobaczyć, że był większym grzesznikiem niż Maria?

– „Dobrze osądziłeś” – zapewnił go Jezus. Prawdopodobnie rzucił temu człowiekowi, który czuł się teraz nie-swojo takie spojrzenie, które mówiło mu, że jego Gość wszystko rozumie. Boski Chirurg musi operować, ale będzie trzymał swój skalpel bardzo umiejętnie i miłosiernie.

Jezus zrobił coś dziwnego. Wygląda na to, że odwrócił się plecami do Szymona, ponieważ „odwrócił się w stronę kobiety”, podczas gdy adresatem wciąż był Szymon.

– „Widzisz tę kobietę? Wszedłem do twego domu. Nie dałeś mi wody do nóg”.

Szymonie, pomyśl! Za bardzo wstydziłeś się Mnie przed swoimi kolegami faryzeuszami, aby okazać elementarną uprzejmość i pozwolić swojemu słudze umyć Moje zmęczone podróżą stopy zwykłą wodą, albo dać jej trochę, abym sam to zrobił. Ale ta kobieta, którą pogardzasz – ona zmoczyła Moje stopy swoimi łzami i wytarła je swoimi włosami.

Ale to nie wszystko.

– „Nie pozdrowiłeś mnie pocałunkiem”, jak to robisz względem swoich towarzyszy; „ale ta kobieta, odkąd wszedłem, nie zaprzestała całować stóp moich”.

Mistrz prawdopodobnie przerwał na chwilę, aby dać czas na zbadanie Szymonowi swojego sumienia, które teraz płonęło jak ogień.

Jezus kontynuował: – „Nie wylałeś olejku na moją głowę”, nawet łyżeczki najtańszego gatunku, ponieważ coś takiego jest zawsze przyznawane gościom honorowym; „ale ona wylała perfumy na moje stopy”, takiej

jakości, że sami słyszeliście, na jaką cenę wycenił to nasz ekspert finansowy Judasz Iskariota.

Maria wciąż klęczy. Wszystkie siedem diabłów zniknęło, nie pozostał nawet ślad goryczy wobec Szymona za to, co jej zrobił. Bez wątpienia Szymon wyczuwa realność jej przebaczenia, co w końcu ułatwia mu przyjęcie Bożego przebaczenia.

Jezus nie musiał rozcinać nieszczęsnego serca Szymona publicznym ogłoszeniem, że wie, jakiego rodzaju był uwodzicielem. W tej chwili sam Szymon gorączkowo oblicza różnicę między długiem w wysokości pięciuset denarów a długiem w wysokości zaledwie pięćdziesięciu.

Zaczyna zdawać sobie sprawę, że jest w obecności Tego, którego miłość i współczucie są nieskończone. Jego Gość mógł wyjść od niego z wielkim gniewem, okazując zasłużoną pogardę.

– Dziękuję, Szymonie, za zaproszenie, ale muszę wyjść przed deserem. Do widzenia!

Nie. Szymon może być niewymownie wdzięczny, że Jezus nie obnażył go bezlitośnie przed zaproszonymi przez siebie gośćmi; każdy zwykły prorok, taki jak Natan przed królem Dawidem lub Eliaz przed Achabem, mógłby go upokorzyć. Niektóre z tych leczniczych łez mogą już spływać po policzku Szymona, gdy słyszy, jak Zbawiciel dodaje: „Dlatego powiadam wam: Odpuszczone są jej liczne grzechy, ponieważ bardzo umiłowała. A kto mało ma odpuszczone, mało miłuje” (zob. Łk 7,37–47 NIV). Zasada ta jest prawdziwa w każdym wieku.

Dobra Nowina, która zraniła, ale i uzdrowiła

Miłość uderzyła w niego z siłą młota kowalskiego. Szymon zaczął widzieć swój stan tak, jak nigdy wcześniej go nie widział. Gardząc kobietą, która była dręczona przez siedem demonów, teraz zobaczył, że jest w posiadaniu ósmego – własnego samousprawiedliwienia i hipokryzji, która nagle wydała mu się odrażająca. Nieukończona miłość Zbawiciela zmieniła podwójną tragedię (tragedie rzadko chodzą w pojedynkę!) w podwójne nawrócenie.

Kiedy Jezus powiedział do Szymona: „Widzisz tę kobietę?”. W rzeczywistości przedstawił ją jako demonstrację tego, co oznacza być prawdziwie zbawionym. Choć prawdą jest, że jesteśmy zbawieni tylko przez wiarę, nie zawsze ta wiara jest właściwie rozumiana. Przykład Marii dostarcza nam prawdziwej definicji. W bardzo realnym sensie ta niegdyś rozwiązała kobieta współczuła „z Chrystusem” w Jego wielkiej ofierze. Treścią jej wiary była serdeczna społeczność z Chrystusem w Jego ofierze, która umożliwiła jej odzwierciedlić Jego ofiarę.

Dlaczego Jezus tak bardzo wychwalał Marię?

Jezus widział coś, czego Maria nie mogła zobaczyć. Zapowiedział, że jej czyn będzie głoszony na całym świecie aż do końca czasu, ponieważ w szczególny sposób naświetlił to co On uczynił w naszym imieniu. Kiedyś zastanawiałem się, dlaczego Jezus tak entuzjastycznie

wychwalał Marię. Wiązało się to z ostrą naganą dla Judasza, a nawet dla Jedenastu, którzy przyłączyli się do jego krytyki. Dlaczego nie uspokoił wzburzonych uczuć przy stole, chwalać Marię nieco bardziej konserwatywnie? Ja bym tak zrobił, a ty?

Mógł przecież powiedzieć coś takiego, aby zapanował pokój: Mario, doceniam twoje pragnienie, by powiedzieć „dziękuję” za uratowanie twojej duszy, ale naprawdę – teraz nie płacz – Judasz i uczniowie mają zasadniczo rację. Pomyśl o wszystkich biednych ludziach, którym te trzysta srebrnych monet mogłoby pomóc. Mogłaś wydać powiedzmy dziesięć (to byłoby dużo!) na zwykłą łyżkę maści do namaszczenia Mojej głowy (nie wspominając o Moich stopach), a potem mogłaś przynieść 290 denarów do naszego skarbcza, aby Judasz, nasz honorowy skarbnik, mógł je rozdać ubogim. Wiem, że chciałaś dobrze, Mario, i daję ci kredyt zaufania za twoje dobre intencje, ale następnym razem będziesz wiedziała lepiej, prawda? Nie płacz.

Nie ma mowy! Wychwalał ją pod niebiosą. Została postawiona za wzór do naśladowania. Nikt inny nie miał takiego wzroku, by zobaczyć jej dziwny, pozornie irracjonalny czyn tak, jak widział go On. Był bardzo szczęśliwy, że w końcu znalazł się ktoś, kto przynajmniej zaczął doceniać to, co On robi.

- W rozbitym alabastrowym słoju leżącym na podłodze widział emblemat swego ciała, które miało być złamane dla nas i złożone w grobie.

- W drogocennej maści, która rozlała się po całej podłodze, ujrzał symbol Jego krwi przelanej w ilości

wystarczającej do uratowania całego świata, ale docenionej jedynie przez garstkę jego mieszkańców.

- To, co widział jako zdumiewająco „piękne” w czyim Marii, to wspaniałość jej ofiary. Była ona lekkomyślna w swojej rozrzutności.

Och, żeby jakakolwiek grzeszna istota ludzka na tej upadłej planecie mogła pomyśleć o zrobieniu tak pięknej rzeczy! Odzwierciedlało to przytłaczającą rozrzutność ofiary Chrystusa za nas. Miłość nigdy nie jest miłością, jeśli nie jest wspaniale rozrzutna. Filizanka wody życia może wystarczyć, by ocalić nasze dusze, ale Chrystus musi rozlać prawdziwą Niagarę, wystarczającą, by ocalić wszystkie miliardy ludzi na ziemi. Zgodnie z oceną Jezusa, kobieta niegdyś opętana przez „siedem demonów” nieświadomie stała się najbardziej elokwentnym ewangelistą wszechczasów.

Biedny Szymon musi siedzieć i uczyć się od niej

Łukasz zaciąga kurtynę na dalsze wydarzenia, gdy Szymon siedzi i zastanawia się nad wiarą Marii, która ją ocaliła. Nigdy więcej o nim nie słyszymy. Możemy być jednak pewni, że pełna miłości służba naszego Pana na rzecz tego zagubionego człowieka nie poszła na marne. Z pewnością dumny faryzeusz stał się pokornym, ofiarnym uczniem.

Szymon Faryzeusz stał się pionierskim przykładem sukcesu dla innych zadufanych w sobie dusz, do których Chrystusowi najtrudniej dotrzeć.

Jeśli nie znajdą tego, co znalazł Szymon, będą tragicznymi postaciami, które opisuje Jezus: „Wielu powie Mi w owym dniu: Panie, Panie, czyż nie prorokowaliśmy w Twoim imieniu i w Twoim imieniu nie wypędzaliśmy demonów i nie czyniliśmy wielu cudów? Wtedy powiem im wyraźnie: Nigdy was nie znałem. Byłem głodny, a nie daliście Mi nic do jedzenia, byłem spragniony, a nie daliście Mi nic do picia, byłem przybyszem, a nie zaprosiliście Mnie do siebie, potrzebowałem odzienia, a nie przyodzialiście Mnie, byłem chory i w więzieniu, a nie zaopiekowaliście się Mną” (Mt 7,22.23; 25,42.43 NIV).

Cud, który odkupił Szymona faryzeusza, mógł być większy niż odkupienie Marii. Ale tak się stało; i to jest wspaniała Dobra Nowina.

Jest nadzieja dla nas wszystkich, jeśli... jeśli „wysłuchamy” wymownego, wizualnego kazania Marii.



Trawa może nie być bardziej zielona po drugiej stronie

Jest dobra wiadomość dla wielu trudnych małżeństw

Jedną z najbardziej druzgocących złych wiadomości jest poczucie, że poślubiłeś niewłaściwą osobę; twoje małżeństwo jest skazane na nieszczęście.

„Uświadomienie” sobie tego jest gorzkie jak żółć. Czy Biblia oferuje jakąś praktyczną Dobrą Nowinę, która uleczyłaby taką krzywdę?

Nikt nie może zaprzeczyć, że wielu ludzi cierpi. Konserwatywne oszacowania mówią, że około połowa małżeństw jest statystycznie skazana na rozpad; a ci, którzy się nie rozwodzą, ale zaciskają zęby, by znieść małżeńską nędzę, to spora część pozostałych małżeństw. Kiedy przejeżdżasz obok i podziwiasz piękne domy i zadbane trawniki, możesz wiedzieć, że niewiele z tych pałaców cieszy się szczęściem w środku.

Nie ma końca „sekretom” i receptom na szczęście w małżeństwie publikowanym w ogromnej liczbie książek i artykułów w czasopiśmie. Istnieje jednak metoda uzdrowienia, która zdaje się nie pojawiać w talk show. Nie jest to program rzeczy do zrobienia ani technik do zapamiętania. Jest to zwykła myśl: Uwierz w Bożą Dobrą Nowinę na temat twojego małżeństwa.

Zawsze istnieje ryzyko. Głupotą byłoby przewidywanie 100% sukcesu w każdej trudności, ale w wielu przypadkach można osiągnąć szczęście.

Ta dobra wiadomość może być znacznie lepsza niż myślisz, że jest

Zakończenie obecnego małżeństwa i zawarcie nowego może nie być tym rozwiązaniem, o którym myślisz, nawet jeśli może cię kusić, by myśleć, że jest to jedyna możliwa droga do szczęścia.

Zdaje sobie sprawę, że niektórzy, którzy rozwiedli się i ponownie wyszli za mąż, twierdzą, że są niezwykle szczęśliwi w swoim nowym związku. Nie chciałbym powiedzieć ani słowa, by umniejszyć ich obecnemu szczęściu lub zagrozić ich nowemu związkowi. Ale Bóg objawił w swoim słowie, że małżeństwo powinno trwać aż śmierć was nie rozdzieli – to jest Jego preferowanym sposobem na szczęście. Jest ku temu powód; to nie tylko Jego arbitralna decyzja.

Jest łaskawy i życzliwy dla tych, którzy doświadczyli nieszczęścia rozpadu małżeństwa, i dlatego niektórzy z nich szczęśliwie ponownie się pobierają. Fakty są jednak takie, że znacznie większy odsetek rozwiedzionych osób nigdy nie osiąga szczęścia, na które liczyli.

Niektórzy ludzie mogą pić umiarkowanie i udaje im się to kontrolować, ale spory odsetek „umiarkowanie” pijących kończy z problemem. To samo można powiedzieć o paleniu. Niektórzy palą przez całe życie i dożywają setki, ale u wielu z nich rozwija się rak płuc, rozedma płuc lub problemy z sercem. Dlatego miłość i zdrowy rozsądek podpowiadają, że najbezpieczniej i najmądrzej jest w ogóle nie pić i nie palić. Podobnie,

kilka historii rozwodów może być dla ciebie śmiertelnie fałszywą „dobrą nowiną”.

Jaka Dobra Nowina może czaić się pod zniechęcającymi cieniami nieszczęśliwego małżeństwa? Duchowy mrok wydaje się tak wszechobecny, że przypomina zastrzyk substancji chemicznej paraliżującej twe nerwy. Nie widać nawet promyka słońca. Niemal na każdym kroku media, dramaty telewizyjne, powieści, rady przyjaciół, a czasem nawet przykład samego pastora w kościele i doświadczenia życiowe starszych zboru i diakonów, zdają się wzmacniać ideę: rozwód jest jedynym możliwym rozwiązaniem.

Doradca małżeński, który nie pobiera opłat

Teraz jest czas na wizytę u Tego, który jest nazywany „Cudownym Doradcą” (Iz 9,6). On postanowił przekazać swoje rady w Biblii, którą każdy, kto potrafi czytać, może sam studiować. Są w niej jednak prawdy, których zazwyczaj nie dostrzegamy. To, co tam znajdziemy, będzie prawdopodobnie zupełnie inne od tego, co doradzi nam „mądry” świat, ponieważ „mądrość tego świata jest głupstwem u Boga. Albowiem napisano: ... Pan zna myśli mądrych, że są daremne” (1 Kor 3,19.20). Prawdziwa mądrość Boża będzie niezawodnie prawdziwą Dobrą Nowiną, taką, która zapewni maksymalne szczęście nie tylko przez całe życie, ale także na wieczność.

Mądrość świata to zła wiadomość praktycznie pod każdym względem. Konserwatywne statystyki wskazują,

że gdy około miliona amerykańskich par rozwodzi się rocznie, w większości przypadków oznacza to, że co najmniej dwa miliony ludzi jest nieszczęśliwych, ponieważ chociaż rozwód może przynieść tymczasowe lub iluzoryczne „szczęście” jednemu z dwojga, zwykle przynosi nieszczęście drugiemu.

Ból dotyka także przyjaciół i krewnych. Kolejny milion opuści swoich małżonków bez możliwości rozwodu, co daje co najmniej trzy miliony zranionych osób, a prawdopodobnie więcej. Dodatkowy milion par zdecydowanie się poddać w agonii niezgodności, trzymając się razem ze względu na dzieci lub krewnych, ale psychicznie są rozwiedzeni. I to właśnie na nich opierają się roczne statystyki.

Najsmutniejsza wiadomość dotyczy dzieci – kolejnych trzech milionów „niewinnych”, zazwyczaj nieszczęśliwych ludzi. Potomstwo z rozbitych rodzin jest statystycznie trzykrotnie bardziej narażone by się rozwieść, gdy dorośnie. Kiedy dzieci znajdują nieszczęście w domu, czy to w wyniku rozwodu, czy nieszczęśliwego małżeństwa rodziców, wiele z nich schodzi na drogę narkotyków i prawie wszystkie zaczynają z negatywnymi oczekiwaniami dotyczącymi ich małżeństw. Młodzież ta jest często opisywana jako społeczna bomba zegarowa, która ma wybuchnąć w przyszłej dekadzie. Niektórzy z nich popadają w przestępczość, a nawet terroryzm. Kiedy delikatne emocje dzieci są deptane, młodzież często staje się zdesperowana, a sądy dla nieletnich zastanawiają się dlaczego.

Podsumowując, koszt nieszczęść związanych z rozbitymi domami jest ogromny

Nie mniej ważna jest beznadziejna samotność, którą wielu ocalałych znosi – aż do swoich ostatnich dni, siedząc samotnie w domach opieki, wpatrując się pustymi sercami w puste ściany lub ekrany telewizorów, dopóki śmierć miłosiernie ich nie uwolni. Po tym, jak pasje namiętności z młodości zostaną uwięzione na starość, miło jest mieć kogoś, kto nadal cię kocha aż śmierć was nie rozdzieli. Jeśli okaże się, że jesteś jednym z tych nielicznych szczęśliwców, możesz z żarliwością podziękować Zbawicielowi, ponieważ zebrałeś słodki owoc wiary w przynajmniej część Jego Dobrej Nowiny.

Możemy odnotować przynajmniej niektóre biblijne wiadomości dotyczące małżeństwa:

1. Kiedy Bóg łączy ze sobą mężczyznę i kobietę, czyni ich „jednością” na całe życie. Poniższe słowa zostały wypowiedziane przez samego Chrystusa, Jego własny bezcenny komentarz na ten temat: „Czyż nie czytaliście (...), że (...) Stwórca stworzył mężczyznę i niewiastę i powiedział: Dlatego opuści człowiek ojca swego i matkę i złączy się ze swoją żoną, i staną się jednym ciałem? Więc nie są już dwojgiem, ale jednym. Co więc Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela” (Mt 19,4–6 NIV).

2. Kolejną Dobrą Nowiną jest to, że Bóg, który dokonuje połączenia, jest bardzo potężny, silniejszy niż wróg miłości.

Dlatego Bóg troszczy się o szczęście każdej pary małżeńskiej. Ponieważ to On wymyślił ideę seksu i małżeństwa, jest żywotnie zainteresowany sukcesem każdego małżeństwa; w przeciwnym razie zostanie obwiniony za podanie złego pomysłu. (Jest to prawdopodobnie prawdziwy powód, dla którego szatan tak bardzo stara się zniszczyć współczesne małżeństwa; jest to jeden z jego najskuteczniejszych sposobów, aby przeciwdziałać Bogu). To prowadzi nas do kolejnej zdumiewającej idei Dobrej Nowiny:

3. Jeśli dobrze zrozumieliśmy słowa Jezusa, małżeństwo nie może się rozpaść, chyba że jedna lub obie strony je „rozłączą”. Małżeństwo musi zostać świadomie rozdzielone. Nigdy nie rozpada się samo z siebie. Dopóki Bóg ma swój sposób, nigdy się nie rozpadnie. Na tej podstawie nietrudno wywnioskować, że rozwód jest często przeciąganiem liny z Bogiem.

Natychmiast pojawi się pytanie: „Założmy, że to nie ja jestem tym, który rozbija moje małżeństwo – to mój współmałżonek walczy przeciwko mnie i Bogu! Co mam teraz zrobić?”.

4. Pierwszą rzeczą jest wiara w to, że Bóg jest silniejszy od współmałżonka. Jeden partner w małżeństwie, który naprawdę wierzy w Boga (musimy zrozumieć, czym jest prawdziwa wiara!), stawia sprawę w imieniu dwóch przeciwko jednemu.

5. Pismo Święte zdaje się wskazywać, że takie podejście „dwóch przeciw jednemu” do radzenia sobie z kłopotami w małżeństwie często oznacza zwycięstwo Boga i wierzącego.

Mówi natchniony apostoł: „Tym zaś, którzy trwają w związku małżeńskim, nakazuję nie ja, lecz Pan: Żona niech nie odchodzi od męża. Lecz jeśli odeszłaby, niech pozostanie bez męża albo niech się z mężem pojedna. Mąż również niech nie oddala żony.

Pozostałym zaś mówię ja, a nie Pan: Jeśli któryś z braci ma żonę niewierzącą, a ta zgadza się z nim mieszkać, niech jej nie oddala. A jeśli jakaś żona ma męża niewierzącego, a ten zgadza się z nią mieszkać, niech od niego nie odchodzi. Mąż niewierzący bowiem jest uświęcony przez żonę, a żona niewierząca uświęcona jest przez męża...”

„Co bowiem wiesz, żono, czy zbawisz męża? Albo co wiesz, mężu, czy zbawisz żonę?” (1 Kor 7,10–16). Apostoł nie odpowiada na to pytanie, pozostawiając je nam.

6. Nie tylko to: natchniony apostoł sugeruje konkretną nadzieję, że wierzący małżonek może „uratować” niewierzącego. Jeśli słowa znaczą to, co mówią, Biblia jest spójna. W Starym Testamencie Bóg mówi: „Nienawidzę rozvodu” (Ml 2,16), a „przykazanie” Pana w Nowym Testamencie jest równie stanowcze przeciwko temu. Zgodnie z tym, co właśnie przeczytaliśmy, w małżeństwie między wierzącym a niewierzącym, ten drugi jest „uświęcony”, to znaczy, że stoi w innej relacji z Bogiem z powodu małżeństwa z wierzącym, niż gdyby był w całkowicie niewierzącym związku. Nie próbuję trywializować tej Bożej prawdy, ale jest to coś w rodzaju polisy ubezpieczeniowej, która obejmuje współmałżonka.

7. Innymi słowy, Bóg aktywnie przyciąga do siebie niewierzącego małżonka tylko dlatego, że ma w tym małżeństwie osobę wierzącą! To bardzo dobra nowina i warto w nią uwierzyć.

Co może być przyczyną trudności

Niestety, często prawdziwym problemem jest to, że tak zwany wierzący małżonek ma tylko pozory wiary. Samooszukiwanie się wśród ludzi religijnych jest powszechne.

Rozważmy przypadek pobożnej żony. Często była tak oddana kościołowi, że szła na spotkanie modlitewne i ze łzami w oczach prosiła kościół o modlitwę, aby jej niewierzący mąż stał się wierzący i dołączył do kościoła. Ludzie modlili się.

Pewnego sabatowego poranka mężulek schodzi po schodach ubrany w swój najlepszy garnitur zamiast w zwykłe ubranie robocze.

Jego zaskoczona żona pyta, dokąd idzie. „Do kościoła, z tobą i dziećmi” – odpowiedział z uśmiechem.

Zanim zdążyła pomyśleć, padły słowa: „Ale kochanie, jeśli stracisz pracę, ze względu na sabat, to jak spłacimy dom, nowy samochód i nowe meble?”. Bez słowa wrócił na górę, przebrał się w swoje robocze ubranie, i to był koniec jego przyłączenia się do kościoła. Żona, która chce czerpać korzyści materialne z trwającej niewiary męża, nie może być wierząca. Ten człowiek czuł przyciąganie Boga przez te wszystkie lata i chciał odpowiedzieć;

można powiedzieć, że był „uświęcony”, dopóki jego „wierząca” żona nie okazała swojej niewiary.

Zakamuflowany „wierzący” małżonek (który w rzeczywistości jest skrytym niewierzącym) może pod powierzchnią pragnąć rozwodu tak samo, jak zdeklarowany niewierzący, który otwarcie mówi, że tego chce. W takim przypadku można powiedzieć, że oboje rozdzielają to, co Bóg złączył.

Ale niewierzący małżonek, który jest żonaty z osobą, która naprawdę wierzy w chwalebną Bożą Dobrą Nowinę, najprawdopodobniej byłby bardziej skłonny do pozostania ze swoim wierzącym małżonkiem. Ponieważ jednak wszyscy mamy wolną wolę, nie jest to nieuniknione, a Paweł w realny sposób uznaje, że może się tak nie stać. Dlatego mówi: „Lecz jeśli niewierzący chce odejść, niech odejdzie. W takich przypadkach ani brat, ani siostra nie są w niewoli. Bóg zaś powołał nas do pokoju.” (1 Kor 7,15).

Prosty pierwszy krok

Uwierz w Dobrą Nowinę, że Bóg kocha cię zbyt mocno, by celowo doprowadzić cię do małżeństwa z niewłaściwą osobą. Jeśli wydaje się, że twoje małżeństwo jest porażką, należy zbadać samego siebie. Czy Bóg mnie prowadził, czy też świadomie potknąłem się w tym małżeństwie, odwracając się od Boga? (To dręczące pytanie nurtuje wielu.) Z historii Izaaka i Rebeki dowiadujemy się, że Bóg faktycznie rządzi, a nawet prowadzi

dwoje ludzi razem: „Wyznaczyłeś [Rebekę] dla Twego sługi Izaaka” (Rdz 24,7.14.40.44 NJKV).

Ale nawet jeśli wierzący dojdzie do wniosku, że zawarł małżeństwo bez Bożej zgody, nie oznacza to, że Bóg faktycznie się od niego odsunął. I nie jest to bynajmniej dowód na to, że Bóg nie miał nic wspólnego z twoim małżeństwem. Pozwól mi to wyjaśnić:

Nawet jeśli w tamtym czasie byłeś niewierzący, arogancki, zbuntowany przeciwko Bogu i/lub swoim rodzicom, Bóg przewidywał, że później nawrócisz się i staniesz się wierzący, ponieważ On zna koniec na początku i „przywołuje te rzeczy, których nie ma, tak jakby były” (Rz 4,17). Oznacza to, że On już wziął cię pod swoje skrzydła, zanim nawet zacząłeś marzyć o nawróceniu!

Ten sam rozdział Księgi Rodzaju ujawnia, że Bóg miał na myśli Rebekę jako szczęśliwą żonę Izaaka, zanim ona sama wpadła na taki pomysł (w. 44). Oczywiście oznacza to, że Bóg kocha cię tak samo, jak kochał Rebekę. Tak więc, w tym promieniu światła świecącym ze Słowa Bożego, możesz spojrzeć na swojego współmałżonka jako realną Bożą wolę dla ciebie. A jeśli to prawda, zastanów się: wszystkie demony w piekle nie mogą zniszczyć szczęścia twojego małżeństwa, jeśli wierzysz, że to, w co Bóg cię zachęca, jest prawdą.

Nie oznacza to, że Bóg „aranżuje” wasze małżeństwo, tak jak robią to hinduscy rodzice. To twoje osobiste doświadczenie miłości, które połączyło was dwoje – ale Bóg miłości zainspirował to. Oznacza to jedynie, że Jego miłość jest głębsza niż kiedykolwiek myśleliśmy.

Nie zapominajmy, że Boża łaska, działająca w wierzącym partnerze i przez niego, może wyprowadzić dobro ze złej sytuacji. Na każdym kroku taki partner będzie pytał: Czy to jest droga Pańska? Bóg obiecuje mądrość tym, którzy pytają o to z wiarą (zob. Jk 1,5.6). Istnieją przypadki w których wierzący, który postępował zgodnie z tym planem, odegrał kluczową rolę w przyprowadzeniu niewierzącego do Chrystusa – i oboje ponownie zakochali się w sobie nawzajem.

Małżeństwo nie byłoby zabawne gdyby obaj partnerzy byli idealni

Prawdopodobnie dziewięćdziesiąt dziewięć na sto par odkrywa słabości i wady swojego partnera wkrótce po ślubie. Para z taką wiarą w Boga będzie wierzyć, że są dobraną parą pomimo wzajemnych wad.

Uznając, że nikt nie jest doskonały (w końcu kto może twierdzić, że nie ma wad!) i dzięki Bożej łasce akceptując drugą osobę z jej wadami i słabościami, zdając sobie sprawę z tego, że masz własne, możliwe jest osiągnięcie harmonii domowej. Często zdarza się, że z biegiem czasu takie pary zdają sobie sprawę, że te zmiany były dobrym doświadczeniem dla nich obojga. (Bądźmy szczerzy: wszystkie pary mają takie problemy!).

Kiedy te wady lub niezgodności są tak duże, że nie widać nadziei na to, że kiedykolwiek staniemy się „jednością” zgodnie z Bożym zamysłem, mamy poważny problem. Jednym z najbardziej dotkliwych problemów

jest spóźnione uświadomienie sobie, że współmałżonek jest winny niewierności. Powszechnie uważa się, że Jezus zezwolił na rozwód w przypadku niewierności małżeńskiej, zwanej „cudzołóstwem” w Ewangelii Mateusza 19,9. Zezwolenie nie jest jednak nakazem.

W zależności od okoliczności, gdy niewinna, wierząca strona analizuje sytuację ze Zgłębiaczem serc, może dojść do wniosku, że przebaczenie jest najlepszym rozwiązaniem dla wszystkich zainteresowanych.

Jednym z problemów związanych z przypadkami niewierności jest problem zaufania. Niewierność niszczy zaufanie do winowajcy, więc nawet jeśli mu wybaczymy, trudno jest niewinnej stronie ponownie zaufać winowajcy.

Ale nawet tutaj łaska Boża działająca w wierzącym i przez niego może uczynić cud możliwym. Niewinna strona może zawsze pamiętać, że w oczach Boga nikt nie jest naprawdę niewinny. Grzech, który popełnia ktoś inny, mógłbym popełnić ja, gdybym tylko oderwał wzrok od Jezusa.

Oto przykład: Shirley była niewierna swojemu mężowi, a on z rozpaczyny powiesił się. Jej siostra miała ochotę robić jej wyrzuty, że doprowadziła go do samobójstwa. Jak mogła zrobić coś takiego! To jednak nie koniec historii. Siostra Shirley mówi:

„Kilka lat później, w odległej społeczności, znalazłam się pewnego dnia w łóżku, płacząc przed Bogiem, błagając Go o siłę i ochronę przed niemoralnością. Poprzez wyczerpującą, bolesną walkę..., Bóg pokazał mi, że ja

również miałam potencjał, by być niewierną. ... Zaczęłam głęboko kochać mężczyznę, z którym pracowałam. Stopniowo zdałam sobie sprawę, że... bez Bożej pomocy czekały nas poważne kłopoty... Codziennie musieliśmy opierać się pociągowi do fizycznej bliskości... Tylko Bóg nas uratował i rozwiązał ten problem. Bez wątplenia wiedziałem, że sama nie byłabym w stanie się temu oprzeć” (Eternity, luty 1977, str. 27, 28).

Kolejny praktyczny krok zdrowego rozsądku

Dobra Nowina jest taka, że dzięki łasce Bożej możliwe jest oparcie się słabościom ciała. W wielu przypadkach oznacza to fizyczne usunięcie się z terenu kusiciela.

Błogosławiony wgląd w winę korporacyjną

Zdarzają się przypadki, gdy dwoje ludzi, którzy zostali uczynieni „jednością” przez Boga, dochodzi do miejsca, w którym odkrywają, że nie jedno, ale oboje w oczach Boga dzielą winę, która grozi rozpadem ich małżeństwa. Nieświadomie „niewinny” w jakiś sposób ułatwił „winnemu” wpadnięcie w pułapkę niewierności. Jest to głęboki wgląd, który tylko Duch Święty może wyjaśnić temu, kto myśli, że jest niewinny.

O wiele łatwiej jest Bożej łasce skutecznie pomóc „winnej” osobie i doprowadzić ją do skruchy i odnowy, jeśli „niewinna” osoba dostrzegła ten cenny wgląd w prawdę. Wszelkie pozory bycia świętszym niż się jest,

stanowią przeszkodę, która utrudnia prawdziwą skruchę małżonkowi, który popełnił błąd. Wstyd i poczucie winy często skłaniają taką osobę do ucieczki od współmałżonka, który jest „święty”. Zadufanie w sobie może być fatalnym ślepym zaułkiem.

Boża Dobra Nowina jest wnikliwa jak rentgen. Jeśli Jego Duch ujawni czyjś martwy punkt, raduj się! Ból związany z takim ujawnieniem jest niczym w porównaniu z dobrem, które może zaowocować uratowaniem małżeństwa i zjednoczeniem dwojga wyobcowanych małżonków w miłości głębszej niż ta, którą znali wcześniej.

W przypadkach w których doszło do niewierności w małżeństwie, a niewinna strona naprawdę wierzy w Ewangelię Nowego Testamentu i zna łaskę skruchy, Bóg będzie miał większą szansę na zdziałanie cudu w doprowadzeniu „winnego” do prawdziwej skruchy. Oto nadzieja: „Jeśli ktoś został przyłapany na grzechu, wy, którzy jesteście duchowi, powinniście go łagodnie odnowić. Ale uważajcie na siebie, bo i wy możecie ulec pokusie. Jedni drugich brzemiona noście, a tak wypełnicie zakon Chrystusowy. Jeśli ktoś sądzi, że jest czymś, podczas gdy jest niczym, oszukuje samego siebie” (Ga 6,1–3, NIV).

Nie chodzi o to, że poczucie własnej wartości musi zostać zburzone do poziomu, w którym człowiek myśli, że jest „niczym”. Ale uświadomienie sobie, że bez łaski Chrystusa rzeczywiście bylibyśmy „niczym”, jest bardzo zdrowym doświadczeniem! To lekcja, której

nauczyła się niegdyś zadufana w sobie siostra Shirley, gdy zakochała się w mężczyźnie, który nie był jej mężem. Jej zrozumienie i współczucie nagle zaczęły rosnąć.

**Biblia mówi, że „nadzieją bowiem jesteśmy zbawieni”
(Rz 8,24)**

Możliwość „odnowienia” osoby „winnej” – to nadzieja, którą Nowy Testament oferuje „niewinnemu”, który odważy się pielęgnować wiarę. Nawet jeśli cud rzadko się zdarza, pozostaje taką możliwością. Być może kluczem do sukcesu jest „przywrócenie” winowajcy „delikatnie”, a nie w duchu gorzkiego oskarżenia lub chłodnego oburzenia. To fantastyczna Dobra Nowina, gdy oboje małżonkowie naprawdę się nawracają i ponownie stają się „jednością” dzięki wzajemnemu odkryciu mocy, jaką można znaleźć w skrusze.

Iverna Tompkins w książce „How to Be Happy in No Man’s Land” jest odświeżająco szczera, jeśli chodzi o jej własne doświadczenia z zadufaniem w sobie:

„Branie ślubu z luźnym nastawieniem: »Jeśli się uda, to się uda, a jeśli się nie uda, to spróbuję jeszcze raz« jest postawą niewierzącego...

Ale co się stanie, gdy wyjdiesz za mąż i ci się nie uda? Może nie wiedziałaś, jak to zrobić. Ja na pewno nie wiedziałam. Byłam mądra jak gołąb i nieszkodliwa jak wąż – wszystko mi się pomieszało.

Wysłam za mąż za mężczyznę, kiedy byłam w stanie odstępstwa, a kiedy był za granicą, urodziłam dziecko

i oddałam swoje serce Panu. Kiedy mój mąż wrócił do domu, miałam tyle mądrości, ile zmieściłoby się w naparstku. Posadziłam go i powiedziałam: Posłuchaj. Powiem ci, jak będzie. Nie będziemy już robić tego i tamtego. Nie będziesz palił w moim domu, bo to jest dom Boży. Nie wkładaj piwa do mojej lodówki. Ten dom jest poświęcony Panu. Nie zniosę teraz tych rzeczy i nie zamierzam wychowywać naszego dziecka w takiej atmosferze.

Przy kolejnym dziecku i dziesięciu burzliwych latach później powiedział: Żegnaj, Iverno. Znajdę kogoś, z kim będę mógł żyć. Znalazł, pobrali się i żyli długo i szczęśliwie”.

Zgoda, „wierzący” nie powinien celowo żenić się z niewierzącym. W końcu „jaką społeczność ma (...) światłość z ciemnością?” (2 Kor 6,14). Pamiętajmy jednak, że „Światło (...) oświeca każdego człowieka przechodzącego na świat” (J 1,9) i jeśli to Światło świeci w naszym własnym sercu, wierzący, który znajduje się „w jarzmie” z niewierzącym, może mieć namaszczone oczy, aby dostrzec, że Duch Święty pracuje nad nawróceniem niewierzącego. Tragedią byłoby zatopienie statku, który zbliża się do takiego portu.

Bóg jest przede wszystkim Super Ewangelistą. Mówiąc o niewierzącym małżonku, być może moglibyśmy przywołać wiersz Edwina Markhama do takiej sytuacji:

*Narysował okrąg, który mnie zamknął,
Heretyk, buntownik, coś, co należy lekceważyć;
Ale Bóg i ja mieliśmy spryt, by wygrać,
Narysowaliśmy okrąg, który go objął.*

Piękny przykład Bożej mądrości ewangelizacyjnej

Znajdujemy go w Liście do Galacjan 4,1–5, gdzie widzimy, że Bóg traktuje niewierzących nie jak obcych czy wilki, które należy jak najszybciej odstrzelić, ale jak błakających się synów lub zagubione owce, które jeszcze nie odnalazły drogi do domu.

Jest to postać dziecka bogatego właściciela posiadłości, które biega boso, kierowane przez niewolników; ale kiedy osiąga pełnoletność, staje się panem posiadłości. „Podobnie i my... byliśmy dziećmi... w niewoli... Lecz gdy nadeszła pełnia czasu, (...) abyśmy dostąpili usynowienia” (Ga 4,3–5).

Szczęśliwy jest małżonek, który wierzy w Dobrą Nowinę na tyle, by narysować krąg, który obejmie niewierzącego, zakładając, że on lub ona jest dzieckiem Bożym „w mniejszości” na drodze do uświadomienia sobie i wyznania tego synostwa przez Boga w odpowiednim czasie. To jest współpraca z Bogiem w czynieniu cudów!

Przebaczenie w Nowym Testamencie, czy to udzielone przez Boga, czy przez wierzącego współmałżonka, zakłada uwolnienie od grzechu, faktycznie mówi o odesłaniu go. Greckim słowem jest „aphesi”, co dosłownie oznacza „oddalenie”. Osoba, której faktycznie przebaczone jest wolna od grzechu i nigdy więcej go nie popełni.

Jedyny sposób, w jaki każdy może nauczyć się wybaczać

Nikt nie może przebaczyć błędzemu współmałżonkowi, jeśli wcześniej nie doświadczył przebaczącej łaski Chrystusa wobec siebie. Jeśli Bóg wymyślił seks i małżeństwo, to wymyślił również odkupienie, które koncentruje się na krzyżu. Cuda nie zdarzają się, jeśli nie ma poczucia ogromnego „oddania się”, które było zaangażowane w Boże przebaczenie, docenienia kosztu poniesionego na Golgocie:

„Bądźcie dla siebie nawzajem życzliwi i miłośni, przebacząc sobie nawzajem, tak jak i wam przebaczył Bóg w Chrystusie. Bądźcie więc naśladowcami Boga jako umiłowani dzieci i żyćcie miłością [agape], tak jak Chrystus nas umiłował i wydał samego siebie za nas na wonną ofiarę Bogu” (Ef 4,32; 5,1 NIV).

W dawnych czasach małżeństwa były szczęśliwe, ponieważ obie strony wierzyły, że Bóg je połączył, a nie ich wzajemne chemiczne lub społeczne przyciąganie do siebie. Ich wzajemna miłość była zakorzeniona w ich pierwotnej wierze w Boże prowadzenie. Kiedy stawiali konia przed wozem, ich wiara w siebie nawzajem przetrwała się w szczęśliwą, trwałą miłość.

Izaak na przykład, nigdy nie spojrzął na Rebekę, dopóki sługa jego ojca nie przyprowadził jej do niego z Mezopotamii i nie powiedział mu, że jest ona dla niego wybrana przez Boga. Jego wiara zgodziła się z Bożym prowadzeniem i czytamy, że „pokochał ją”. W rzeczywistości małżeństwo Izaaka i Rebeki jest jednym z najszcześniejszych zapisanych w całej Biblii (zob. Rdz 24,66. 67).

Być może słyszałeś historię mężczyzny z książki „Acres of Diamonds”, który szukał skarbu na całym świecie, tylko po to, by odkryć cenne klejnoty na własnym podwórku. Trawa po drugiej stronie ogrodzenia może nie być tak zielona, jak po twojej stronie.



Najlepsza Dobra Nowina ze wszystkich: Godzina sądu Bożego

I dlaczego jest tak aktualna? Dobra wiadomość – już jest

Historia głosi, że przed nastaniem ery automatycznych czujników, brytyjskie prawo kolejowe wymagało, aby strażnicy mostów zatrzymywali pociągi, jeśli burza zniszczyła most. Jeśli była noc, musieli wymachiwać przed nimi latarnią.

Jeden z opiekunów mostu zaniedbał swoje obowiązki i pociąg pasażerski wpadł do rzeki. Kiedy sprawa trafiła na wokandę, prokurator zapytał: „Czy machałeś latarnią ostrzegawczą?”.

„Tak” – odpowiedział i został uniewinniony. Później jednak zwierzył się jednemu ze swoich przyjaciół: „Cieszę się, że nie zapytał, czy miałem zapaloną latarnię”.

Ludzkie sądy rzadko są w stanie odkryć całą prawdę lub rozważyć motywy oskarżonego. Ale sąd musi nadejść, gdy nawet tajne myśli i cele zostaną ujawnione, „łącznie z każdą ukrytą rzeczą, czy to dobrą, czy złą” (Koh 12,14 NIV).

Afery mają sposób na wydostanie się na zewnątrz, zwłaszcza w stosunkowo wolnym, demokratycznym społeczeństwie. Wyobraźmy sobie jednak sąd, podczas którego wszystko wychodzi na jaw, a „Enron” zostaje w pełni zdemaskowany. Będzie to miało miejsce, gdy życie dobiegnie końca, ponieważ „ludziom pisane jest raz umrzeć, a potem sąd” (Hbr 9,27).

Patrząc na to z punktu widzenia proroka, autor Księgi Objawienie opisuje niesamowitą scenę: „Ujrzałem wielki biały tron i Tego, który na nim siedział. Ziemia i niebo uciekły przed Jego obliczem i nie było dla nich miejsca. I ujrzałem umarłych, wielkich i małych, stojących przed tronem, a księgi były otwarte... Umarli zostali osądzeni zgodnie z tym, co uczynili, jak zapisano w księgach” (Ap 20,11.12 NIV).

„Księgi” to oczywiście eufemizm

Jakiś rodzaj ogromnego kosmicznego komputera przechowuje w sobie wszystkie nasze informacje, w tym dane niemożliwe do przechwycenia przez jakiegokolwiek urządzenie stworzone przez człowieka – myśli i motywy. Każdy czyn lub ukryty cel, który jest sprzeczny z fundamentalną zasadą wszechświata („prawem wolności”, Jk 2,12), będzie widoczny w tym komputerowym zapisie jako dowód w sprawie, ponieważ „przykazanie niebios jest niezwykle szerokie” (Ps 119,96). Prorocza scena sądu wydaje się być obliczona na ostrzeżenie nas, a (jak wielu wnioskuje) nawet na przestraszenie nas, abyśmy się przygotowali. Ale Chrystus nie będzie muszał strachem tego, co zdobyłby tylko miłością.

Ten, który przewodniczy, jest imponującą postacią zwaną „Starożytnym Dni”, jak mówi Daniel, przed którym „ognisty strumień wytrysnął i wyszedł”, a „dzieści tysięcy razy dziesięć tysięcy stało przed Nim. Sąd zasiadł, a księgi zostały otwarte” (Dn 7,9.10). Cały

świat został postawiony w stan oskarżenia (zob. Dz 17,31), ponieważ „wszyscy zgrzeszyli”, za co „zapłatą” jest śmierć (Rz 3,23; 6,23).

Starożytny rzymski gubernator zareagował w bardzo ludzki sposób na kazanie Pawła o nadchodzącej konfrontacji: „Gdy mówił o sprawiedliwości, samokontroli i nadchodzącym sądzie, Feliks przestraszył się” (Dz 24,25). I my też możemy drżeć!

Ale stawienie czoła rzeczywistości jest zawsze zdrowym wyborem. Przewidywanie tego sądu jest zbawienne, ponieważ „wszyscy musimy się na nim stawić” (2 Kor 5,10). Na szczęście nie jest jeszcze za późno, by podjąć konstruktywne kroki w kierunku przygotowania się. Próba wyrzucenia tej sprawy z pamięci byłaby głupotą, bo jeśli śmierć i podatki są pewne, to ten sąd jest jeszcze bardziej pewny.

Ale ten wyrok to dobra wiadomość!

Mylimy się, jeśli mamy powszechne wyobrażenie, że Bóg jest mściwym Bóstwem czekającym na okazję, by porazić nas swoimi błyskawicami zemsty. Kilka biblijnych objawień wydaje się zaskakująco różnić od tego, co większość ludzi uważa za sąd ostateczny:

1. Nigdy nie było Bożym planem, by ktokolwiek z nas stanął w obliczu przerażającej perspektywy oskarżenia o winie. Jezus powiedział, że „ogień wieczny” jest specjalnie „przygotowany dla diabła i jego aniołów”, a nie dla ludzi (Mt 25,41). Jeśli jakiś człowiek tam

wyłąduje, to nie dlatego, że Bóg tego chce, ale dlatego, że on sam tego chciał. Niemniej jednak jest oczywiste, że niektóre nieszczęsne dusze będą uczestniczyć w losie diabła. Powodem musi być to, że odpierały one każdy wysiłek, jaki Bóg podejmował, aby je przed tym uchronić.

2. Jezus ogłasza Dobrą Nowinę w tym, co wydaje się być szczęśliwym zaprzeczeniem. Nie wszyscy muszą „znaleźć się” w grupie potępionych. „Zaprawdę, każdy, kto słucha tego, co mówię, i pokłada ufność [w oryginale: wierzy] w Tym, który Mnie posłał, ma życie wieczne i nie idzie na sąd, lecz już przeszedł ze śmierci do życia” (J 5,24 NEB). Słowo sąd oznacza tutaj potępienie, a chodzi o to, że Bóg zwalnia wierzących ze strasznego doświadczenia stawienia czoła próbie.

3. Bóg jest sprawiedliwy i miłosierny, dlatego powierzył sądenie ludzi Temu, który rozumie ludzkie doświadczenia. „Ojciec nikogo nie sądzi”, mówi Jezus, „lecz wszelki sąd przekazał Synowi (...) i dał Mu władzę sądenia, ponieważ jest Synem Człowieczym” (J 5,22–27). Chrystus jest naszym przyjacielem. Nie można znaleźć nikogo bardziej nam przyjaznego.

Jeśli w ludzkim sądzie sędzia i cała ława przysięgłych są twoimi serdecznymi osobistymi przyjaciółmi, nie mógłbyś życzyć sobie bardziej korzystnej szansy na uniewinnienie. Jednak Syn Człowieczy uczyni dla nas to, czego żaden ziemski przyjaciel nie może uczynić, gdy jesteśmy w tarapatkach. Jan mówi: „To wam piszę, abyście nie grzeszyli. Gdyby jednak ktoś zgrzeszył, mamy Tego, który oręduje u Ojca w naszej obronie – Jezusa Chrystusa,

Sprawiedliwego. On jest ofiarą przebłagalną za nasze grzechy, a nie tylko za nasze, lecz także za grzechy całego świata” (1 J 2,1.2 NIV). Niektóre tłumaczenia mówią, że jest On naszym Orędownikiem lub Obrońcą.

4. Jak On może być naszym Obrońcą w sprawie sądowej? Oto odpowiedź: On już poniósł potępienie naszego zasłużonego wyroku. Jako drugi Adam rodzaju ludzkiego, On przyjął rodzaj ludzki „w Nim” zbiorowo. Jest to prawdą, nawet jeśli o tym nie wiemy; i jest to prawdą, chyba że zdecydujemy się to odrzucić. „Adopcja” miała miejsce zanim się urodziliśmy, nawet „od założenia świata”, kiedy Baranek został „zabity” za nas (Ap 13,8). Chrystus dał całej ludzkości „wyrok uniewinniający” (Rz 5,16.18 NEB). Jeśli wydaje się to zbyt piękne, by mogło być prawdziwe, weźmy pod uwagę, że ponieważ Chrystus umarł za świat, Bóg może „sprawić, by słońce weszło nad złymi i dobrymi, i zesać swój deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych” (zob. Mt 5,45). Oznacza to wyraźnie, że Bóg traktuje każdego człowieka tak, jakby nigdy nie zgrzeszył. W przeciwnym razie byłby zmuszony pozwolić szatanowi zabić każdego człowieka. (Nazywa się to łaską).

5. Śmierć, którą Jezus poniósł na krzyżu, była ostatecznym potępieniem, ponieważ „On to sprawił, że Ten, który nie znał grzechu, stał się za nas grzechem” (2 Kor 5,21). Horrorem, przez który przeszedł, było poczucie „opuszczenia” przez Ojca, gdy „poniósł nasze grzechy w swoim własnym ciele na drzewo, abyśmy, umarłszy grzechom, żyli dla sprawiedliwości – którego ranami

zostaliście uzdrowieni” (1 P 2,24). To w swoim własnym układzie nerwowym, w sobie samym, Chrystus „poniósł” ten śmiertelny ciężar. Chodzi o to, że kiedy On umarł, my również umarliśmy, nie jako połowiczni zbawiciele, ale dlatego, że jako drugi Adam Chrystus przyjął człowieczeństwo rasy ludzkiej wraz z naszymi zobowiązaniami. A my podążamy za Nim przez wiarę „Z Chrystusem zostałem ukrzyżowany”, mówi Paweł (Ga 2,20). Jakiegokolwiek błyskawice gorącego Bożego gniewu spadną na grzeszników podczas sądu ostatecznego, już spadły na Chrystusa na krzyżu. On wziął je na siebie jako nasz Zastępca.

6. Dlatego nie ma najmniejszego powodu, dla którego ktokolwiek miałby ponownie przechodzić przez to doświadczenie, chyba że o to poprosi, odrzucając tożsamość z Chrystusem. Tożsamość bycia „w Chrystusie” jest nasza, jeśli tylko uwierzymy. Śmierć Chrystusa jest czymś więcej niż prawnym manewrem mającym na celu zaspokojenie roszczeń ustawowych złamanego prawa. Oczywiście tak jest, ale wiara w Niego obejmuje znacznie więcej. Obejmuje ona naszą osobistą identyfikację z Nim. Wierzący grzesznik czuje się związany „z Chrystusem”, akceptuje Boski sąd za swoje grzechy i faktycznie cierpi „w Chrystusie” przez wiarę. Sprawiedliwość nie może wysuwać wobec niego żadnych dalszych roszczeń.

To dlatego „nie stanie przed sądem”. I „cały świat” ma tę przewagę, jeśli nie odrzuci jej przez grzech niewiary!

7. Wynika z tego, że jedynym rodzajem „sądu”, jaki może mieć miejsce dla wierzącego „w Chrystusa”,

jest całkowite uniewinnienie. Chrystus obiecuje prowadzić swoją obronę przed wszelkimi wrogami, aby obalić wszelkie ich zarzuty przeciwko Niemu: „Wyznam imię jego przed Ojcem moim i przed aniołami jego” (Ap 3,5). Ojciec nie jest naszym wrogiem, ale mamy wroga podczas sądu (słowo „szatan” oznacza „wróg”). Prorok Zachariasz opisuje scenę sądu („Jozue” jest symbolem wszystkich wierzących):

„Potem pokazał mi Jozuego, arcykapłana, stojącego przed aniołem Pańskim, i szatana [czyli wroga] stojącego po jego prawej stronie, aby go oskarżyć. Pan rzekł do szatana: Pan cię gani, szatanie! ... Czyż ten człowiek nie jest kijem płonącym wyrwanym z ognia?”.

Teraz Jozue był ubrany w brudne szaty, gdy stał przed aniołem. Anioł rzekł do tych, którzy stali przed nim: Zdejmijcie z niego brudne szaty.

Potem rzekł do Jozuego: Zobacz, zgładziłem twój grzech i przyodziałem cię w bogate szaty” (Za 3,1–4 NIV).

Nasz „przeciwnik” wie o nas bardzo dużo. Gdyby miał tylko więcej okazji, zmusiłby nas do zwieszenia głowy w wiecznym wstydzie. Ale coś stało się z wierzącym na skutek cudownej transakcji znanej jako usprawiedliwienie przez wiarę. Doskonała sprawiedliwość Chrystusa została zgodnie z prawem zapisana na jego koncie.

Ta przemiana uczyniła go również posłusznym względem prawa Bożego. Ponieważ „wszyscy zgrzeszyli”, nikt nigdy nie będzie miał lepszego tytułu niż „płonący kij wyrwany z ognia”. Ale to wspinała Dobra Nowina, że

taki tytuł jest już prawnie nasz na mocy ofiary Drugiego Adama – podlega jedynie naszej odpowiedzi wiary.

„Bogate szaty”, które okrywają nagość duszy biednego Jozuego, są przypisaną (i przekazaną!) szatą sprawiedliwości Chrystusa. Objawienie koncentruje się na tej samej scenie, ponieważ kiedy Chrystus wyzna przed swoim Ojcem imię zwycięzcy, „ten będzie obleczony w szaty białe” (Ap 3,5 KJV). „Przeciwnik” jest zmuszony zwiesić głowę ze wstydu, gdy wspomniana jest wiara pokutnika, ponieważ prawdziwa wiara jest uczestnictwem serca „z Chrystusem” w Jego ukrzyżowaniu, dzieleniem „z Nim” śmierci dla grzechu, w której jaźń została ukrzyżowana „z Chrystusem”.

Szatan nienawidzi samej myśli, ale musi szanować taką wiarę człowieka, który utożsamia się z Tym, który pokonał grzech. Przeciwnik rasy ludzkiej został na zawsze uciszony.

Szatan nienawidzi krzyża, ale jeśli go kochasz, nie masz już z nim nic wspólnego. To ukłucie – „Pan cię upomina, szatanie!” – jest policzkiem wymierzonym w jego twarz, z którego nigdy się nie otrząśnie. Nie wiem, jak ktokolwiek mógłby odpowiednio opisać dramatyczne podniecenie tego momentu sądu ostatecznego!

**Nie można bać się sądu
jeśli w naszych sercach jest miłość [agape]**

„Miłość [agape] w tym się między nami udoskonaliła, abyśmy mieli odwagę w dzień sądu... W miłości

nie ma bojaźni, lecz doskonała miłość usuwa bojaźń” (1 J 4,17.18). Powodem jest to, że ten rodzaj miłości (agape) jest punktem, w którym następuje nasza identyfikacja „z Chrystusem”, ponieważ Jego agape już poszła do piekła i powróciła, a jeśli ta miłość mieszka w naszych sercach, wszelki strach jest automatycznie usuwany. Krzyż czyni to za nas. Znosząc strach przed piekłem, wszystkie mniejsze lęki również zostają przezwyciężone.

8. Pismo Święte wyraźnie wskazuje, że jeśli chodzi o wierzących, to triumfalne usprawiedliwienie ma miejsce przed powrotem Chrystusa. Ci, którzy umarli w Chrystusie, „śpią w Jezusie” aż do pierwszego zmartwychwstania (zob. 1 Tes 4,14.15; Ap 20,5.6).

Są dwa zmartwychwstania: „Nadchodzi godzina, w której wszyscy, którzy są w grobach, usłyszą Jego głos; I ci, którzy dobrze czynili, wyjdą na zmartwychwstanie do życia, a ci, którzy źle czynili, na zmartwychwstanie na potępienie” (J 5,28.29). Pierwsze nastąpi po powrocie Chrystusa, gdy wezwie On śpiących świętych do powstania: „Błogosławiony i święty, który ma udział w pierwszym zmartwychwstaniu. Nad takimi druga śmierć nie ma mocy” (Ap 20,6). Drugie nadejdzie pod koniec 1000 lat, kiedy zgubieni będą musieli stawić czoła ostatecznemu sądowi wykonawczemu, „zmartwychwstaniu na potępienie” (J 5,29; por. Ap 20,5).

Co decyduje o tym, czy ktoś powstanie w pierwszym zmartwychwstaniu, czy też będzie musiał czekać na drugie? Jezus mówił o sądzie przedadwentowym, kiedy sprawy wszystkich wierzących zostaną podjęte

– koniecznie przed pierwszym zmartwychwstaniem. Ci „zostali uznani za godnych osiągnięcia tego wieku i zmartwychwstania” (Łk 20,35). Takie „policzenie” wymaga tego, co niektórzy nazywają „sądem śledczym”, terminem, który ma znaczenie w świetle nauczania Pisma Świętego. Wszystkie sądy muszą obejmować uczciwe dochodzenie!

Daniel widział w wizji świętych usprawiedliwionych na sądzie przed końcem historii ludzkości (zob. Danielela 7,9–14.22.26). Oczywiście, wyznanie przez Jezusa ich imion „przed moim Ojcem i przed Jego aniołami” (Ap 3,5) musi poprzedzać pierwsze zmartwychwstanie. „Czas umarłych, aby byli sądzeni i abyś nagrodził służby Twoje proroków i świętych, i tych, którzy się boją imienia Twego” następuje po zabrzmieniu siódmej trąby, podczas gdy życie ludzkie toczy się dalej, a „narody były rozgniewane” (Ap 11,18; zob. także werset 15). Obecnie żyjemy w tych czasach. Oznacza to, że ten najbardziej doniosły sąd właśnie trwa.

9. Wyraźne przesłanie mówi, że dla „wszystkich narodów, plemion, języków i ludów”, nadszedł czas, aby zauważyć, co się dzieje. „Ujrzałem innego anioła lecącego pośrodku nieba, mającego wieczną Ewangelię do zwiastowania tym, którzy mieszkają na ziemi(...) mówiącego donośnym głosem: Bójcie się Boga i oddajcie Mu chwałę, gdyż nadeszła godzina sądu Jego (Ap 14,6.7).

Znaczenie tego jest jasne: podczas gdy „narody się gniewają”, a tłumy są pochłonięte „jedzeniem i piciem,

żeniem się i wydawaniem za mąż” (Mt 24,38), odbywa się uroczyste postępowanie sądowe, które rozstrzyga o wiecznym przeznaczeniu każdego człowieka! Ten sam sąd rozstrzyga sprawę w „wielkim sporze między Chrystusem a szatanem”. Bóg również był sądzony!

Jezus porównuje ten czas do „dni przed potopem” za Noego (werset 38), kiedy sąd przed potopem również rozstrzygnął o przeznaczeniu wszystkich, a większość nie zdawała sobie z tego sprawy. Noe i jego rodzina byli bezpiecznie zamknięci w arce przez siedem dni, a niewierzące tłumy były nieodwołalnie zamknięte na zewnątrz, podczas gdy oni „nie wiedzieli, aż przyszedł potop i zabrał ich wszystkich” (werset 39; zob. Rdz 7,7–12.21).

Nasz sąd nie zależy przede wszystkim od tego, czy zrobiliśmy to czy tamto, ale od naszej wiary lub niewiary w boską miłość, która ofiarowała się w nieskończonym stopniu. Czasami w naszych snach kosmiczna kurtyna zostaje odsunięta i możemy dostrzec rzeczywistość przyszłego sądu oraz to, jak bardzo potrzebujemy łaski Bożej, aby się do niego przygotować. Możemy spoglądać w przyszłość z proroczym wglądem w czas ostatecznego wyroku, który tak naprawdę zostanie ogłoszony przez każdą zagubioną duszę. Możliwość dostrzeżenia tego już teraz jest Dobrą Nowiną, za którą powinniśmy być głęboko wdzięczni.

W dniu sądu ostatecznego każda zgubiona dusza zrozumie, w jaki sposób odrzuciła prawdę. „Zobaczy” krzyż, a jego prawdziwe znaczenie będzie widoczne

dla każdego umysłu zaślepionego miłością do grzechu. Przed Golgotę z jej tajemniczą Ofiarą grzesznicy zobaczą siebie potępionych. Każda z ich kłamliwych wymówek zostanie zmieciona z powierzchni ziemi. Jego grzech ukaże swój ohydny charakter. Ludzie zobaczą, jaki był ich wybór. Każda kwestia prawdy i błędu w długotrwałym „boju” stanie się jasna. Na sądzie wszechświata Bóg będzie wolny od winy za istnienie lub trwanie zła. Zostanie wykazane, że nie było żadnej wady w Bożym rządzie, żadnej przyczyny, dla której bunt mógłby powstać i być wspierany.

10. „Dobra Nowina” jest o wiele lepsza, niż mogliśmy przypuszczać. Nie tylko możemy dziś dokonać właściwego wyboru, ale potężny Duch Święty ułatwia nam dokonanie tego wyboru. Doprowadzi to do spełnienia każdego wspaniałego marzenia, które mieliśmy od dzieciństwa. Jedność z Bogiem oznacza jedność ze światłem, życiem i miłością ogromnego wszechświata, który On stworzył.

Niebiański Dzień Pojednania

Nawet teraz pobożni Żydzi obchodzą Jom Kippur jako uroczysty dzień sądu. W starożytnej hebrajskiej służbie świątynnej Dzień Pojednania był okazją do oddzielenia sprawiedliwych od niegodziwców podczas sądu (zob. Kpł 23,27–30). Cała hebrajska służba świątynna symbolizowała dzieło niebiańskiego Arcykapłana, Chrystusa (zob. Hbr 8,1–5; 4,14–16). Typowy Dzień

Pojednania symbolizował również ostateczny okres sądu przedadwentowego, który decyduje o tym, kto ze śpiących zmarłych powstanie w pierwszym zmartwychwstaniu, a kto musi czekać na przerażające drugie zmartwychwstanie. Zdecyduje on również o tym, kto spośród żyjących w dniach ostatecznych „będzie uznany za godnego ujść tego wszystkiego, co ma nastąpić, i stanąć przed Synem Człowieczym” (Łk 21,36).

Uroczysta myśl! Żyjemy teraz w tych czasach.

Dobra Nowina jest taka, że tym Sędzią jest twój Brat „w ciele”, Syn Człowieczy, który przyjął na siebie „podobieństwo grzesznego ciała” i dokładnie wie, jak „we wszystkim” jesteśmy kuszeni. „Przez to, że sam cierpiał będąc kuszonym, może pomóc tym, którzy są kuszeni” (Rz 8,3; Hbr 4,15; 2,18).

Nie musi przekonywać Ojca, aby cię zaakceptował, ponieważ „sam Ojciec cię miłuje” (J 16,27). Nie musi przekonywać milionów aniołów, by stanęli po twojej stronie, ponieważ oni już są „ duchami usługującymi, posłanymi, aby służyć tym, którzy odziedziczą zbawienie” (Hbr 1,14). Nie musi przekupywać diabła, ponieważ Chrystus spełnił wymagania sprawiedliwości na Golgocie. Kogo więc na tym sądzie musi On przekonać w twoim imieniu?

Jesteś kluczową postacią w tym dramacie, która potrzebuje pomocy, którą trzeba o czymś przekonać. Twoim pierwszym krokiem jest uwierzenie w Dobrą Nowinę o Bożej łasce, która jest nieskończenie lepsza niż myślałeś.

Rezultatem takiej wiary jest pojednanie się z Bogiem; wszystkie nieporozumienia na Jego temat zostają wyjaśnione. Jest to przyjęcie pojednania, dokładnie to, co należy zrobić w tym wielkim niebiańskim Dniu Pojednania.

Właśnie teraz musisz podjąć decyzję

Bóg wie, że gdy tylko uwierzysz w Dobrą Nowinę, twoja wiara natychmiast się zmanifestuje, ponieważ „wiara działa przez miłość” (Ga 5,6). Tak jak promienie słoneczne są filtrowane przez pryzmat, aby wytworzyć te wspaniałe kolory widma od podczerwieni do fioletu, tak wiara Chrystusa jaśniejąca z twojego serca znajduje swoje odzwierciedlenie w twoim życiu posłuszeństwa wszystkim Jego przykazaniom.

Diabeł powie: „Niemożliwe!”.

Błagam cię, uwierz, że to możliwe. Ucisz go.

Taka prawdziwa wiara Nowego Testamentu oznacza nieopisanie słodkie pojednanie z Bogiem, pokój serca, harmonię z Bożą rodziną i życie wieczne. Ani ty, ani ja nie zasługujemy na to, ale Ktoś, kto zaryzykował wszystko, kupił to dla nas.

Nigdy nie możemy Mu wystarczająco podziękować!

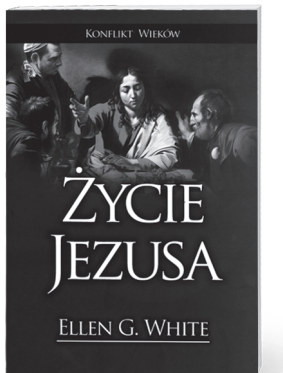


Spis treści

Rozdział 1	
Musisz nauczyć się wierzyć w dobre wieści!	5
Rozdział 2	
Dlaczego Boża Dobra Nowina ma eksplodującą moc?	18
Rozdział 3	
Więcej dobrych wiadomości: Boża miłość jest aktywna, a nie pasywna.	31
Rozdział 4	
Jedyne antidotum na terror: Usuwanie korzeni strachu	51
Rozdział 5	
Bóg wciąż próbuje nas ocalić	62
Rozdział 6	
Jesteś przeznaczony do zbawienia!	79
Rozdział 7	
Bóg ratuje nawet nierządnicę	93
Rozdział 8	
Bóg zbawia nawet samo usprawiedliwiających się ludzi	106
Rozdział 9	
Trawa może nie być bardziej zielona po drugiej stronie	116
Rozdział 10	
Najlepsza Dobra Nowina ze wszystkich: Godzina sądu Bożego I dlaczego jest tak aktualna? Dobra wiadomość – już jest	135

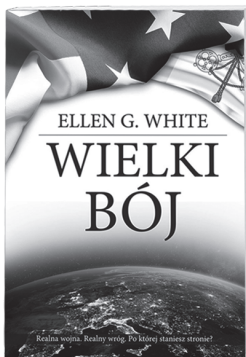
ŻYCIE JEZUSA

Niezwykłe wartościowa książka przedstawiająca życie Jezusa z Nazaretu, napisana na podstawie wnikliwej analizy relacji biblijnych a także innych przekazów historii starożytnej i odkryć archeologicznych. Opisuje dokładnie od początku do końca ziemskie losy Chrystusa na tle ówczesnych realiów panujących na Bliskim Wschodzie. Dogłębnie wyjaśnia bosko-ludzką tajemnicę Syna Bożego. Jest wspaniałym komentarzem Ewangelii Nowego Testamentu.



Tel.: 502 258 738
www.sklep.znakiczasu.pl

Chcesz poznać historię chrześcijaństwa
od upadku Jerozolimy do końca czasu?
Zamów książkę „Wielki Bój”.



Ta książka to nie tania sensacja. Świadczy o tym fakt, że pierwszy raz została wydana przed ponad stu laty i dzisiaj jest tak samo aktualna jak wtedy. Dlaczego? Ponieważ oparta jest na Piśmie Świętym, które jest ponadczasowe i nieomylne.

Kościół znajdzie coraz silniejsze poparcie państwa, znaczące zaś ugrupowania religijne połączą się we wspólnej walce przeciwko wiernym naśladowcom Chrystusa. Gdy ruch mający na celu wymuszenie święcenia niedzieli stanie się coraz śmielszy, zostanie wydane prawo przeciwko tym, którzy zachowują przykazania Boże. (fragment książki)

Twierdzenie, że nie ma znaczenia, w co ludzie wierzą, jest jednym z najskuteczniejszych zwiedzeń szatana. On wie, że prawda przyjęta w miłości uświęca człowieka, który ją przyjął, dlatego też stara się stale podsuwać fałszywe teorie oraz inną ewangelię (fragment książki).

Tel.: 502 258 738

Możesz też posłuchać on-line lub pobrać e-book

www.wielkiboj.pl

Odwiedź profil YT
poświęcony Bożym Przykazaniom:



<https://www.youtube.com/@biblijneprzykazania276>